**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970



**(2 7 8)**

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego: prof, dr Witold Doroszewski Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof, dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

**Witold Doroszewski:** Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych

II. Współzależność funkcjonowania dwóch systemów sygnałów . 129

**Mieczysław Karaś:** Historia języka polskiego w ujęciu Z. Klemensiewicza . 139

**Danuta Buttler:** Typy błędów leksykalnych. II. Naruszenie społecznej tradycji

w zakresie znaczeń i łączliwości wyrazów 151

**Eugeniusz Grodziński:** Postacie wieloznaczności wyrazów 157

**Kazimierz Wierzbicki:** Na temat poprawnej polszczyzny — raz jeszcze . . 165

Zygmunt Brocki: **„Coma-5”? 169**

**Witold Kochański:** Z mojego notatnika. Medytacje nad ... rozkładem jazdy . 172

RECENZJE

**Paweł Smoczyński:** Mieczysław Karaś — Toponimia Wysp Elafickich na Adriatyku …175

**Cezar Piernikarski:** Marian Kucała — Rozwój iteratiwów dokonanych w języku polskim 180

**Emil Tokarz:** R. Štefanowa, W. Łaciak — Učebnik poljskega jezika . . 183

POŁOW PEREŁEK — Ob. Serwator

CO PISZĄ O JĘZYKU? — M. F

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej

i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10 Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2580 (2416 + 164). Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,5. Papier druk. sat. kł. V, 65 g 70 X 100. Oddano do składu 22.1.1970. Podpisano do druku 16.III.70. Zam. 124/70. K-43. Cena zł 8.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

1970

Marzec

Zeszyt 3 (278)

PORADNIK JĘZYKOWY

Witold Doroszewski

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH

SPOŁECZNYCH

II. WSPÓŁZALEŻNOŚĆ FUNKCJONOWANIA DWÓCH SYSTEMÓW

SYGNAŁÓW

Zakres zagadnień, które chciałbym przedstawić w tym cyklu wykładów, jest niezmiernie rozległy, jedne zagadnienia zazębiają się o drugie. Z jednej strony, jak wiadomo, w epoce dzisiejszej następuje coraz dalej posunięta, coraz węższa specjalizacja nauk, z drugiej — dokonują się procesy integracji różnych dziedzin teorii, czego wyrazem jest między innymi krystalizowanie się zadań semiotyki jako ogólnej nauki o znaku.

Założeniem pierwszym wyłaniającym się ponad inne, takim, z którego cały dalszy ciąg wynika, jest nasza odpowiedź na pytanie: co to jest język? Jest ona bardzo prosta: język jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku i ta właśnie forma stanowi gatunkową cechę człowieka wyróżniającą go spośród innych istot żyjących. Językoznawstwo, jak na to kładł nacisk Baudouin de Courtenay, jest jedną z nauk o człowieku,

o działaniu człowieka. Tę samą myśl wypowiadał Jespersen: „Język jest czynnością, czynnością celową („Language is activity, purposeful activity”), toteż nigdy nie powinno się zapominać o jednostkach mówiących

i o celu, jaki one mają, działając w ten szczególny sposób”.

Metoda tradycyjnego językoznawstwa historyczno-porównawczego polegała na tym, że fakty jednych języków były porównywane z faktami innych języków, niezależnie od tego, w jakim stosunku pozostają one do całego żywiołu pozajęzykowego i przedjęzykowego, to znaczy do zachowania się człowieka nie wtedy, kiedy on mówi, tylko wtedy, kiedy żyje i wyraża swoje istnienie rozmaitymi innymi formami aktywności. Jeżeli rozumiemy język jako jedną z form zachowania się człowieka, to tym samym oczywiście językoznawstwo musimy określić jako naukę nie tylko historyczno-porównawczą, ale także jako naukę społeczno-pedagogiczną. Pedagog, choćby w myśl słownikowej definicji, to jest «nauczyciel, wychowawca, teoretyk nauczania i wychowania».'To znaczy, że pedagog jest i teoretykiem, i praktykiem i tym, który dąży do pewnych celów, i tym,

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

1 Poradnik językowy nr 3/70

130

W. DOROSZEWSKI

który obmyśla sposoby ich realizowania. Dlatego też jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli językoznawca pewien zakres zagadnień pedagogicznych włącza w krąg swojego działania, jeżeli zależy mu na tym, żeby nie tylko poznawać zachowanie się ludzi mówiących, ale na tym także, żeby w pewien sposób wpływać na to zachowanie się, uczestniczyć w nim i dbać o to, żeby tryby językowego mechanizmu funkcjonowały coraz lepiej, ich zaś coraz lepsze funkcjonowanie pozostaje w bezpośrednim związku z udziałem myśli na to zachowanie mogącej wpływać.

Warto również uświadomić sobie, w jakim stopniu łączyć można językoznawstwo z biologią. Analiza i interpretacja rzeczywistości, to przede wszystkim jej różnicowanie; cała treść poznawczej funkcji języka polega na tym, że język różnicuje rzeczywistość i dla tego, co zostaje potraktowane, uznane, zrozumiane jako odrębność w świecie pozajęzykowym, znajdują się w języku odpowiednie nazwy. Do nazw o treści najogólniejszej należą nazwy: byt, przedmiot, rzecz. Wyraz byt nie jest jednoznaczny. W jednym ze swych znaczeń może on być odpowiednikiem łacińskiego ens. Jest to jeden z tych wyrazów, które obok zwykłych potocznych znaczeń w języku codziennym, mają znaczenie filozoficzne; byt można rozumieć filozoficznie jako albo «to, co istnieje», albo jako «fakt istnienia». Nas w tej chwili interesuje byt w tym znaczeniu pierwszym, a więc jako przedmiot, rzecz; przedmiot (a tak samo rzecz) można zdefiniować orientacyjnie jako wszelką odrębność materialną postrzegalną zmysłami. Przedmioty, rzeczy są to byty nieożywione. „Byty ożywione” to istoty żyjące, zarówno ludzie, jak zwierzęta, ptaki, ryby. Gatunkowo odrębny od innych istot żyjących jest człowiek, który zazwyczaj bywa nazywany homo sapiens, a którego można by było z większą dozą racji i dokładności nazwać homo loquens, tzn. „człowiek mówiący”. Człowiek mówiący to znaczy oczywiście nie mówiący bez przerwy, co byłoby klęskowe i dla tego człowieka i dla jego najbliższego otoczenia (zresztą są takie wypadki schorzeń: nadmierna pobudliwość na bodźce zewnętrzne wyrażająca się w tym, że chory albo chora mówi bez przerwy, nie może zahamować potoku słów, dlatego że na każdy bodziec zewnętrzny reaguje słowem — to jest krytyczny i tragiczny stan). Jeżeli określamy człowieka jako istotę żyjącą i mówiącą i mówimy homo loquens, to wyraz loquens musimy rozumieć w znaczeniu potencjalnym «człowiek mający zdolność mówienia». To nam się może przydać dla pewnego odróżnienia, mianowicie: człowiek jako istota mająca zdolność mówienia to jest reprezentant gatunku, człowiek natomiast jako mówiący danym językiem to jest reprezentant, uczestnik, członek danego środowiska społecznego. I o ile zdolność mówienia jest cechą uniwersalną gatunku „człowiek”, o tyle zdolność mówienia danym językiem jest wytworem środowiska, kontaktów społecznych danego człowieka.

Poszukiwać praw życia językowego możemy w tym zakresie, w jakim dane cechy stanowią właściwości człowieka jako gatunku. To jest uniwersalne. Zadaniem językoznawstwa jest wykrywanie tego, w jaki sposób

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

131

uniwersalna zdolność człowieka do mówienia znajduje wyraz w kodach językowych, to znaczy w zespołach norm regulujących posługiwanie się formami językowymi w określonych środowiskach społecznych.

Rekapitulując dla jasności: w historii językoznawstwa historyczno-porównawczego porównywano właśnie jedne kody językowe z innymi kodami językowymi, ale nas interesują dane, społecznie ustabilizowane normy i kody językowe w ich relacjach do tych cech, które są w człowieku uniwersalne, tzn. do cech człowieka jako gatunku. Z tego wniosek, i do tego w tym wywodzie zmierzałem, że językoznawstwo jest nauką nie tylko historyczno-porównawczą i społeczno-pedagogiczną, ale dyscypliną, która dotyczy również zagadnień należących do kręgu nauk biologicznych.

Każdy człowiek jest jednostką, którą charakteryzuje potrójna jedność: jedność bio-psycho-socjalna. W treści tego określenia zawarte są pierwiastki biologiczne, psychologiczne i społeczne, środowiskowe, które stanowią niepodzielny splot czynników determinujących wszelkie formy zachowania się człowieka.

Lavoisier powiedział, że oddychanie jest powolnym spalaniem się. Można by było powiedzieć o mówieniu, o posługiwaniu się językiem, że jest to spalanie się uintensywnione dlatego, że tym żywiołem, który stanowi

o możliwości mówienia, jest właśnie oddychanie, tzn. procesy wdechów

i wydechów, które podlegają wzmożeniu wtedy, kiedy człowiek mówi. Życie sprowadza się ostatecznie do najrozmaitszych form metabolizmu. Związki każdego żywego organizmu ze środowiskiem biologicznym (socjologicznym także) są tak ścisłe, że nawet z definicji samego żywego organizmu nie można wyodrębnić elementów środowiska. Po to, żeby zdefiniować żywy organizm, musimy powiedzieć: żywy organizm jest to taki organizm, który nie może żyć nie oddychając, procesy zaś oddychania to jest właśnie metabolizm, przemiana materii, obcowanie ze środowiskiem zewnętrznym. Nie do pomyślenia jest jednostka ludzka ani żadna inna istota żyjąca, która by była istotą nie mającą bezpośrednich związków ze środowiskiem i która by nie była żywym fragmentem środowiska. Dlatego też, jeżeli nas interesują regularności, którym życie jednostki może podlegać, to interesują nas właśnie te procesy „wymiany” bodźców i reakcji na bodźce, które są właściwe wszelkim jednostkom żyjącym. Po to, żeby zrozumieć to, co się dzieje w języku, musimy wyjść poza zaczarowany krąg myślenia językowego, ujęzykowionej świadomości; bio-psycho-socjalna jedność każdej jednostki żyjącej polega na tym, że ujęzykowiona świadomość podlega nie ustającemu działaniu bodźców środowiskowych. Jeżeli szukamy jakiejś formuły, która by nas informowała o tym, gdzie można szukać regularności w życiu jednostkowego organizmu, to wypada stwierdzić, że tych regularności możemy szukać nie wewnątrz ujęzykowionej świadomości, ale w zakresie relacji między bodźcami zewnętrznymi a reakcjami na te bodźce. Skrótowo mówiąc, sprowadza się to do formuły S-R, tzn. stimulus — reactio: bodziec — stimulus, reactio —

132

W. DOROSZEWSKI

reakcja; należy tylko zawsze pamiętać o tym, że działanie bodźca nie determinuje reakcji w sposób mechaniczny, bo w pamięci tego, kto w danej chwili reaguje na bodziec, mogą ożywać najrozmaitsze skojarzenia wpływając na charakter reakcji.

Usiłuję możliwie rzadko uciekać się do terminów specjalnych, i gdzie się tylko da posługiwać się wyrazami w sposób najprostszy, najbardziej zgodny z tym, co nam dyktuje zdrowy rozsądek, dążąc do tego, żeby

o rzeczach najtrudniejszych mówić w sposób nieekskluzywny, zrozumiały nie tylko dla bardzo wąskiego grona. W związku z tym jedna uwaga dodatkowa dotycząca wyrazu byt. Otóż wyraz byt należy do tych, które są używane i w filozofii, i w mowie potocznej. Naszym dążeniem i naszą troską metodologiczną powinno być to, żeby rozziew, rozstęp między terminologią filozoficzną a potocznym znaczeniem wyrazów był możliwie najmniejszy. Profesor Tatarkiewicz kiedyś opracowywał, wielka szkoda, że nie miał potem możności zrealizowania tego zamiaru — słownik, który miał być poświęcony wyrazom mającym w terminologii filozoficznej

i w języku potocznym różne znaczenia. Do takich wyrazów np. należy byt, może należeć, przypuśćmy, aspiracja (ktoś ma aspiracje znaczy, że ktoś ma pewne dążenia, aspiracja to w znaczeniu technicznym wsysanie powietrza, w językoznawczym — przydech przy spółgłoskach). W trosce o powszechność oświaty w Polsce powinno nam zależeć na tym, żeby jeżeli już używamy wyrazu o znaczeniu specjalnym, to otaczać go kontekstem, w którym byłby zrozumiały. Na tym zresztą polega istotna treść pracy leksykograficznej, słownikowej; ta praca ma na celu pośredniczenie między specjalnymi użyciami wyrazów a innymi znaczeniami, w których wyrazy są używane w danej społeczności językowej.

Wielką żywością w interpretowaniu znaczeń wyrazów odznaczają się informatorzy gwarowi. Nie ma chyba wśród nas ani jednej osoby, której by język publicystyki, prasy, język urzędowy wielokrotnie nie raził swoimi wykolejeniami. A z drugiej strony — myślę, że osoby, które miały do czynienia z zapisywaniem gwar, z każdego kontaktu z ludźmi mówiącymi gwarą odnosiły wrażenie raczej krzepiące; nie przypominam sobie takich wypadków, żeby mnie jakieś autentyczne gwarowe wyrażenie wydało się przykrym dysonansem, takim, jakich bardzo wiele jest w języku urzędowym. Co to właściwie znaczy? To znaczy, że funkcjonowanie zdrowego rozsądku jest właściwe naturze człowieka (przypomina się Kartezjusz: „zdrowy rozsądek czyli rozum jest rzeczą, która wśród ludzi jest najlepiej, najpowszechniej rozdzielona”). W tym jest pewien optymizm, bo wielu jest ludzi nierozsądnych, którym zdrowego rozsądku właśnie brak, ale w zasadzie na tej podstawowej zdolności ludzi do prostego rozumowania można dużo budować. Chcę tutaj przytoczyć niektóre przykłady takich informacji uzyskiwanych od ludzi mówiących gwarą, uzyskiwanych w spontanicznych odpowiedziach świadczących o tym, jak żywy, bezpośredni jest ich stosunek do języka. Ta właśnie żywość, żywiołowa spraw-

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

133

ność funkcjonowania zdrowego rozsądku wymaga uprawy, opieki i takie jest zadanie oświaty (a w szczególności leksykografii).

Weźmy przykładowo wyraz okap. Pod względem słowotwórczym jest to formacja, technicznie mówiąc, utworzona za pomocą derywacji wstecznej; składa się ona z prefiksu, czyli przedrostka, i rdzenia czasownikowego. W wyrazie okap jest rdzeń czasownikowy kapać i jest prefiks o- (o- alternujące z ob-, jak obnosić, objeżdżać itd.), który występuje w bardzo wielu wyrazach. Z czasownika okapywać wydobyty został rzeczownik okap przez opuszczenie końcowej części stanowiącej o czasownikowym charakterze tej formy. Podobne wyrazy: wystąp (wynik derywacji wstecznej czasownika występować), wykop (od wykopywać) itd. Amplituda, czyli rozpiętość wahań znaczeniowych tego typu wyrazów, tzn. rzeczowników utworzonych od czasowników z pominięciem czasownikowej części tych wyrazów, jest dość ograniczona, mianowicie są to albo nazwy czynności, albo nazwy podmiotów tej czynności, albo nazwy miejsca, nomina loci. Technicznym językiem mówiąc, tego rodzaju formacje, tzn. rzeczowniki odczasownikowe składające się z prefiksu i rdzenia czasownikowego należą do kategorii nomen actionis, nomen subiecti (tzn. podmiotu), nomen loci. Informator gwarowy zapytany o to, co to jest okap, odpowiedział od razu: ,,A, okap (nawet nie tłumaczył, co to jest), a bo to okapuje”. Nam prawdopodobnie wyraz okap przeciętnie już się z czynnością okapywania nie łączy, dlatego że znaczenie tego wyrazu zostało zapomniane. To, że to okapuje, to jest jedno ze znaczeń wyrazu okap. To jest nazwa czynności, którą można formułować skrótem: «to, że...... Każdą czynność

można poprzedzić tym skrótem «to, że....»: bieganie «to, że ktoś biega»,

śpiewanie «to, że ktoś śpiewa», a każde użycie podmiotowe pewnego wyrazu, np. śpiewak, można poprzedzić skrótem «to, co» albo «ten, kto», np. «ten, kto śpiewa» to jest śpiewak.

Są to kategorie, zdawałoby się, czysto logiczne: nomen actionis — nazwa czynności, nazwa podmiotu, nazwa miejsca. Jaka jest geneza tych kategorii logicznych? Wszystko to są wtórne refleksy wrażeń wzrokowych: w jednym procesie percepcji wzrokowej, czyli postrzeżenia wzrokowego, patrzący widzi spadanie kropel, tzn. okapujące krople, widzi miejsce, skąd one spadają i te kategorie nazw czynności, podmiotu i miejsca są właściwie, najprościej rzecz ujmując, produktami percepcji wzrokowej, mówiąc zaś językiem technicznym — to są właśnie pola gnostyczne analizatora wzrokowego, to znaczy te pola, które widzimy wzrokiem i które rozpoznajemy jako czynności, miejsca albo podmioty i które tak klasyfikujemy. Jeżeli używamy tego skrótu «to, że...», to możemy się zastanowić, co taki skrót jest wart, tzn. jak to należy rozumieć, że to jest «to, że coś okapuje». Otóż po to, żeby ten skrót nabrał właściwej treści, należy pamiętać zawsze o jednej ogólnej zasadzie, mianowicie tej, że musimy w każdej interpretacji faktów językowych (a zresztą i innych) dążyć do tego, żeby pozostawać w granicach pojęć przestrzennych.

134

W. DOROSZEWSKI

Wyraz okap jest formacją wtórnie utworzoną przez skrócenie tematu czasownikowego i jego znaczenie może być albo czysto czynnościowe (tak, jak zrozumiał właśnie informator mówiący: „A, bo to okapuje”), poza tym czynność może się łączyć z miejscem, w którym się odbywa (że właśnie to są te miejsca, skąd krople spadają), czynność zresztą może być także rezultatem pomyślenia kogoś, podsumowującego swoje doznane poprzednio wrażenia wzrokowe.

Weźmy inne przykłady. W jednej z prac drukujących się obecnie w XX tomie „Prac Filologicznych” zgromadzone zostały (przez mgra E. Jurkowskiego) wypowiedzi ludzi mówiących gwarą. Zacytuję niektóre z tych wypowiedzi świadczące o tym, jak daleko może się posuwać zdrowy rozsądek w interpretowaniu form językowych i jak dalece interpretacja oparta na zdrowym rozsądku może się mieścić w kategoriach logiczno-syntaktycznych, których wyrazem są formacje słowotwórcze. Np. wyraz rola. Informator określił rolę jako: „w ogóle to, co się orze”. Co to jest za typ słowotwórczy «w ogóle to, co się orze»? Z jakim genetycznie czasownikiem łączy się ten wyraz? Po pierwsze mamy dwie role, rolę teatralną i rolę jako pole. Rola teatralna jest zupełnie innego pochodzenia, to jest homo- nim, pierwotnie wyraz ten znaczył «zwój», rola — grunt wiąże się z czasownikiem orać. Sformułowanie, że jest to «to, co się orze», ściśle odpowiada kategoriom logiczno-syntaktycznym, mianowicie jest to formacja podmiotowa — «to, co». A w jakim znaczeniu jest użyty ten czasownik się orze? To jest forma zwrotna, ale o znaczeniu strony biernej (o takim znaczeniu strony biernej, jakie było żywe w XIX w., np. „kuźnia gdzie się konie kują” — dzisiaj na nas dziwne to robi wrażenie, bo skłonni byśmy byli rozumieć, że to konie same się tam kują, ale tak nie jest, bo kuźnia to «miejsce, gdzie konie są kute»). Rola to jest pole, «to, co jest orane», czyli w definicji jest podmiot, orzeczenie (czynność) i strona (bierna). Czasownik okapywać nie ma strony biernej, może tam być tylko podmiot i czynność, a tu jest podmiot, czynność i strona bierna, czyli bierny podmiot czynności. Ale właściwie i tutaj można zastosować tę samą technikę interpretacyjną, że ten, kto widzi, że pole jest orane, reaguje na to, reaguje na podstawie swoich wrażeń wzrokowych zgodnie z tym schematem myślowym, który określamy jako schemat zbudowany z pojęć podmiotu, orzeczenia, strony biernej. To są rzeczy niezmiernie proste w gruncie rzeczy i takie, których stwierdzenie w zwykłej mowie potocznej pozwala nam upewnić się w tym, że nasza interpretacja teoretyczna ma bezpośrednie podstawy w regularnościach myślenia językowego.

Interesującą uwagę zrobił tenże informator na temat wyrazu lemiesz, mianowicie tłumaczył, że lemiesz to dlatego, że „łumi ziemię”, czyli że łamie ziemię i to jest interpretacja etymologicznie słuszna, dlatego że między formami lem-//łom- istnieje taki sam stosunek, jak np. między formami plecie//płot albo rzec//rok. Ciekawe jest to, że w pamięci mówiącego

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

135

związek między formami lem- i łom- jeszcze trwał, tak samo jak trwa historycznie związek znaczeniowy formy biorę z tym, co znaczyła prasłowiańska forma \*berǫ mimo fonetycznych różnic, które w tej formie zaszły w historii języka polskiego.

O bystrości informatorów świadczy to, jak dobrze się orientują w różnicach społecznych między wyrazami. Informator opowiada, że np.: „Kowale mówili lemiesz, a gospodarze sośnik; sośnik, czyli lemiesz. W sklepach to nie mówią sośnik (...)”. Albo: „Jak jest pouczenie, zebranie, to podorywka mówią” (a kiedy indziej inaczej). Mówiący dobrze się orientuje w tym, kiedy który wyraz jest używany, poza tym zwraca uwagę jego skłonność do pewnej introspekcji i do tłumaczenia stosunku wyrazów, i to trafnego tłumaczenia tych wyrazów.

Oprócz tego charakterystyczne są wypadki, w których następuje to samo załamanie się zdrowego rozsądku, na które cierpią nie tylko mówiący gwarą, a które polega na tym, że wyrazy zostają utożsamiane z rzeczami, np. informator mówi: „Nazywają to młynek, a rzeczywiście to jest wialnia”. Przypomina się często cytowana anegdota: pewien językoznawca niemiecki pytał chłopa włoskiego, jak się nazywa szklanka. Ten mu odpowiedział, że w różnych językach to nazywają rozmaicie, ale to jest un bicchiere (włoska nazwa szklanki). Czyli w różnych językach to nazywają rozmaicie, ale to j e s t un bicchiere i tylko w języku włoskim to się tak nazywa. On był dumny z tego, że tylko Włosi domyślili się, że szklanka naprawdę to jest bicchiere, a wszyscy inni tego nie wiedzą i nazywają to po swojemu zniekształconymi nazwami.

Rekapitulując i przechodząc do innych, przeciwstawnych, że tak powiem, przykładów, możemy stwierdzić, że zdrowy rozsądek ludzi odnoszących się do rzeczywistości, do wyrazów i do rzeczy bezpośrednio, w ten sam sposób jednakowo reagujących i na bodźce wyrazowe, i na bodźce rzeczowe, nie traktujących świata wyrazów jako świata odrębnego, prowadzi często do trzeźwych sformułowań, które mogą stanowić podbudowę refleksji teoretycznej.

A teraz weźmy cechy będące zaprzeczeniem tych odruchów zdrowego rozsądku. O ile w pierwszym wypadku możemy mówić o funkcji poznawczej języka, bo język dostarcza nam treści myślowych i te treści myślowe nie paczą w naszych oczach rzeczywistości, to w wielu wypadkach dzieje się inaczej, mianowicie presja form językowych jest silniejsza aniżeli bezpośrednie wrażenia, bezpośrednia zdolność obserwacji i wtedy następują rozmaite rozkojarzenia i wykolejenia w sposobach używania wyrazów. Np. istnieje długi szereg takich oboczności, jak liryka — liryczny, fonetyka — fonetyczny, akustyka — akustyczny, plastyka — plastyczny itd. W serii tego rodzaju oboczności powstaje proporcja: z jednej strony sufiks -ika, z drugiej strony sufiks -iczny albo -yczny (historyczny). Pod wpływem presji takich form dochodzą do skutku dwa procesy: utrwala się oboczność wtórna -ika i -iczny, w związku zaś z tym przyrostkowi przy

136

W. DOROSZEWSKI

miotnikowemu -iczny zaczyna odpowiadać formant -ika. To znaczy, formant -ika wykracza poza pierwotny zakres — technicznie mówiąc — swojej tożsamości, tj. zakres jemu właściwy. Odpowiednikiem rzeczownikowym wyrazu specyficzny jest rzeczownik specyficzność, ale zadziałało tzw. sprzężenie zwrotne, tzn. tendencja słowotwórcza działająca w jednym kierunku odbija się wstecz i spowodowała to, że powstał wyraz specyfika, który to wyraz specyfika jest używany i nadużywany w najrozmaitszych kontekstach (może forma ta została zapożyczona z rosyjskiego, ale w każdym razie dobrze „się zmieściła” w zespole innych cytowanych tu form). Ktoś mówi: „Te rzeczy odznaczają się zupełnie odrębną specyfiką”. Jeżeli specyfika ma być specyficznością, to odrębna jest niepotrzebne. Albo jeszcze jaskrawiej: „(...) odznaczają się bardzo generalną specyfik ą”. Specyficzność to jest coś właśnie bardzo szczegółowego, więc trudno mówić o generalnej specyfice. Co się tutaj dzieje? Dzieje się to, że wspomnienie wyrazu, efekt słuchowy wyrazu specyfika szkodzi treści, funkcja treściowa wyrazu zostaje zwichnięta pod wpływem nie w porę nasuwającego się przypomnienia. Żywy dziś typ słowotwórczy reprezentują takie wyrazy jak leksyka, klasyka, motywika, mimika, i na jej wzór nawet gestyka. Czym się tłumaczy fakt tej żywotności słowotwórczej formacyj tworzonych sufiksem -ika? Warto się nad tym chwilę zastanowić, bo sprawa dotyczy także zagadnień kultury słowa. Na początku mówiłem o tym, że do zadań językoznawcy należy nie tylko orientacja w tym, jak się człowiek zachowuje w zakresie językowym, ale także w tym, jakich szukać sposobów, żeby przeciwdziałać wykolejeniom językowym. I to trzeba dobrze rozumieć teoretycznie, bo jeżeli się tej rzeczy teoretycznie nie rozumie, to wtedy akcja na rzecz kultury słowa może się wyrażać w mimice właśnie, w pantomimie pewnego rodzaju, w wydawaniu okrzyków, przybieraniu patetycznej pozy nieugiętych obrońców czystości mowy itd.; jeżeli taką postawę przybiera ktoś nie uzbrojony w autentyczną wiedzę i rozumienie tego, co się dzieje, to właściwie marnuje czas swój, a także czas innych. Teoria językowa musi interweniować w sposób bardzo oględny wtedy, kiedy istotnie rzecz jest jasna. W naszej pamięci językowej tworzą się pewne wzory, pewne modele. Te modele powstają w pewnych momentach, a potem może się zdarzyć, że wspomnienie tego brzmienia, wspomnienie efektu słuchowego, które nas kiedyś zafrapowało, silniej w nas działa aniżeli wspomnienie tej sytuacji, na którą reagowaliśmy danym wyrazem. Otóż zwichnięcia treści, zwichnięcia stylistyczne, najbardziej dokuczliwe są wtedy, kiedy szkodzą wypowiadaniu myśli. A złe wypowiadanie myśli szkodzi stosunkom między ludźmi. Ilustracją takich mętnych wypowiedzi myślowych jest np. nadużywanie wyrazu problematyka. Niedawno po powrocie z zagranicy musiałem wypełniać pewien blankiet sprawozdawczy, na którym figurował punkt: „problematyka wyjazdu”. Co można odpowiedzieć na takie pytanie? Problematyka wyjazdu? Tu nie ma żadnej proble-

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

137

matyki. Są sprawy, których załatwieniu ma służyć wyjazd, ale stanowią one jego cel, a nie jego problematykę. W pewnej pracy naukowej jako jej podtytuł figurują słowa: problematyka zagadnienia (z takim samym powodzeniem można by było napisać: zagadnienie problematyki). Chodzi o to, że wspomnienie brzmienia wyrazu problematyka i wspomnienie nastroju trochę uroczystego, jaki z tym wyrazem się łączy, powoduje to, że właściwa, racjonalna, intelektualna, rzeczowa funkcja wyrazu zostaje wykolejona. Ktoś na przykład pisze: „Problematyka rozwoju szkolnictwa stanowi niewątpliwie zagadnienie węzłowe w kraju”. Nie jest to styl powabny. Albo: „podstawowym problemem jest fakt (...)”. Inne zdanie, które wygłosił także językoznawca: „Jeżeli chodzi o problematykę i jej motywację (...)”. Co ma znaczyć motywacja problematyki? Nastrój podniosłości, nastrój egzotyczności wyrazu szkodzi samej treści, a to jest źle: to jest źle dlatego, że to szkodzi spontanicznej aktywności naukowej własnego środowiska i budzi skłonności do tego, żeby się zaopatrywać w jakieś od komiwojażerów nabywane ciuchy, zamiast żeby cały wysiłek kierować na zwiększanie produktywności naukowej swojego środowiska. „Sugestia ta polega na wezwaniu do poszerzonego, do pogłębionego widzenia problematyki ideowej naszego życia kulturalnego”. Sugestia polegająca na wezwaniu nie jest sugestywna pod względem myślowym, tak samo jak cały dalszy ciąg zdania. Tego rodzaju „niewypały” stylistyczne są dlatego niewypałami, że słowa używane przez autorów nie są objawami dynamicznego równoważenia się z bodźcami sytuacyjnymi, ale są używane pod wpływem nie w porę ożywających, nie filtrowanych przez zdrowy rozsądek i uwagę skojarzeń ze wspomnieniami niektórych poprzednich użyć tych wyrazów.

Inne przykłady irracjonalnego szerzenia się pewnych form językowych. Istnieją w języku polskim sufiksy -iczny, -iczy, -ski. Otóż sufiksowi -iczy, a zwłaszcza -niczy, dlaczegoś zaczyna się w języku polskim bardzo powodzić. Było piekarski, szerzy się zamiast tego forma piekarniczy, w użyciu są formy obuwniczy, pralniczy, chłodniczy, itp. Za prekursora szerzenia się form na -niczy można uważać Trentowskiego, filozofa, autora „Cho- wanny”. Był on pierwszym autorem Polakiem, który użył terminu cybernetyka i to nawet prawie w takim znaczeniu, w jakim ten termin cybernetyka jest dzisiaj używany, mianowicie napisał książkę, którą zatytułował: „Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem” (Poznań 1843). Można mu przyznać pierwszeństwo, priorytet w zakresie użycia wyrazu cybernetyka w Polsce. Ale oprócz tego stał się on prekursorem tej produktywności sufiksu -niczy, zajmował się m.in. składnią, prawdopodobnie w związku z wyrazem składnik użył przymiotnika składniczy i analogicznie układniczy, rozkładniczy. Sufiks -niczy, który jest usprawiedliwiony w pewnym zakresie, szerzy się poza swój pierwotny, słowotwórczo umotywowany zakres. Jako termin z zakresu biologii wprowadzone zostało niedawno określenie odruch celowniczy,

138

W. DOROSZEWSKI

świadczące o tym, że mechanizm działania analogii jest taki sam w myśleniu „zwykłym” i w myśleniu naukowym.

Jeszcze jaskrawszym przykładem mechanicznego szerzenia się elementu słowotwórczego jest rozszerzanie tematów przymiotnikowych sufiksem -istyczny w takich formach, jak np. perspektywistyczny zamiast perspektywiczny, to znaczy zamiast formy, od której forma rozszerzona niczym się pod względem znaczeniowym nie różni. W niektórych wypadkach przymiotniki na -istyczny nie znaczą tego samego co przymiotniki, z którymi zaczynają konkurować; np. naturalny znaczy jedno, naturalistyczny znaczy co innego niż naturalny, naturalny to «zgodny z naturą», naturalistyczny wiąże się z naturalizmem jako pewnym prądem w historii sztuki (naturalistyczne tendencje «tendencje do tego, żeby odwzorowywać naturę»), czyli że zróżnicowanie jest uprawnione. Ale jeżeli ktoś pisze rzeczywistość naturalistyczna, to składa dowód tego, że jego pobudliwość słuchowa jest większa niż jego zdrowy rozsądek, tzn. rozsądek w etymologicznym znaczeniu tego wyrazu, w tym, które miał dawniej (por. u Kochanowskiego w „Szachach” o królu, który nie chciał „na sie brać rozsędku tego, kto by godniejszym miał być dziewki jego”, tzn. nie chciał rozsądzać). I ta zdolność diakrytycznego rozsądzania jest jedną z tych zdolności, którą językoznawstwo jako nauka społeczno-pedagogiczna powinno jak najbardziej w ludziach szerzyć i przeciwdziałać biernemu, inercyjnemu (bezwładnemu) uleganiu wrażeniom słuchowym. Rzeczywistość naturalistyczna nie ma sensu dlatego, że narusza, zaciera opozycję funkcjonalną między naturalny a naturalistyczny, która ma swoją wartość. Moralny to znaczy jedno, moralistyczny jest mniej jasne, ale w każdym razie nieidentyczne. Ktoś, kto pisze o „historii wartości moralistycznych”, używa przymiotnika źle, bo należało w tym związku powiedzieć o wartościach moralnych. Czyta się dziś o krajach neutralistycznych. Można w tej formie dopatrywać się pewnego odcienia różnicy w porównaniu z formą neutralny, przyczyną jednak szerzenia się tej formy nie jest dążność do cyzelowania znaczeń, ale bierny „rozpęd” w używaniu przyrostka -istyczny.

Dotychczasowe rozważania można streścić w takich punktach. Zadaniem językoznawstwa jako nauki jest nie tylko to, żeby porównywać jedne kody językowe z drugimi, ale to, żeby porównywać każdy kod językowy z tym, czego ten kod jest zorganizowanym odbiciem, tzn. z całym światem pozajęzykowym, to znaczy, żeby badać pierwszy i drugi system sygnałów w ich nierozerwalnej wzajemnej łączności. Centralą, która organizmowi tę łączność zapewnia, jest mózg sterujący wszelkimi reakcjami na bodźce, zarówno zewnątrzpochodne, jak wewnątrzpochodne. Dynamiczna adaptacja organizmu do środowiska polega na równowadze tych reakcyj, której wyrazem w języku jest nie cierpiąca na przerosty (hipertrofię) formy, wyrazista w treści myślowej i sugestywna w swej funkcji komunikatywnej prostota stylu.

Mieczysław Karaś

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

W naukowej twórczości prof. Zenona Klemensiewicza 1 najpowszechniej, zdaniem niemal większości, panuje problematyka składniowa; szeroki rozgłos zdobył on sobie jako autor znakomitych podręczników gramatyki opisowej języka polskiego dla szkół średnich oraz podręcznika uniwersyteckiego. Z tą też sferą zagadnień językowych kojarzy się najłatwiej prof. Z. Klemensiewicz jako wieloletni redaktor „Języka Polskiego” i prezes Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, następnie jako autor wielu pogadanek językowych i odczytów w wielu polskich ośrodkach oraz doskonałego, nie dokończonego zresztą, cyklu prelekcji o języku, z jakim niedługo przed śmiercią wystąpił w telewizji. Cieszyły się one niebywałym powodzeniem przyczyniając się z jednej strony do wzrostu i tak znacznej popularności samego autora, jak też do upowszechnienia wiedzy o języku, o jego budowie i funkcjach społecznych, o jego stylistycznych walorach i artystycznym wykorzystaniu 1 2. Wiele tego rodzaju pogadanek i artykułów popularnonaukowych ukazało się także drukiem i cieszy się po dziś dzień zasłużonym wzięciem i uznaniem 2.

Obok, czy też raczej równolegle, a można powiedzieć — ze szczególnym nawet zainteresowaniem i oddaniem, zajmuje się Z. Klemensiewicz zagadnieniami historii języka polskiego. W pewnym sensie początków tego nurtu należy szukać daleko przed II wojną światową, mianowicie w r. 1927 ogłasza Z. Klemensiewicz niewielki artykulik pt. Szczątki niezłożonej odmiany przymiotników w staropolszczyźnie, „Prace Filologiczne” XII, 1927, s. 119—130. W całym tego słowa znaczeniu zagadnienia

1 Por. „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 403; ,,Ze studiów nad językiem i stylem”, Warszawa 1969, s. 323; w obu tych tomach znajduje się pełna bibliografia prac Z. Klemensiewicza. Zob. też „Pogadanki o języku”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 92. O dorobku naukowym informują artykuły: S. Urbańczyka: Z. **Klemensiewicz** — **uczony i pedagog** „JP.” XLI, 1961, s. 242—254; Z. Jakubowska: O **działalności dydaktycznej Zenona Klemensiewicza,** „JP” XLI 1961, s. 254—263; P. Zwoliński: **Profesor Zenon Klemensiewicz** (w 75-lecie urodzin i 45-lecie pracy naukowej), „PJ”, 1967, s. 113—117; S. Urbańczyk: **Nauczycielska rocznica profesora Klemensiewicza,** „JP”, XLIX, 1969, s. 1—2.

2 Już po śmierci prof. Z. Klemensiewicza telewizja krakowska nadala z taśmy ostatni cykl pogadanek o języku ze słowem wstępnym M. Karasia.

140

M. KARAŚ

historyczne, a szczególnie historia języka polskiego pochłonie go dopiero w czasie wojny. Już w r. 1941 na tajnym jeszcze zebraniu krakowskich językoznawców przedstawił referat pt. Problematyka założeń pracy historyka języka („Sprawozdania PAU” XLV, 1939—-1944, 1945 s. 14). Prace nad tym dziełem postępowały dość wartko, w r. 1947 było ono gotowe do druku3. Tymczasem jednak ukazały się dwie, raczej popularnego charakteru, broszury, mianowicie: „Jak żyła polszczyzna do końca

1. wieku. Historia języka polskiego”, z. 2, Warszawa 1949, s. 28 oraz „Jak żyła polszczyzna od wieku XVI do schyłku w. XVIII. Historia języka polskiego”, z. 3, Warszawa 1948, s. 52. Przez kilka dalszych lat darmo byśmy w dorobku naukowym prof. Klemensiewicza szukali historii języka, nie znaczy to wcale, by została ona zaniechana. Niemal gotowe dzieło najwidoczniej niezupełnie odpowiadało wymaganiom samego autora, skoro mimo zapotrzebowania na tego rodzaju opracowanie coraz bardziej odwlekał jego ogłoszenie. Decydowały o tym względy natury ogólnej, mianowicie wewnętrzny niepokój i potrzeba dalszych udoskonaleń przede wszystkim natury metodologicznej. Takim przypuszczeniom idzie w sukurs następny po 14 latach, wygłoszony na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa PAN, referat pt. Zagadnienia i założenia historii języka polskiego4. Znajdujemy tam istotnie wyłożone podstawowe poglądy prof. Z. Klemensiewicza na sam przedmiot, a także na metody jego opracowania.

Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia teoretycznych założeń Klemensiewicza i, co ważniejsze, do ich realizacji w ogłoszonych dotychczas dwu tomach szeroko zakrojonej „Historii języka polskiego”, nie możemy nie przypomnieć, iż jest to nie pierwsze ujęcie dość skomplikowanej i trudnej do zdefiniowania, a tym bardziej jeszcze do przedstawienia, problematyki. Bez wątpienia na czoło wysuwa się tu głośna i do dzisiaj ogromnie popularna, interesująca i pionierska praca A. Brücknera 5. Doczekała się ona czterech wydań, ostatnie wyszło w kilkanaście lat po śmierci autora, niedługo przed ukazaniem się I tomu pracy Z. Klemensiewicza, a w 5 lat po ogłoszeniu wspomnianego poprzednio artykułu.

3 Por. K. Nitsch: „JP” XXVII, 1947, s. 153 w rec. książki T. Lehra-Spławińskiego: „Język polski, pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947.

4 „Pamiętnik Literacki” XLVII, z. 3, 1956, s. 86—137; przedruk w pracy „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 33—76; tam też znajdujemy dwa ważne artykuły poświęcone historii języka polskiego, mianowicie: **Czynniki sprawcze w rozwoju polszczyzny doby Oświecenia,** s. 77—100 i wielokrotnie potem wymieniany w „Historii języka polskiego” artykuł odnoszący się do języka literackiego pt. **O odmianach współczesnej polszczyzny,** s. 101—156. „Historia języka polskiego”, Część I: **Doba staropolska (od czasów najdawniejszych do początków**

1. **wieku),** Warszawa 1961, s. 232 + 36 ilustracji. Część II: **Doba średniopolska (od początków XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku),** Warszawa 1965, s. 318+3 nlb +48 ilustracji.

5 „Dzieje języka polskiego”, wyd. I, 1906, II, 1913, III, 1925, IV, Wrocław—Kraków 1960.

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

141

W przedmowie do tego wydania (będącego powtórzeniem bez zmian 2. wydania z r. 1913), którą napisał W. Taszycki, czytamy: „stwierdza Brückner słusznie w przedmowie do pierwszego wydania Dziejów, że człowiek wykształcony, a równocześnie miłośnik ojczystej mowy ma prawo żądać «aby mu rozwój języka, od kiedy nim pisać zaczęto, aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono». W związku z tym zamierza w przeznaczonej dla niego książce odpowiedzieć na nasuwające się mu nieraz pytania: «jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne». Sądzić by stąd można, że książka rzeczona ogranicza się do określenia rozwoju języka polskiego jedynie w dobie historycznej. Przynosi tymczasem więcej, aniżeli zapowiada. Daje bowiem także zwięzły co prawda jego obraz w epoce przedhistorycznej, wyjaśniając nadto pokrótce jego miejsce w językowym świecie słowiańskim i praindoeuropejskim” 6. Jeszcze dosadniej określał zadanie i cele swej pracy Brückner, kiedy stwierdzał, że „można pisać podręcznik dziejów ojczystych nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowalając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennym zestawieniem faktów i pragmatycznym ich oświetleniem; podobnie można wy łuszcząc i fakty językowe, nie pytając, np. jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego, lub jakie najdrobniejsze prawa, a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych” 7. Jego zdaniem „brak nam właśnie takiego podręcznika”8. Nie oznacza to jednak, by ów wielki znawca i miłośnik historycznej polszczyzny nie zdawał sobie sprawy z możliwości innych rozwiązań. Przeciwnie. W cytowanym tu wstępie pisze Brückner wyraźnie, że „przedstawić można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami z niego czerpanymi objaśniać rozwój mowy ludzkiej w ogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych, wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form. Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszędzie, można wyłożyć dzieje języka od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały” 9. Oczywiście, Brückner wybrał drugie rozwiązanie, ale wcale nie oznacza to, by potępiał, czy też wyłączał możliwość inną. Warto jeszcze dorzucić, że pracę swą traktował jako ujęcie popularne: „dla miłośników języka ojczystego... nie dla lingwistów przezna-

6 wyd. IV, 1960, s. 6.

7 Przedmowa do wyd. I, por. wyd. IV, s. 11.

8 Tamże, s. 11.

9 Tamże, s. 10.

142

M. KARAŚ

czyłem ten wykład, sięgając od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych” 10 11. Dalej zaś pisze: „zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku;

o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie” 10 11.

Zgoła inne zadania postawił sobie J. Baudouin de Courtenay. Jego zdaniem, rozróżniamy dwie strony historii języka: 1. historię zewnętrzną

i 2. historię wewnętrzną. „W historii zewnętrznej pojmujemy dany język jako całość nierozkładalną i mówimy o jej losach, tj. właściwie o losach danego zbiorowiska ludzkiego, w ten lub ów sposób ujęzykowionego (...) Taką historią zajmować się nie będziemy. Postaramy się natomiast przedstawić skrócony obraz przemian historycznych, jakie dokonały się w ciągu wieków i w następstwie pokoleń w samym zbiorowo-indywidualnym myśleniu polskim wraz z jego uzewnętrznieniem za pomocą środków świata fizycznego dla celów porozumiewania się społecznego, międzyjednostkowego(...) Doskonała, idealna historia języka powinna by dać z początku dokładną historię każdego elementu z osobna, każdej części składowej z osobna. Dopiero po takim analitycznym zobrazowaniu należałoby się pokusić o syntezę tych osobnych części w ich wzajemnym związku. Tak w ideale niedoścignionym. To, co ja tu dać mogę, będzie bardzo niedoskonałą i nieudolną próbą”12. W odniesieniu do drugiej warstwy zauważa, że historia wewnętrzna „nie jest to wcale historia przemijających zjawisk fonetyczno-akustycznych, czy też graficzno-optycznych, niezbędnych dla obcowania międzyjednostkowego w dziedzinie języka czyli mowy ludzkiej, ale tylko historia wyobrażeń, odpowiadających tym zjawiskom i przechowywanych w pojedynczych duszach ludzkich” 13. W ostatecznym sformułowaniu, zdaniem J. B. de Courtenay powinna obejmować: 1. historię materiału językowego, przekazywanego od najdawniejszych czasów wspólnoty arioeuropejskiej przez wszystkie epoki życia językowego aż do dni dzisiejszych, 2. historię domieszek postronnych, zawdzięczanych wpływom plemion i narodów innojęzykowych, 3. historię zapożyczeń ze świata przyrody, przemawiającej do człowieka za pomocą głosów. Sam autor podejmuje jednak pierwszy tylko odcinek badań, „nie tykając ani historii elementów, przyswojonych z innych języków, ani też historii elementów dźwiękonaśladowczych” 14.

Przytoczyłem tu opinie dwu wybitnych uczonych, jakże zresztą odmiennych w pojmowaniu i ocenie zjawisk językowych, a tym bardziej historii języka. Rozróżnienie wprowadzone przez Baudouina de Courtenay doskonale przy tym nadaje się do charakterystyki prac Brücknera i właśnie J. Baudouina de Courtenay; pierwszy z nich zajmuje się wyłącznie

10 Tamże, s. 11.

11 Tamże, s. 11.

12 „Zarys historii języka polskiego”, Warszawa 1922, s. 4—5.

13 Tamże, s. 7.

14 Tamże, s. 21.

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

143

niemal historią zewnętrzną, drugi zaś ogranicza się zasadniczo do historii wewnętrznej. Są to zatem biegunowo różne podejścia do zagadnień historii języka, szczególnie trudnej, jeśli idzie o samo zdefiniowanie jej zakresu, jak też w dziedzinie metod opracowania i przedstawienia materiału historycznojęzykowego (przy czym w tym zakresie wyłaniają się również liczne i nie do przezwyciężenia trudności, mianowicie tak w odniesieniu do zasobu materiału, jak i do zakresu jego przydatności w naświetlaniu różnych zmian i okresów rozwoju).

Wymienione prace A. Brücknera i J. B. de Courtenaya (zwłaszcza praca pierwszego z nich, napisana w odróżnieniu od drugiej językiem przystępnym i łatwym) nie na długo wypełniły istniejący w tej dziedzinie niedostatek i wzrastające zapotrzebowanie. Wzrosło ono szczególnie po odzyskaniu niepodległości, kiedy to ogromne zamówienia zgłosiła polska szkoła 15. Nic też dziwnego, że ukazuje się trzecie z kolei opracowanie, którego autorem jest S. Słoński16. Jest to bez wątpienia historia systemu gramatycznego języka polskiego z uwzględnieniem dziejów słownictwa, przy czym w dużym stopniu wprowadza autor także analizę poszczególnych, ważniejszych utworów. Sporo miejsca zajmuje ustalenie stosunku języka polskiego do wspólnoty prasłowiańskiej. Odnosi się to oczywiście do epoki przedpiśmiennej (wyróżnia tu Słoński dwa okresy). W dobie piśmiennej mamy wydzielone cztery okresy historii języka polskiego. Ostatni wreszcie rozdział zajmuje się wpływami obcymi. W sumie praca Słońskiego mimo zastrzeżeń autora, że „książka moja przeznaczona jest, rzecz jasna, nie dla specjalistów, którzy w niej nic nowego nie znajdą, lecz dla studentów, zwłaszcza początkujących, nauczycieli i dla całego wykształconego ogółu, który sądzę, może ją z pożytkiem przeczytać” 17, jest nadmiernie zwięzłym opracowaniem i, co trzeba podnieść, opracowaniem trudnym i często nadmiernie lakonicznym. Bez poważniejszego przygotowania niełatwo z niej korzystać. Wystarczy jedynie zaznaczyć, że wpływom łacińskim poświęca autor 7 wierszy, ukraińskim zaś wierszy 17, przy czym mieszczą się w tym jeszcze uwagi o pożyczkach wyrazowych z języków tureckich. W związku z wyrazami omawia Słoński również zjawiska fonetyczne, nie naświetlając ich jednak w sposób dostatecznie jasny.

Istniała zatem w dalszym ciągu potrzeba przygotowania nowego podręcznika, który z jednej strony spełniłby wymagania stawiane takiej pracy pod względem teoretyczno-metodologicznym, z drugiej zaś byłby przydatny zarówno specjalistom, jak też szerszemu ogółowi. Ponadto, co trzeba podnieść osobno, postępujący, nawet rzec można, dość znaczny rozwój badań nad różnymi zjawiskami językowymi w ich historycznym

15 Por. **Zarys dziejów języka polskiego do r. 1830,** w książce: J. Kleiner i A. Brückner: „Zarys dziejów literatury i języka polskiego”, Lwów 1938, s. 285—359.

16 „Historia języka polskiego w zarysie”, Lwów—Warszawa 1934.

17 Tamże, s. 3—4.

144

M. KARAŚ

oświetleniu, wreszcie nowe wyniki w dziedzinie gromadzenia materiałów językowych, wszystko to stawiało przed opracowaniem historii języka polskiego nowe wymagania, i to coraz większe i bardziej odpowiedzialne.

Wyjściem naprzeciw takim właśnie potrzebom była książka T. Lehra-Spławińskiego18, która, co należy podkreślić, stara się o zespolenie w jedną całość elementów zewnętrznej i wewnętrznej historii języka. Stan badań niestety uniemożliwił pełną realizację zamiarów autora. Okazało się bowiem, że nasza wiedza o polszczyźnie czasów późniejszych opiera się na pewnej liczbie ogólników. Stwierdza to sam Lehr-Spławiński, kiedy pisze: „opracowania historyczno-językowe nie sięgają na ogół poza wiek XVII, tak że dla okresów późniejszych(...) trzeba się było opierać wyłącznie na tym, co się dało wysnuć z tekstów poszczególnych pisarzy (...) W tych nowszych okresach napotyka się na trudność wynikającą z niemożności jasnego rozgraniczenia zagadnień czysto historyczno-językowych od stylistycznych, których metoda ujmowana naukowo jest dotychczas bardzo jeszcze nieokreślona” 19. Nic też dziwnego, że opis czasów najnowszych, zresztą mało uwzględnianych, jest — mimo zastrzeżeń autora — w wielu wypadkach analizą stylistyczną języka poszczególnych autorów i tekstów, przy czym każdy z nich traktowany jest zgoła oddzielnie bez stosowania jakiejś jednolitej metody. Niemniej jednak praca ta odegrała znaczną rolę jako podręcznik uniwersytecki; znalazło to także potwierdzenie w jej przekładzie na język rosyjski.

Jak widać z powyższego przedstawienia, mamy do zanotowania kilka ujęć historii języka polskiego, ujęć wychodzących z dość odmiennych założeń ogólnych, pisanych przy tym przez najwybitniejszych językoznawców przełomu XIX i XX w. Bez wątpienia, mimo poważnych zastrzeżeń i wątpliwości czołowe miejsce zajmują tu A. Brückner i J. Baudouin de Courtenay. Nie decyduje tu kolejność ich wymieniania. Każdy bowiem reprezentuje odmienny, ale samodzielny pogląd na historię języka, choć obaj rozumieją przez to określenie zgoła co innego, tzn. — dokładniej mówiąc — inaczej rozwiązują postawione sobie zadanie. O ile bowiem Brückner, właściwie twórca naukowej historii języka polskiego zarówno od strony metody opracowania, jak i gromadzonych ku temu materiałów (przede wszystkim na podstawie własnych poszukiwań archiwalnych i studiów nad tekstami polskimi doby najdawniejszej), traktuje historię języka jako przejaw dziejów narodu, jako odbicie się w języku kulturowych, politycznych i gospodarczych przemian (stąd szczególne zainteresowanie, w dobie niepiśmiennej niemal wyłączne, słownictwem jako warstwą językową najlepiej odbijającą, czy też ilustrującą zachodzące procesy dziejowe), o tyle J. Baudouin de Courtenay (dość sceptycznie nastawiony do współczesnego mu stanu badań historycznojęzykowych)

18 „Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947, wyd. II, War

szawa 1951.

13 Tamże, s. 6, por. też przekład na język rosyjski: „Polskij jazyk”, Moskwa 1954.

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

145

decyduje się na przestawienie historii wewnętrznej języka polskiego, na ukazanie ewolucji jego struktury. Przedstawieniu temu towarzyszą najrozmaitsze, interesujące i do dnia dzisiejszego żywe spostrzeżenia natury ogólnej, przy czym dla ilustracji różnych zmian językowych chętnie sięga w czasy dzisiejsze, dla ukazania tendencji do zaniku rezonansu nosowego wygłosowych samogłosek nosowych przytacza fakty potoczne, a nawet gwarowe: rzadziej -ą (...) wygłaszają się zwykle bez opuszczenia

podniebienia miękkiego i bez rezonansu nosowego: na ściane, na Sasko Kempe(...), proszę, proszo(...)” 20.

Dopiero na tle dotychczasowego dorobku w zakresie historii języka polskiego postaram się ukazać i przedstawić wartość, osiągnięcia i znaczenie pracy Z. Klemensiewicza dla badań nad dziejami języka polskiego.

Jak już zaznaczyłem, Z. Klemensiewicz własne poglądy na historię języka wyłożył znacznie wcześniej. Warto się im chyba przyjrzeć, aby tym lepiej móc ocenić i porównać samą realizację. Otóż we wspomnianej już pracy czytamy: „Czym jest historia języka. Jest to wiedza: A) o składnikach tworzywa językowego zamkniętego w systemie gramatycznym i leksykalnym, które: a) istniały w czasie i istnieją po dzień dzisiejszy, tzn. ich rejestracja i opis; b) w czasie zmieniały się, aż przybrały postać dzisiejszą, tzn. przedstawienie procesu ich historycznego rozwoju; В) o zdarzeniach językowych, tzn. o dziejowym rozwoju, o dziejowych zmianach w funkcjonowaniu języka jako środka porozumiewania się i narzędzia myślenia grupy etnicznej rozwijającej się w naród polski; wiedza oparta jest (C) na wskazaniu przyczyn lub ogólniejszych praw, którym podlega rozwój tworzywa językowego i zdarzeń jego funkcjonowania, a które tkwią: a) częściowo wewnątrz języka; b) częściowo w całości życia polskiego zbiorowiska etnicznego” 21.

Sformułowania powyższe pozwalają jednoznacznie stwierdzić, że historii języka stawia się tu zgoła odmienne zadania, że jest ona nauką bardzo wszechstronną sięgającą zarówno do materiału językowego jako świadectwa zmian i przekształceń danego języka, ale także, i to w znacznym stopniu, także do czynników pozajęzykowych, w jakich dane zbiorowisko językowe żyje, rozwija się i przemienia. Nic też dziwnego, bo i Klemensiewicz zauważa zupełnie przekonująco, mówiąc: „pierwszy rozdział referatu zamknęliśmy określeniem historii języka jako odrębnej [rozstrzelenie moje, M.K.] gałęzi wiedzy”22.

To jedno. Zdecydowanie też odróżnia Klemensiewicz historię języka od gramatyki historycznej. Jest to istotne zagadnienie, dotychczas mało lub w ogóle nie podejmowane. Czytamy bowiem: „tu też zarysowuje się

-° Por. „Zarys...”, s. 146.

1. **Zagadnienia i założenia historii języka polskiego,** „Pamiętnik Literacki” XLVII, z. 3, 1956, s. 107.
2. Tamże, s. 121.

2 Poradnik językowy nr 3/70

146

M. KARAŚ

granica i różnica między gramatyką historyczną i historią języka. Tamta rejestruje wszelkie fakty zmienności, nawet bardzo odosobnione, hapax legomena, wszelkie tendencje rozwojowe, nawet wykolejone, zwyrodniałe, szybko obumierające; ta dąży do nadbudowy, uogólnienia, nadrzędnienia, oderwania od szczegółów nieraz sprzecznych, czasem przypadkowych, niekiedy krótkofalowych, kolejno niknących i znów powracających”23. Szuka zatem historia języka nurtów głównych prawidłowości rozwojowych, zmierza do wykrycia najogólniejszych praw (w pewnym zakresie), właściwych ewolucji danego języka na danym etapie jego rozwoju. Wiele uwagi poświęca Klemensiewicz rozgraniczeniu stylów językowych, zagadnieniu języka osobniczego (indywidualnego), przy czym zauważa, że „historia języka polskiego nie stanowi historii takich języków osobniczych, z czego wcale nie wynika, iż przynajmniej niektóre z nich nie budzą zainteresowań historyka języka i nie przedstawiają wartości dla jego badawczych poszukiwań” 24. W ogóle, zdaniem autora, rozmaite odmianki polszczyzny powinny znaleźć się w sferze badań historyczno- językowych, aczkolwiek wyraźnie zaznacza, że „w obrębie języka ogólnego zajmiemy się przede wszystkim i głównie językiem literackim. Dlaczego? Po pierwsze, jest to odmiana języka jedynie dostępna badaniu skierowanemu w przeszłość. Po wtóre, jest to odmiana, w której — na ogół biorąc — stopień normalizacji, jako wyznacznika dojrzałości i dyscypliny rozwojowej społeczno-językowej, jest najwyższy, gdzie kryteria i wskaźniki rozwoju są najuchwytniejsze”25. Powyższe stwierdzenie pozostaje mimo wszystko w sprzeczności z doborem samego materiału jako podstawy badań, gdzie dość istotne miejsce zajmują informacje, jakich nam dostarczają gwary ludowe, przy czym warto zauważyć, że dane dzisiejszej dialektologii nie tylko ukazują w innym świetle sam ogólny pogląd na rozwój polskiego języka literackiego, ale, co dotychczas minimalnie się wykorzystuje, pozwalają na właściwe ujęcie zasobu leksykalnego polszczyzny literackiej w dalszym ciągu zbadanego niedostatecznie (mam tu na myśli zarówno słownictwo rodzime i wówczas wyłania się problem wkładu do języka literackiego poszczególnych zespołów gwarowych, jak i słownictwo obcego pochodzenia, które zbadane także na płaszczyźnie gwarowej pozwoli zrozumieć wiele zjawisk dawnej, może nawet przed- piśmiennej polszczyzny, zwłaszcza zaś doby najnowszej, przede wszystkim zaborowej, o której właściwie wiemy bardzo jeszcze mało). Ważniejsze jednak zastrzeżenie odnosi się do traktowania mimo wszystko i to jeszcze dzisiaj języka polskiego jako swego rodzaju monolitu. Dziwi to tym bardziej, że powszechnie się podkreśla szczególny rozwój dialektologii historycznej. A ta właśnie dziedzina badań językoznawczych wskazuje i, co istotniejsze, dowodzi, że trudno przyjąć, by od najdawniejszych

23 Tamże, s. 127.

24 Tamże, s. 87—88.

25 Tamże, s. 101.

2

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

147

czasów panował w Polsce jeden język pisany (gdyż o literackim, przynajmniej obecnie wolno mówić i to z dużymi jeszcze zastrzeżeniami poczynając od XVI w., ba, nawet przecie i dzisiaj, w wymowie mamy do czynienia z pewnością z dwoma wariantami, mianowicie krakowskim i warszawskim, nie mówiąc już o powstałych, czy powstających na ziemiach zachodnich). Owo rozróżnienie języka pisanego od języka mówionego trzeba przyjmować również dla wieków wcześniejszych. Dialektologia historyczna ukazuje zresztą dość wyraźnie, że wpływ, bądź też wykształtowanie się normy ogólnopolskiej, jest bez wątpienia sprawą późną 26. W tym zakresie praca Z. Klemensiewicza mimo wszystko nawiązuje do dotychczasowego dorobku polskiej myśli historycznojęzykowej.

Kilka słów o periodyzacji dziejów języka polskiego. Otóż, Z. Klemensiewicz przyjmuje tu trzy okresy, mianowicie: a) staropolski, do przełomu XV—XVI w., b). średniopolski, do pierwszego mniej więcej rozbioru (1772 r.), c). nowopolski. Osobno jednak wyodrębnia się okres przedpiśmienny, czyli do r. 1136 (Bulla gnieźnieńska). Granice między wymienionymi okresami nie są ani zbyt ostre (co nie dziwi), ani też wyznaczone jednakowymi kryteriami. Staropolską epokę wyznaczają głównie zjawiska językowe (zanik iloczasu), gdy tymczasem epokę średniopolską od nowopolskiej odgraniczają przede wszystkim zjawiska słownikowe (zresztą przyjmowane raczej postulatywnie, ponieważ ten dział, jak już wspominałem, w dalszym ciągu zbadany jest niedostatecznie). Inna rzecz, że w owym wyznaczaniu granic decydujące znaczenie, mimo wszystko, mają momenty zewnętrzne (powstanie jednolitego państwa i jego zanik w rezultacie zaborów w w. XVIII). Historyka języka nie może to zadowolić, dokładniej — nie powinno zadowolić. Mam wrażenie, że w tym względzie bezpieczniej przyjąć podział dwuczęściowy, tzn. na okres staropolski i nowopolski. Ten ostatni nie wykazuje cech dostatecznie uzasadniających dalsze rozgraniczenia czasowe. Podobnie nie ma potrzeby rozgraniczania epoki staropolskiej na dwa podokresy i to tym bardziej, że, jak sama nazwa mówi, dla okresu przedpiśmiennego nie dysponujemy żadnymi dokumentami (trudno tu mówić o nielicznych nazwach własnych z rzadka rozrzuconych w dokumentach łacińskich, nie wiadomo przy tym przez kogo i gdzie pisanych).

W odniesieniu do obu ogłoszonych dotychczas tomów „Historii języka polskiego” można postawić pytanie, co przynoszą nowego, jakie są ich wspólne, a jakie odmienne rysy? Bez wątpienia istotnym novum t. I jest umiejętne i obiektywne przedstawienie problemu pochodzenia polskiego języka literackiego. Warto tu przytoczyć szczególnie interesujące spo

26 Por. K. Nitsch: Co **to jest dialektologia historyczna** „Biuletyn PTJ” VIII, 1948, s. 119—122. W. Taszycki: Co **to jest dialektologia historyczna?** „Zeszyty Naukowe UJ”, „Filologia nr 20, Kraków 1956, s. 59—71; Z tym zagadnieniem łączy się najpoważniejsza liczba prac tyczących się historii języka polskiego (pochodzenia języka literackiego), jakie się ukazały w latach 1948—1958.

2\*

148

M. KARAŚ

strzeżenie autora, który sam brał bardzo czynny udział w niedawnych, niekiedy za gorących dyskusjach. Otóż, czytamy m.in.: „Z takich założeń wychodząc, uważamy, że najstarsze wytwory kształcącego się dopiero, ale już w tym procesie daleko posuniętego polskiego języka literackiego, należą dopiero do w. XIV, w którym opuszczamy krąg niesprawdzalnych przypuszczeń a stajemy wobec faktów”27. Następnie jednak musimy wyrazić zdziwienie, gdy Klemensiewicz otwarcie oświadcza, że „w rezultacie trzeba uznać w całkującym procesie wstępnego, średniowiecznego kształtowania się języka ogólnego [sic?] i jego zalążkowej odmiany literackiej podstawowy i przeważający udział składników systemu gramatycznego dialektu wielkopolskiego; uczestnictwo niektórych właściwości dialektu małopolskiego jest już w owym okresie niewątpliwe” 28. Z wypowiedzi tych wypływają dwie ważne wskazówki, jedna historycznojęzykowa, mianowicie fakt przesunięcia dyskusji nad polszczyzną literacką w dobę późną (XIV w.), co jest najzupełniej słuszne, druga zaś natury ogólnometodologicznej, niezwykle typowa dla umysłowości Z. Klemensiewicza. Jest to wierność poglądom innych i liberalizm w ich ocenie z jednoczesnym brakiem podkreślania czy uwypuklania własnych choćby najbardziej głębokich i udokumentowanych poglądów naukowych.

W odniesieniu do obu tomów nasuwa się jedna uwaga ogólna, mianowicie fakt nierównomiernego wykorzystania materiału gramatycznego. A więc w t. I dominuje tematyka historyczno-dialektologiczna, sprawie słownictwa poświęca autor zaledwie kilka stron (Charakterystyka słownictwa polszczyzny przedpiśmiennej; Najstarsze zapożyczenia; Najstarsza warstwa zapożyczonej terminologii chrześcijańskiej, s. 23—27) przede wszystkim opierając się na pracach T. Lehra-Spławińskiego, E. Klicha. Ciekawe, że inaczej traktuje Z. Klemensiewicz słownictwo średniowiecza, chociaż prac specjalnych z tego zakresu również nie brak (por. choćby S. Urbańczyka o zapożyczeniach czeskich, L. Moszyńskiego o zapożyczeniach niemieckich). Interesujące natomiast informacje przynosi Charakterystyka zasobów leksykalnych doby staropolskiej (s. 130—146). Jest to analiza funkcjonalna sprawności polskiego słownictwa, ukazanie jego stosunku do łaciny, następnie rzeczowe ugrupowanie różnych zapożyczeń, problem średniowiecznych synonimów. Jest to oryginalne ujęcie, aczkolwiek można żałować, że nie zostały w dostateczny sposób ukazane dynamika i drogi przenikania wyrazów obcych do polszczyzny średniowiecznej (słownictwo zawodowe, socjalne). Na szersze potraktowanie zasługiwał zwłaszcza rozdziałek poświęcony porównaniu zasobu słownikowego na przestrzeni średniowiecza — XVII w.. W ogóle nasuwa się tu uwaga, czy nie należałoby sprawie słownictwa poświęcić specjalnego tomu historii

27 „Historia języka polskiego”, cz. I, s. 81.

28 Tamże, s. 89.

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

149

języka. Jednym słowem, nasuwa się zasadnicze pytanie, czy kompozycja obejmująca gramatykę, słownictwo jest najwłaściwsza i najbardziej sprawna pod względem dydaktycznym. Oczywiście, odnosi się to w pewnym stopniu do całego przedstawienia. A jednocześnie wyłania się tu wątpliwość, czy warto zmierzać do podziałów czasowych innych, niż to nakazuje sam język. To znaczy, czy mamy zmiany językowe ilustrować faktami historii narodu bądź tłumaczyć nimi takie przemiany, czy też zmierzać do ukazania, jak w danej epoce historycznej wygląda nasz język i jaka jest jego rola, jego użyteczność i przydatność społeczna. W tym względzie wypływa zasadniczy problem, mianowicie sprawa stosunku języka polskiego pisanego do innych języków pisanych (łaciny, francuskiego czy języków doby zaborowej).

Wracając do omawianej historii musimy zauważyć, że właśnie t. II szczególnie wiele miejsca poświęca sprawom słownictwa, a także semantyce i stylistycznym użyciom wyrazów (s. 121—22). Jednym słowem, oba tomy różnią się istotnie, jeśli idzie o zajęcie się sprawami gramatycznymi i słownikowymi. Zdecydowanie widać to w t. II, gdzie problematyka leksykalna, w ogóle sprawy zewnętrznej historii języka dochodzą wyraźnie do głosu. Czy to źle, czy dobrze? Nie tu leży problem. Najważniejsze, jak z tego wynika, są trudności z jednolitym przedstawieniem dziejów języka polskiego. Wypływa to z wielu przyczyn. Wskażę na dwie dostatecznie ważne, mianowicie na stosunkowo wyczerpujące opracowanie doby staropolskiej w przeciwieństwie do czasów późniejszych (czyli niewiele się tu zmieniło od czasów Brücknera i Lehra-Spławińskiego), i niewspółmierne różnice w ilości materiału dokumentacyjnego, niedostatecznie zbadanego, a jego opanowanie przez jednego człowieka, nawet przez zespół, w chwili obecnej jest mimo wszystko nierealne. Decydują zatem względy obiektywne.

Wydaje się, że mimo podniesionych tu drobnych zresztą wątpliwości — wartość i niezwykłość pracy Klemensiewicza jest oczywista. Jest to opracowanie niezwykle sumiennie przygotowane, wyczerpujące w pełni dzisiejszy stan wiedzy, zbierające dotychczasowe wyniki (ogromne przypisy), wnoszące obfite rezultaty własnych badań i dociekań. Praca owa stanowi poważny krok naprzód, oczekiwać zatem należy z niecierpliwością ukazania, się ostatniego, trzeciego tomu29. Szkoda, że nie mógł doczekać tego

29 Trzeba się chyba zgodzić z nieco przesadzoną opinią, jaką w rec. pracy Klemensiewicza („JP” XLVI, 1966, s. 149) wypowiedział S. Urbańczyk: „książka jest pierwszą naukowo udokumentowaną historią języka polskiego, (...) przerasta ogromnie swoje poprzedniczki bogactwem informacji, przewyższa staranną polityczno-kulturalną podbudową, pełniej niż one charakteryzuje system językowy dzięki uwzględnieniu słowotwórstwa i składni, pierwsza podejmuje świadomą próbę określenia, jak język funkcjonuje w poszczególnych stylach, w skali dotąd nie spotykanej przedstawia świadomość językową naszych przodków uchwyconą w ich wypowie-

150

M. KARAŚ

sam autor, który kilkadziesiąt lat poświęcił poszukiwaniu metod i dociekaniom nad historią języka polskiego. Powstało w sumie dzieło, które wystawia dobre świadectwo nauce polskiej i stanowi istotny wkład do badań nad przeszłością kultury polskiej.

dziach. W łańcuchu wysiłków zdążających do odmalowania historii naszego języka jest pozycją najambitniejszą w zamierzeniu i najlepszą w wykonaniu. Jest na tej drodze słupem milowym, od którego się teraz będzie liczyć”.

Danuta Buttler

TYPY BŁĘDÓW LEKSYKALNYCH

II. NARUSZENIE SPOŁECZNEJ TRADYCJI W ZAKRESIE ZNACZEŃ
I ŁĄCZLIWOŚCI WYRAZÓW

Autorzy wypowiedzi często nie przestrzegają społecznej tradycji użycia pewnych wyrazów, narzucają im indywidualne znaczenia i stosują je w nietypowych związkach słownych. Dlaczego tak się dzieje? Spośród różnych przyczyn tego zjawiska trzeba wymienić dwie. Pierwszą z nich i chyba w ogóle najważniejszą jest dominowanie w pamięci mówiących momentów sytuacyjnych. Świadomość, że pewne wyrazy stosuje się w tych samych okolicznościach, w odniesieniu do identycznych realiów, sprzyja utożsamianiu także ich cech wewnętrznojęzykowych, np. zatarciu swoistej łączliwości frazeologicznej każdego z nich.

Zilustrujmy kilkoma przykładami ów nacisk elementów sytuacyjnych na wewnątrzsystemowe związki wyrazów.

Jedno z pism informuje np. o „usługach udzielanych abonentom telefonicznym” (W 111/61,5). Usługi Urzędu Telefonów sprowadzają się do podawania informacji o czasie, pogodzie, przepisach kulinarnych itp. Dlatego też zamiast związku świadczyć usługi autorowi tekstu narzuciło się typowe połączenie słowa informacja (udzielać informacji).

„Różne pióra współczesnej literatury sięgają po ten sam temat”. (P 17/62,9). Pióro jest tradycyjną metonimią, używaną na oznaczenie «pisarza». Równie tradycyjna jest przenośnia pisarze sięgają po temat, natomiast pióra sięgające po temat — to związek powstały na podłożu sytuacyjnej tożsamości użyć wyrazów pisarz i pióro, ale naruszający pewne rygory językowe i dlatego bezsensowny.

„Reżim treningowy (...) szybko ostudził słomiany ogień [zawodników]”. Sport. 29/61,5. Słomiany ogień jest równoważnikiem wyrażenia krótkotrwały zapał i na tej zasadzie autor tekstu utożsamił ich różne przecież związki frazeologiczne: przytłumić, zgasić słomiany ogień i ostudzić zapał.

„Jeśli porównać globalną produkcję przemysłową Polski okresu przedwojennego i obecnie, to okaże się, że obserwujemy tutaj ośmiokrotny s к o k”. TR 284/61,2 (skok i wzrost bywają często w terminologii ekono-

152

D. BUTTLER

micznej używane w odniesieniu do tej samej sytuacji realnej: intensywnego i szybkiego rozwoju). W sprawozdaniu sportowym czytamy: „Palmę pierwszeństwa bezapelacyjnie objął Standart”. Sport. 29/61,4. W dziedzinie sportu wyrażenie przenośne palma pierwszeństwa i termin prowadzenie oznaczają to samo: zajmowanie czołowej pozycji w rywalizacji sportowej. Metaforze więc palma pierwszeństwa narzucono związki charakterystyczne dla wyrazu prowadzenie (por. objąć prowadzenie).

Wpływ elementów sytuacyjnych na doraźne użycia wyrazów ma niekiedy charakter jeszcze bardziej skomplikowany. W sprawozdaniu sądowym czytamy np.: „Milicja, wykazując dużą operatywność, podjęła jeszcze gorący ślad”. SłL 307/61,3. Milicja oczywiście podjęła śledztwo, a ponieważ zwykle zaczyna się ono od zbadania i zabezpieczenia śladów, ta styczność sytuacyjna przesądziła o utworzeniu indywidualizmu podjąć ślad. A oto analogiczny przykład: „Zaczął wypełniać na tekturowym kartoniku personalia Marcina”. ŻWoln. 110/68,6. Można by się było spodziewać w tym kontekście połączeń: spisywać, zapisywać, notować personalia, ale nie wypełniać personalia. Autorowi nasunął się jednak ciąg skojarzeń sytuacyjnych: personalia — wypełniać ankietą, kwestionariusz itp.

Mechanizm błędów leksykalnych powstających na podłożu zbieżności sytuacyjnych polega na kontaminacji, mechanicznym skrzyżowaniu typowych kontekstów dwóch wyrazów o tej samej odnośności realnej. Przytoczmy kilka przykładów:

,,[W meczu] doszło do kilku bardzo gorących spięć”. Sp.. 95/61,2. Jeśli chodzi o realia sportowe, to wyrażenia krótkie spięcie i gorący moment są sobie znaczeniowo równoważne i z tego względu mogły się scalić w czyimś jednostkowym użyciu, ч „Wiek wywarł już swe piętno na zasłużonym [zawodniku]”.

Sp. 80/61,3; w przykładzie tym nastąpiło skrzyżowanie bliskich znaczeniowo zwrotów wywrzeć wpływ i wycisnąć piętno.

[Książka] była wielokrotnie konfiskowana, ale jej wartości praktyczne (...) doprowadzały do uwolnienia jej od indeksu” GłW 42/61,4 (skreślić, wymazać z indeksu — uwolnić od klątwy).

Druga przyczyna wtórnych, indywidualnych użyć poszczególnych słów, zacierania dzielących je różnic systemowych — wynika z jakiegoś zasadniczego podobieństwa samych wyrazów, które przysłania ich cechy odrębne. Takim przykładom wykolejeń leksykalnych doskonale odpowiada ogólna definicja błędu językowego jako „złego wyróżnicowania elementu z jakiegoś tła tożsamościowego”, którą sformułował Witold Doroszewski. Owa tożsamość dotyczyć może bądź formy, bądź znaczenia wyrazów. Klasyczny rodzaj wykolejeń powstających na podłożu zasugerowania się podobieństwem formalnym dwóch słów stanowią wymienne

TYPY BŁĘDÓW LEKSYKALNYCH

153

użycia formacji współpodstawowych (np. związać — przywiązać). Oto nieco przykładów takich błędów słownikowych:

„Rozważane są propozycje (...) wydłużenia płatnego urlopu”. Kul. 26/68,2 (wydłużyć odnosi się do pojęć przestrzennych, przedłużyć — przede wszystkim do czasowych); „Czas pracy nie uległby zmianie, ale rolnicy uzyskaliby godzinę”. Chł. Dr. 82/61,7. Stosowniejszy w tym kontekście byłby oczywiście związek zyskać godzinę; to właśnie zyskać znaczy «skorzystać, zarobić», uzyskać natomiast zbliża się znaczeniowo do czasownika osiągnąć. Właściwsze byłoby także użycie wyrazu zyskać w następującym zdaniu: „Udało się nam pozyskać aplauz wielu instytucji”. Dś 34/62,21, ponieważ pozyskać znaczy z kolei «zaskarbić sobie czyjeś względy, ująć sobie kogo, przeciągnąć kogo na swoją stronę». Całkowicie już niestosowny jest czasownik pozyskać w innym związku: „Tym sposobem można będzie pozyskać nawet 80% zasobów ropnych”. GP 287/61, 3; chodzi tu bowiem wyraźnie o wyzyskanie, czyli eksploatację złóż.

Miesza się też zakresy użycia czasowników stworzyć i utworzyć, np. „Kra stworzyła długi zator”. GB 38/61,1 (zamiast utworzyła); „Konieczność utworzenia lokatorom (...) znośniejszych warunków mieszkalnych”. NRz/61,1 (zamiast stworzenia). Tymczasem w pierwszym z nich dominuje odcień «świadomego powoływania do istnienia», w drugim cecha «biernego składania się na co, wytwarzania czego».

Jeszcze bliższe znaczeniowo są czasowniki skończyć i ukończyć i w wielu kontekstach dają się stosować wymiennie, może tylko z niewielką modyfikacją stylistycznej wartości wypowiedzi (ukończyć jest bowiem bardziej książkowe); por. skończyć studia — ukończyć studia, skończyć pisanie książki — ukończyć pisanie książki itp. A jednak wyczuwa się pewien dysonans w zdaniu: „Po ukończeniu zawodów Górnik rozegrał spotkanie towarzyskie”. EP 80/61,4. Skończyć bowiem znaczy przede wszystkim «osiągnąć kres czasowy», w ukończyć na plan pierwszy wysuwa się inna cecha semantyczna: «osiągnąć rezultat».

Wspomnijmy jeszcze o tym, że zatarcie różnic między wyrazami współ- podstawowymi może sprzyjać ekspansji jednego z nich i wypieraniu drugiego jako zbędnego dubletu. Proces ten można dziś obserwować chociażby na przykładzie pary czasowników poszerzyć i rozszerzyć; pierwszy z nich ogranicza coraz bardziej użycia drugiego zarówno w znaczeniu dosłownym, przestrzennym, jak i w treści przenośnej, utrwala się w jego najbardziej tradycyjnych kontekstach: „Źrenice ma poszerzone jak po atropinie”. Dś 33/62,23. „Będziemy poszerzać zakres naszej wymiany kulturalnej z zagranicą”. TR 233/61,4; „Obóz poszerzył jego wiedzę”. GłW 10/61,3; „Świat się poszerza”. GłW 42/61,3; „Poszerza się działalność zakładów pracy”. W 106/61,2 itp.

Można dodać nawiasem, że mieszaniu się użyć formacji współpodstawowych sprzyja czasem wpływ języka rosyjskiego, w którym analogiczne

154

D. BUTTLER

struktury słowotwórcze miewają nieco inny niż w polszczyźnie zakres znaczeniowy. Oddziaływaniem wzoru rosyjskiego można wytłumaczyć coraz częstsze pojawianie się czasownika zaprowadzić zamiast wprowadzić: „Zaprowadzenie (...) zwyczaju palenia papierosów”. W 106/61,5; „[Ogrodnicy] zaprowadzają uprawę wielu nowych odmian”. TM 281/61,3) albo użycie przyprowadzić {do czego) w funkcji znaczeniowej właściwej czasownikowi doprowadzić (np. „Lekarz przyprowadź i moje nogi do p o r z ą d к u”. W 111/61,5).

Ze względu na podobieństwo formalne i jednocześnie znaczeniowe mieszają się także w indywidualnych zastosowaniach wyrazy prym i prymat: „W czwórkach prymat dzierżą osady bydgoskiego Zawiszy”. PS 115/61,3; „Mamy w Polsce kilka takich drużyn, których prym nie ulega najmniejszej wątpliwości”. Sport. 28/61,6.

Najczęściej jednak podłożem utożsamienia zakresu użyć dwu wyrazów staje się samo ich podobieństwo semantyczne, wspólnota najogólniejszego znaczenia. Twórcy wypowiedzi zwykle ignorują dzielące je ubocznie różnice wewnętrznojęzykowe. Warto się przyjrzeć takim nie uprawnionym zamiennym użyciom i odnotować rodzaje właściwości swoistych, które najczęściej bywają w tym wypadku pomijane.

Często więc, traktując dwa synonimy jako absolutne dublety, twórca tekstu zapomina o tym, że każdy z nich charakteryzuje się jakimś swoistym odcieniem znaczeniowym. Czytamy np., że w pewnym meczu „obie drużyny wykazały się wakacyjną formą”. TR 185/61,4. Czasowniki wykazać się — i pokazać, zademonstrować, mimo znacznego podobieństwa semantycznego, nie mogą być użyte wymiennie. Wykazać się w znaczeniu przenośnym znaczy «pokazać, że się reprezentuje jakieś wartości .pozytywne» {wykazać się wzorową pracą, sumiennością, postępami w nauce).

„[Ludzie ci] mają renomę najbardziej okrutnych”. PP 18/62,11. Renoma swym ogólnym znaczeniem zbliża się rzeczywiście do wyrazów opinia, sława, rozgłos, ale nigdy nie bywa synonimem «złej sławy», oznacza popularność dobrze zasłużoną.

„Kłamstwa Eichmanna — to dalszy ciąg frapujących wspomnień zbrodniarza”. KL 136/61,2. Frapujący — to nie tylko «przykuwający uwagę», ale «interesujący, wciągający, wartościowany przez odbiorcę dodatnio», a o ten odcień znaczeniowy nie mogło przecież chodzić w zacytowanym kontekście.

Obszerny i rozległy mają to samo ogólne znaczenie «rozciągłości w przestrzeni», dziś jednak zarysowuje się między nimi pewien podział znaczeń. Określenie obszerny zwykle łączy się z nazwami pomieszczeń zamkniętych {obszerny pokój, obszerny hall), rozległy na ogół się odnosi do nazw przestrzeni otwartych {rozległy plac, dziedziniec, teren, rozległa okolica, równina). Lepiej więc byłoby w następujących zdaniach użyć obu przymiotników właśnie odwrotnie:

„W strefie zasięgu rakiet radzieckich znajduje się obecnie obszerna

TYPY BŁĘDÓW LEKSYKALNYCH

155

część układu słonecznego”. GłW 42/61,2; „[Buduje się] rozległy motel”. P 34/62,5.

Czasem się zdarza, że autor tekstu, zasugerowany ogólnym znaczeniem wyrazu, nie pamięta o tych jego cechach semantycznych, które wynikają, z budowy słowotwórczej; np. przysłówek namacalnie jest istotnie synonimem słów wyraźnie, dobitnie, ale przejrzystość jego struktury nie pozwala go użyć w dowolnym kontekście. Niefortunnie został na przykład zastosowany w zdaniu: „W ostatnich dniach mogliśmy się namacalnie przekonać, jak silny wpływ na temperaturę wywierają nocne wypromieniowania ciepła z atmosfery”. GrR 143/61,2.

Najczęściej identyfikacja zakresów użyć dwu wyrazów bliskoznacznych znajduje formalny wykładnik w rażącym z punktu widzenia normy ujednoliceniu ich typowej łączliwości. Termin łączliwość oznacza zarówno zdolność wyrazu do występowania w określonej konstrukcji syntaktycznej, jak do tworzenia przezeń związków z tymi, a nie innymi słowami albo całymi ich kategoriami (łączliwość składniowa i leksykalna). Naruszenie łączliwości składniowej wyrazu — niewątpliwy błąd z punktu widzenia kryterium systemowego—zilustrujemy jednym tylko przykładem, ponieważ zjawiska tego rodzaju nie wchodzą w zakres tego artykułu:

„Za fakt ten nie można obciążać bramkarza”. T 32/61,4 (winić kogo za co, ale obciążać kogo czym, np. obciążać kogo odpowiedzialnością za zbrodnią).

Łączliwość leksykalna wyrazu miewa charakter różny. Niekiedy dane słowo może występować w związku z wyrazami określonej kategorii semantycznej i każde, przekroczenie tego rygoru bywa odczuwane jako rażący błąd:

„[Mistrzostwa] były niewymownym świadectwem twórczej pracy trenerów”. GłW 49/61,5. „Dostaliśmy (...) 290 tysięcy ochotniczych zgłoszeń do armii (...). To jest niekłamana miara gotowości naszej młodzieży w służbie kraju”. Szt Mł. 286/61,1. Przymiotniki niewymowny i niekłamany mają łączliwość ograniczoną do nazw uczuć, np. niewymowny smutek, wstręt, niewymowna wdzięczność, radość, tkliwość, niekłamana sympatia, niechęć, wesołość, niekłamany podziw.

Często łączliwość leksykalna wyrazu ogranicza się już nie do określonych kategorii słów, ale do konkretnych związków frazeologicznych. Naruszenie składu takich spoistych jednostek pod wpływem wtórnej identyfikacji jednego z członów z jakimś jego synonimem odczuwa się jako wyraźne przełamanie zwyczaju społecznego:

„Takim (...) praktykom Ministerstwo (...) wydaje stanowczą bitwę Sport. 37/61,8 (tylko wydawać czemu walkę); „Mole potrafią wyrządzić niepowetowane straty”. Przyj. 25/62,12 (wyrządzić szkody — spowodować straty); „Tylko trzy osoby odniosły ciężkie poparzenia”. W 131/61,1 (odnieść obrażenia, ale doznać poparzeń); „Polonia raz

156

D. BUTTLER

po raz płata przyjemne niespodzianki”. TR 191/61,4 (płatać figle— sprawiać, robić niespodzianki); „[Zawodnik] odpoczywa na laurach”. T 35/61,3 (wyłącznie spoczywać na laurach); „Informacje posypały się jak z worka obfitości”. PS 125/61,2 (poprawnie: z rogu obfitości) itp.

Cytowane przykłady wtórnych utożsamień w zakresie użyć dwu wyrazów kwalifikują się jako błędy z punktu widzenia kryterium systemowego. Naruszają one bowiem ustabilizowane rozgraniczenia znaczeniowe w grupie synonimicznej, modyfikują tradycyjną sferę użyć poszczególnych słów, rujnują stałe jednostki frazeologiczne. Warto się jednak zastanowić nad tym, czy tylko z tego względu zasługują one na miano wykolejeń. Spróbujmy zanalizować następujący fragment tekstu: „Mieliśmy sporo przykładów stawiających w mocnym świetle stosunek do Pucharu Polski”. TR 241/61,4.

Odbiorca zna różne połączenia o zbliżonej strukturze: stawiać we właściwym świetle, w dobrym lub złym świetle; nie wie natomiast, jak pod względem znaczeniowym zinterpretować nietradycyjny związek stawiać w mocnym świetle. A zatem przykłady zakłócenia ustabilizowanego zakresu użycia wyrazów i frazeologizmów kwalifikują się jednocześnie do oceny z punktu widzenia kryterium funkcjonalnego, komplikują bowiem, a często zupełnie uniemożliwiają, właściwy odbiór zawartości treściowej tekstu. Najsłuszniejszy byłby chyba wniosek, że oba kryteria oceny poprawności użyć wyrazów rzadko bywają stosowane rozdzielnie; zazwyczaj jednocześnie służą jako podstawa formułowania rozstrzygnięć normatywnych. Przejawy naruszeń normy słownikowej powodują z zasady różne komplikacje w odbiorze treści tekstu; z kolei przeciwnie: przykłady funkcjonalnie niecelowych zastosowań wyrazów polegają często jednocześnie na ignorowaniu tradycji językowej środowiska i w rezultacie wywołują zmiany leksykalne, które trzeba już oceniać z punktu widzenia kryterium systemowego.

WYKAZ SKRÓTÓW

Chł.Dr. — „Chłopska Droga”; Dś — „Dookoła świata”; DZ — „Dziennik Zachodni”, DzB — „Dziennik Bałtycki”, DzP — „Dziennik Polski”, EIl. — „Express Ilustrowany”, EK — „Echo Krakowa”, EP — „Express Poznański”, EW — „Express Wieczorny”, GB — „Gazeta Białostocka”, GK — „Gazeta Krakowska”, GłK — „Głos Koszaliński”, GłP —„Głos Pracy”, GłW —„Głos Wybrzeża”, GP — „Gazeta Polska”, GPom — „Gazeta Pomorska” GrR — „Gromada — Rolnik Polski”, KL—„Kurier Lubelski”, KSz — „Kurier Szczeciński”, Kul. — „Kulisy”, NRz — „Nowiny Rzeszowskie”, P — „Panorama”, PP — „Panorama Północy”, Przyj. — „Przyjaciółka”, PS — „Przegląd Sportowy”, SłL — „Słowo Ludu”, Sp. — „Sport”, Sport. — „Sportowiec”, Szt. Mł. — „Sztandar Młodych”, T — „Tempo”, TL — „Trybuna Ludu”, TM — „Trybuna Mazowiecka”, TR — „Trybuna Robotnicza”, W — „Wieczór”, ŻWoln. — „Żołnierz Wolności”.

Eugeniusz Grodziński

POSTACIE WIELOZNACZNOŚCI WYRAZÓW

Przez zakres danego wyrazu w danym języku rozumiemy klasę przedmiotów o pewnym zespole wspólnych cech, z których każdy może być tym wyrazem — w zgodzie z regułami tegoż języka — nazwany. Każdy przedmiot (nie tylko przedmiot fizyczny, lecz również cechę, czynność, stan, zjawisko psychiczne itp.), który może być nazwany danym wyrazem, nazywamy desygnatem tego wyrazu. Terminem wyraz jednoznaczny określamy taki wyraz, który ma w danym języku tylko jeden zakres. Terminem wyraz wieloznaczny natomiast określamy taki wyraz, który w tymże języku ma dwa lub kilka zakresów, przy czym każdemu zakresowi odpowiada odrębne znaczenie wyrazu.

Jakie jest kryterium odróżnienia wyrazu wieloznacznego od jednoznacznego, innymi słowy kryterium ustalenia, czy wszystkie desygnaty danego wyrazu należą do jednego zakresu, czy też dzielą się pomiędzy kilka zakresów tego wyrazu? Wydawać by się mogło, że odpowiedź na powyższe pytanie ma brzmieć np., jak następuje: jeśli wszystkie desygnaty danego wyrazu są do siebie bardzo podobne, to wyraz ten ma tylko jeden zakres i jedno znaczenie, jeśli natomiast desygnaty pewnego wyrazu dzielą się na grupy, które znacznie się od siebie różnią, to wyraz ma kilka zakresów i kilka znaczeń. Jednakże tak sformułowana odpowiedź byłaby nieprawdziwa. Posłużmy się jako przykładami wyrazami ssak i kręgowiec (jako nazwami klasyfikacyjnymi zwierząt). Poszczególne gatunki, rodziny, rodzaje ssaków różnią się między sobą pod bardzo wielu względami, a jeszcze bardziej się od siebie różnią poszczególne gromady kręgowców (ssaki, płazy, gady, ptaki, ryby). Niemniej jednak językoznawcy bez wahań traktują wyrazy ssak, kręgowiec jako wyrazy jednoznaczne, przy czym ten ich pogląd jest chyba całkowicie zgodny zarówno z opinią przyrodników, jak i z potocznymi intuicjami językowymi.

Natomiast nikt przypuszczalnie nie wątpi o tym, że wyraz ramię występuje w różnych znaczeniach w związkach ramię człowieka i ramię dźwigu.

Wydaje się, że w wypadku wyrazu jednoznacznego cechy wspólne wszystkich jego desygnatów są, jeśli nie bardziej doniosłe niż którymi się owe desygnaty, czy też ich grupy, różnią, to co naj-

158

E. GRODZIŃSKI

mniej dostatecznie ważkie, istotne dla każdego przedmiotu, będącego desy- gnatem wyrazu. W wypadku wyrazu wieloznacznego to, cq jest wspólne przedmiotom należącym do różnych zakresów tego wyrazu, jest raczej powierzchowne, stosunkowo mało istotne, mniej ważne aniżeli to, co te przedmioty od siebie różni. To, co łączy ze sobą wszystkie ssaki, wszystkie kręgowce, jest istotne, niezależnie od dzielących je różnic; to, co łączy ramię człowieka i ramię maszyny jest drugorzędne, nieistotne w stosunku do tego, co je dzieli.

W jaki sposób wykształciło się historycznie zjawisko wieloznaczności wyrazów? Coraz rozleglejsze i głębsze poznanie świata zewnętrznego przez człowieka (w miarę rozwoju produkcji i kultury duchowej) powodowało z jednej strony stałe wzbogacanie się słownictwa języków naturalnych, z drugiej zaś strony wywoływało przenoszenie wcześniej istniejących nazw na nowo wyróżnione klasy przedmiotów pod jakimiś (czasem całkiem nieistotnymi) względami podobne do klasy pierwotnych desygnatów danej nazwy. Wyraz, który miał zrazu tylko jedną klasę desygnatów, miał ich później dwie, trzy i więcej. W ten sposób wyrazy jednoznaczne przeobrażały się w wieloznaczne. Mimo ciągłego wzbogacania się języków ludzkich, rozwój polisemii był objawem — choć brzmi to zrazu paradoksalnie — względnego ubóstwa języków: wzrost liczby wyrazów nie nadążał za wzrostem liczby pojęć, stąd obciążenie tak licznych wyrazów coraz to nowymi znaczeniami.

Wyraz wieloznaczny — to jednak jeden wyraz, a nie grupa niezależnych od siebie wyrazów równobrzmiących. Jedność wyrazu wieloznacznego polega przede wszystkim na więzi treściowej między poszczególnymi jego znaczeniami. Ta więź treściowa odzwierciedla związki między klasami przedmiotów, tworzącymi zakresy wyrazu wieloznacznego. Rozpatrzmy w telegraficznym skrócie niektóre postacie wieloznaczności wyrazów, czyli postacie jedności wyrazu wieloznacznego. Będziemy przy tym podawali raczej minimalną liczbę przykładów każdej postaci wieloznaczności, nie wątpiąc, że Czytelnik z łatwością dopowie sobie wiele przykładów analogicznych.

1. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na podobieństwie niektórych cech desygnatów wyrazu w jednym jego znaczeniu do cech desygnatów tegoż wyrazu w innym znaczeniu.

Chodzi tu o wspólność cech nieistotnych bądź też o dalekie podobieństwo cech istotnych. Gdyby miała miejsce wspólność istotnych cech desygnatów, wyraz byłby nie wieloznaczny, lecz jednoznaczny.

Najczęściej występuje podobieństwo kształtu zewnętrznego bądź podobieństwo funkcji (bądź jedno i drugie).

1—1. Podobieństwo kształtu: głowa (człowieka lub zwierzęcia)— głowa (kolumny, buławy) — głowa (cukru, sera); grzbiet (człowieka) —

POSTACIE WIELOZNACZNOŚCI WYRAZÓW

159

grzbiet (góry) — grzbiet (książki); gardziel (człowieka, zwierzęcia) — gardziel (wąwozu, cieśniny) — gardziel (wielkiego pieca); tarcza («broń obronna») — tarcza (zegarka); kapelusz (męski, damski) — kapelusz (grzyba);

1—2. Podobieństwo funkcji: łoże (człowieka)—łoże (armaty); kret (zwierzę) — kret (maszyna do drążenia ziemi).

1—3. Podobieństwo kształtu i funkcji: noga (człowieka, zwierzęcia)— noga (stołu) noga (kieliszka):

1—4. Podobieństwo koloru: biały (śnieg) — biały (człowiek) — białe (wino); zielona (trawa) zielone (jabłko) — zielona (cera).

1—5. Wspólność niektórych cech niematerialnych:

Dla przykładu przytoczmy za Słownikiem języka polskiego niektóre znaczenia wieloznacznego wyrazu dobry: «życzliwy dla ludzi, skłonny do pomagania»; «godny naśladowania, zgodny z zasadami moralnymi»; «odznaczający się wesołością»; «zapowiadający coś pomyślnego»; «należycie, starannie coś wykonujący»; «nie osłabiony, nie przytępiony»; «taki, jaki powinien być, jak trzeba»; «przynoszący zysk, korzyść»; «suto, z nadwyżką odmierzony» 1.

Wyraz dobry w przytoczonych tu znaczeniach ma wiele zakresów i bardzo różne klasy desygnatów. W jednych znaczeniach odnosi się do ludzi, w innych — do rzeczy, w jeszcze innych — do czynności lub właściwości. Ale nawet i te znaczenia wyrazu dobry, kiedy odnosi się on do ludzi, różnią się bardzo między sobą: dobry ojciec może być bardzo złym fachowcem, a dobry fachowiec — bardzo złym ojcem.

A jednak desygnaty należące do wszystkich przytoczonych tu zakresów wyrazu dobry w jego różnych znaczeniach mają pewną wspólną cechę. Cecha ta nie ma zupełnie charakteru cechy fizykalnej i leży w dziedzinie normatywnej. Możemy ją sformułować jak następuje: «zasługujący na dodatnią ocenę». I choć bardzo różna jest podstawa i sama treść dodatniej oceny przy użyciu wyrazu dobry w związku dobry człowiek z jednej, a na przykład dobra pogoda z drugiej strony — to jednak cecha zasługiwania dowolnego desygnatu wyrazu dobry na pozytywną ocenę istnieje, i na niej właśnie opiera się jedność tego tak bardzo wieloznacznego wyrazu.

1. Jedność wyrazu wieloznacznego polegająca na zawieraniu się klasy desygnatów tego wyrazu w jednym jego znaczeniu w klasie desygnatów tegoż wyrazu w znaczeniu drugim.

Człowiek w znaczeniu podstawowym — to «homo sapiens». Istnieje jednak wśród innych znaczeń także i takie znaczenie tego wyrazu: «człowiek jako reprezentujący najlepsze cechy ludzkie, jako jednostka wartościowa społecznie, etyczna, szlachetna»1 2. Każdy człowiek w tym drugim

1 **Słownik języka polskiego,** pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1960, s. 170—173.

**2** Słownik języka polskiego, **t. I, s. 1148.**

160

E. GRODZIŃSKI

znaczeniu jest jednocześnie człowiekiem w znaczeniu pierwszym, czyli homo sapiens. Odwrotna relacja nie zachodzi: bynajmniej nie każdy homo sapiens reprezentuje najlepsze cechy ludzkie.

Nierzadkie są wypadki, gdy jakiś wyraz w jednym znaczeniu (przeważnie podstawowym) oznacza jakąś czynność lub relację, w innym zaś stanowi eufemiczną nazwę pewnego zjawiska ze sfery seksualnej, przy czym desygnaty jego w tym drugim znaczeniu wchodzą w całości do klasy desygnatów wyrazu w znaczeniu pierwszym, lecz jej wcale nie wyczerpują (np. każde obcowanie w sensie stosunku płciowego jest obcowaniem w sensie takich czy innych kontaktów międzyludzkich, ale nie każde obcowanie w tym szerszym sensie, a nawet nie każde obcowanie ograniczone swym zakresem do dwojga osób płci odmiennej jest obcowaniem płciowym).

1. Jedność wyrazu wieloznacznego polegająca na tym, że w jednym znaczeniu oznacza on określoną osobę bądź członka określonej grupy osób, w innym natomiast — osoby postronne w stosunku do tej osoby lub grupy osób, ale podobne do niej pod względem pewnych cech.

Cyganem jest «człowiek z koczowniczego plemienia indoeuropejskiego, rozproszonego w Europie i Azji»; cyganem natomiast: «człowiek prowadzący życie nieuporządkowane, nie ustabilizowane, beztroskie; człowiek prowadzący wędrowny tryb życia» 3. Jeżeli będziemy, zgodnie ze Słownikiem języka polskiego, traktowali wyraz Cygan i wyraz cygan jako jeden wyraz wieloznaczny, to stwierdzimy, że wspólna cecha Cyganów i cyganów, a mianowicie umiłowanie nie ustabilizowanego, wędrownego trybu życia, jest podstawą jedności tego wyrazu.

Pytiami nazywano w starożytnej Grecji kapłanki świątyni Apollina w Delfach przepowiadające przyszłość. Pytią w innym znaczeniu jest «osoba mówiąca niejasno, dwuznacznie, zagadkowo (zwłaszcza na temat przyszłości)»4. Jedność wieloznacznego wyrazu Pytia (pytia) wypływa z wspólnej cechy Pytii i pytii, polegającej na dwuznacznym mówieniu o mogących nastąpić zdarzeniach.

Podobnie przedstawia się sprawa w wypadku wyrazów wieloznacznych: herkules (Herkules), mecenas (Mecenas) itp. Różnica z sytuacją semantyczną przed chwilą opisaną polega tu jedynie na tym, że odnośny wyraz w znaczeniu pierwotnym oznacza pojedynczą osobę, nie zaś członka takiej czy innej grupy.

1. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na kontraście cech desygnatów.

Zahaczymy w tym punkcie o jedno z paradoksalnych zjawisk w życiu

1. Słownik języka polskiego, **t. I, s. 1062.**
2. Op. cit., t. 7, s. 767.

POSTACIE WIELOZNACZNOŚCI WYRAZÓW

161

języków naturalnych. Znamy pary wyrazów o znaczeniach przeciwstawnych (antonimy) typu czarny-biały, wielki-mały itd. Istnieją jednak wyrazy wieloznaczne, które odgrywają rolę antonimów w stosunku do siebie samych (występując przy tym oczywiście w różnych znaczeniach). Co więcej, jedność takiego wyrazu wieloznacznego zasadza się właśnie na tym, że pełni on funkcję pary antonimów. Wyglądasz strasznie — to tyle; co: «wyglądasz bardzo źle, okropnie». Wyglądasz strasznie ładnie — to niewątpliwie coś wręcz przeciwnego 5. Podobnie: to jest dobry człowiek i to jest dobry numer (a więc człowiek raczej daleki od ideału); albo: on włożył paradne ubranie i on wygląda paradnie (= śmiesznie) w tym ubraniu.

U podstawy powstania wyrazów wieloznacznych tego typu mogła w niektórych wypadkach leżeć chęć wywołania efektu ironicznego. W miarę rozpowszechniania się i utrwalania użycia wyrazu w nowym znaczeniu ów efekt ironiczny zanikał, co jeszcze bardziej uwypuklało paradoksalną sytuację semantyczną łączenia się przeciwstawnych sobie znaczeń z brzmieniem tego samego wyrazu.

1. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na bezpośredniej relacji między desygnatami należącymi do różnych jego zakresów.

Będziemy tu mieli do czynienia ze swoistą kategorią wyrazów wieloznacznych. Jedność każdego z nich opiera się na zupełnie innych podstawach aniżeli jedność wyrazów wieloznacznych, o których mówiliśmy dotychczas. Takie czy inne podobieństwo wzajemne desygnatów któregoś z wyrazów tej kategorii, występującego w różnych znaczeniach, w niczym się nie przyczynia do jedności tego wyrazu. Zresztą w wielu wypadkach desygnaty wyrazu wieloznacznego tej kategorii, odpowiadające różnym jego znaczeniom, w ogóle nie mają cech wspólnych, nie wykazują żadnego podobieństwa, niemniej jednak wyraz wieloznaczny we wszystkich swoich znaczeniach stanowi jedność. Czyż istnieje jakieś podobieństwo między językiem jako narządem ciała ludzkiego czy zwierzęcego a językiem jako systemem zespołów dźwiękowych (lub napisów), wyposażonych w znaczenie? Nie ma również najmniejszego podobieństwa pomiędzy jedzeniem jako czynnością pobierania pokarmu a jedzeniem jako pokarmem. Wyraz jedzenie w drugim znaczeniu oznacza taki czy inny przedmiot materialny nadający się do spożycia przez człowieka. Tenże wyraz w pierwszym znaczeniu nie oznacza żadnego przedmiotu materialnego, lecz określoną czynność ludzką. A jednak odczuwamy wyraźnie zarówno

5 Nie ma tu co prawda całkowitej przeciwstawności znaczeń. Jeżeli w pierwszym zdaniu **strasznie** znaczy «bardzo źle», to w drugim zdaniu **strasznie** nie znaczy «bardzo dobrze», tylko «bardzo». Jednak owo **strasznie** w sensie «bardzo» stanowi w tym zdaniu całość znaczeniową z wyrazem **ładnie,** a całość ta wyraża ocenę wybitnie dodatnią.

3 Poradnik językowy nr 3/7G

162

E. GRODZIŃSKI

jedność wieloznacznego wyrazu język, jak i jedność wieloznacznego wyrazu jedzenie. Nie wątpimy także, że pomiędzy językiem jako narządem cielesnym a językiem jako systemem dźwięków istnieje ścisła więź, mimo zupełnego braku podobieństwa, i że ścisła więź istnieje również między jedzeniem jako czynnością spożywania a jedzeniem jako tym, co jest spożywane. Więź ta polega na bezpośredniej relacji. Gdyby nie było języka jako narządu ciała ludzkiego, nie byłoby także języka jako systemu znaczących zespołów dźwiękowych. Gdyby nie było czynności jedzenia jako spożywania pokarmów (w pierwszym znaczeniu wyrazu jedzenie), mleko, chleb, mięso itd. nie byłyby jedzeniem (w drugim znaczeniu tego wyrazu).

Kategoria wyrazów wieloznacznych, których jedność polega na bezpośredniej relacji pomiędzy desygnatem danego wyrazu w jednym znaczeniu a desygnatem tegoż wyrazu w drugim znaczeniu, jest niezwykle liczna i bardzo rozgałęziona. Wymieńmy tutaj przykładowo kilka subkategorii wyrazów wieloznacznych, należących do tej właśnie kategorii.

5-1. Relacja między czynnością a wytworem czynności: mowa (czynność mówienia) — mowa (zasób wyrażeń stworzonych w celu porozumiewania się); organizacja (organizowanie) — organizacja (zespół ludzi o wspólnych celach, powstały w wyniku czynności organizowania); stworzenie (czynność) — stworzenie (żywa istota powstała rzekomo w wyniku aktu tworzenia).

5-2. Relacja między czynnością a obiektem czynności: picie (czynność) — picie (płyn, który się pije).

5-3. Relacja między czynnością, wytworem czynności a środkiem służącym do jej wykonania: zaproszenie (czynność, np. zaproszenie do tańca, na kolację) — zaproszenie (wytwór tej czynności, np. skierować zaproszenie) — zaproszenie (karta, kartonik, na którym wypisano zaproszenie). Mamy tu potrójną relację, jednocześnie zaś nie dwa, lecz trzy znaczenia wyrazu wieloznacznego.

5-4. Relacja między uczuciem a przedmiotem uczucia: sympatia (uczucie) — sympatia (przedmiot uczucia).

5-5. Relacja między uczuciem a źródłem uczucia: przyjemność (miłe uczucie) — przyjemność (rzecz wywołująca miłe uczucie).

5-6. Relacja między cechą a. objawem, wyrazem tej cechy: zdrowy (człowiek) — zdrowy (wygląd); mądry (człowiek) — mądre (oczy).

5-7. Relacja między materiałem a wytworem z tego materiału: złoto, srebro, miedź (metale) — złoto, srebro, miedź (wyroby z metali); wełna, jedwab (surowce) — wełna, jedwab (tkaniny); futro (skórka zwierzęca z sierścią) — futro (okrycie z tych skórek).

Wyrazy wieloznaczne należące do omawianej subkategorii mają przeważnie prócz znaczeń „końcowych”, w których oznaczają odpowiednio surowiec i gotowy wyrób, znaczenia pośrednie, w których oznaczają kolejne stadia w drodze do gotowego wyrobu, np. bawełna (roślina) —

POSTACIE WIELOZNACZNOŚCI WYRAZÓW

163

bawełna (włókno okrywające nasiona tej rośliny) — bawełna (nici z tego włókna) — bawełna (tkanina z tych nici).

5-8. Relacja między naczyniem a jego zawartością: beczka, butelka, szklanka, kufel, kubek (naczynie) — beczka, butelka, szklanka, kufel, kubek (zawartość naczynia).

5-9. Relacja między budynkiem lub zespołem budynków a osobami tam zamieszkałymi: dom (budynek), miasto (wielki zespół budynków) — dom, miasto (mieszkańcy), np.: cały dom śmieje się z ciebie; całe miasto wie o tym.

5-10. Relacja między twórcą a dziełem: Remington (konstruktor maszyn do pisania) — remington (maszyna jego konstrukcji); Rembrandt (malarz holenderski) — Rembrandt (w jęz. angielskim: rodzaj koloru brunatnego, często spotykany w twórczości Rembrandta).

5-11. Relacja między całością a częścią: dom (budynek) — dom (lokal w budynku), np.: nikogo nie ma w domu; usta (jama ustna) — usta (wargi); noga (dolna kończyna) — noga (stopa); ręka (górna kończyna)— ręka (dłoń).

Jest to jedna z najczęstszych spośród bezpośrednich relacji między desygnatami, będących podstawą jedności wyrazu wieloznacznego.

5-12. Relacja między drogą a czasem potrzebnym do jej przebycia: długa (droga) — długi (czas); krótka (droga) — krótki (czas); niedługa (droga) — niedługi (czas).

Czy istnieje bezpośrednia relacja między drogą a czasem, uzasadniająca przeniesienie nazw oznaczających cechy drogi na cechy czasu? Może się wydawać, że nie ma takiej relacji, ponieważ np. długi czas niekoniecznie musi być zużyty na przebycie długiej drogi. Gdyby jednak nie było bezpośredniej relacji między czasem a drogą, bardzo trudno byłoby zrozumieć, w jaki sposób nastąpiło — i to w różnych językach etnicznych — przeniesienie nazw cech drogi (długość, krótkość itd.) na cechy czasu, skoro droga i czas są czymś całkowicie różnym, nie mającym żadnego podobieństwa: pojęcie drogi jest konkretne, pojęcie czasu zaś — wysoce abstrakcyjne. Jest niezmiernie prawdopodobne, że wyrazy typu długi, krótki pierwotnie odnoszące się tylko do drogi (że tak było, wskazuje m.in. fakt, iż słowniki w różnych językach podają to właśnie znaczenie tych wyrazów jako podstawowe) zostały przeniesione na cechy czasu w ten sposób, iż czas zużywany do przebycia długiej drogi został nazwany długim, a czas zużywany do przebycia krótkiej drogi — krótkim.

\*

Bardzo częste są wypadki, gdy wyraz wieloznaczny, mający więcej niż dwa znaczenia, ma dwie lub kilka podstaw jedności.

Koło (figura geometryczna) — koło (część pojazdu). Podstawa jedności wyrazu — podobieństwo kształtu desygnatów.

3»

I

E. GRODZIŃSKI

Kolo (figura geometryczna) — kolo (okrąg, linia odgraniczająca tę figurę geometryczną). Podstawa jedności — relacja całości i części.

Kielich (naczynie) — kielich (korona kwiatu). Podstawa jedności — podobieństwo kształtu desygnatów.

Kielich (naczynie) — kielich (napój w tym naczyniu). Podstawa jedności — relacja między naczyniem a jego zawartością.

Kończąc krótki przegląd niektórych często spotykanych postaci wieloznaczności wyrazów, zwróćmy uwagę na to, że uwzględniliśmy w nim znaczenie podstawowe oraz znaczenia pochodne (poboczne) wyrazów, pomijając w zasadzie znaczenia przenośne, które powstają wówczas, gdy nazwę przedmiotów pewnej klasy przenosi się na przedmioty innej klasy z dziedziny bardzo odległej od klasy pierwotnych desygnatów tej nazwy.

Kazimierz Wierzbicki

NA TEMAT POPRAWNEJ POLSZCZYZNY — RAZ JESZCZE

Prawie codziennie sporo wątpliwości nastręczają nam niektóre sprawy z zakresu gramatyki, pisowni, wymowy. Wiele dyskusji wywołuje między innymi używanie tzw. skrótowców, tym bardziej że interpretacja znawców języka polskiego w tej dziedzinie nie zawsze jest jednoznaczna, a niejednokrotnie — rozbieżna.

Oto mam przed sobą dwa różne wydania książkowe na temat poprawności języka polskiego: jedno — Ewy i Feliksa Przyłubskich pt.: „Język polski na co dzień” (wydanie trzecie5—Wiedza Powszechna — 1964 r.) i drugie — St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego pt.: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” (wydanie szesnaste — Zakład Narodowy im. Ossolińskich — 1968).

W książce pt. „Język polski na co dzień” w § 12 (str. 59) czytamy m.in., że „skróty tak się rozpowszechniły i zadomowiły w naszym języku, iż niektóre nabrały właściwości zwykłych rzeczowników”. Jeśli zaś tak, to zainteresuje nas rodzaj nowo powstałych rzeczowników. Autorzy książki podają, że jest on zwykle inny niż rodzaj głównego rzeczownika wchodzącego w skład skrótowca (bo tak się nazywają nowe rzeczowniki powstałe z inicjałów lub początkowych cząstek wyrazów złożonych nazw określonych instytucji). I tak np.: Centralna Rada Związków Zawodowych jest rodzaju żeńskiego, ale CRZZ jest rodzaju męskiego; Powszechna Kasa Oszczędności — rodzaju żeńskiego, ale PKO — rodzaju nijakiego; Polskie Koleje Państwowe — rodzaju żeńskiego (liczba mnoga), ale PKP — rodzaju nijakiego (liczba pojedyncza). Nie mówi się bowiem np. CRZZ wydała, PKO przysłała, PKP zabroniły, lecz: CRZZ wydał, PKO przysłało, PKP zabroniło, mimo że podstawowe człony nazw wymienionych instytucji są rodzaju żeńskiego. Używanie bowiem wymienionych i innych skrótowców wg rodzaju podstawowych członów pełnych nazw określonych instytucji byłoby sprzeczne ze składnią języka polskiego, byłoby sztuczne. Jakie stąd wynikają zasady co do rodzaju poszczególnych skrótowców) Otóż zasady są nader proste i odpowiadają naturze języka polskiego. Skrótowce, które w czytaniu kończą się spółgłoską, np. Wukaer (WKR — Wojskowa Komenda Rejonowa), Pegeer (PGR — Państwowe Gospodarstwo Rolne), Pekaes (PKS — Pań-

166

К. WIERZBICKI

stwowa Komunikacja Samochodowa) — odmieniają się jak rzeczowniki rodzaju męskiego.

Skrótowce, które w czytaniu kończą się samogłoską, jak np. PKO (pekao), PKP (pekape), MHW (emhawu), KBUA (kabиа), PCH (peceha) — nie odmieniają się, przy czym, bez względu na rodzaj podstawowego członu nazwy złożonej, są rodzaju nijakiego.

Nie ma zatem skrótowców tego typu (tj. powstałych z inicjałów nazw złożonych) rodzaju żeńskiego, co nie zostało w książce wyraźnie powiedziane. Ta ostatnia zasada nie dotyczy skrótowców powstałych z początkowych cząstek wyrazów nazw złożonych, jak np. Desa, Polfa, Befama, które występują w rodzaju żeńskim.

Skrótowce, jak się łatwo domyślić, mają również inne cechy rzeczowników. Ale oto zasady wyłożone w wyżej przytoczonej książce, odpowiadające naturze języka polskiego i jak najbardziej przekonywające, zostały niejako podważone w „Zasadach pisowni polskiej...” St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego. Mianowicie autorzy wspomnianej książki piszą: „Jeżeli się skrótowiec stosuje w zdaniu1, uwzględnia się rodzaj i liczbę rzeczownika będącego jego podstawą, np.: PKS (Państwowa Komunikacja Samochodowa) dotrzymała terminu. PZWS (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych) wydały wiele nowych podręczników” (str. 109 wiersz 13—17 od góry). Wychodząc z tej zasady należałoby powiedzieć: PGR wykonało plan produkcji rolnej; PKP wydały zakaz itd. Czy nie brzmi to sztucznie, czy to autorów podręcznika nie razi?

Czy nie brzmi bardziej naturalnie, zgodnie z zasadami gramatyki i duchem języka polskiego użycie wymienionych skrótowców w rodzaju odpowiadającym rzeczownikom o podobnej postaci? Porównajmy: PGR wykonał plan — PGR wykonało..., PKS zakazi... — PKS zakazała..., NIK zbadał..., NIK zbadała... itd. W każdym razie, w mowie na co dzień, na ogół nikt, w tym również — mam nadzieję — autorzy podręcznika — nie mówią np. PKS zabroniła..., pracuje w tej PKS-ie..., lecz: PKS zabronił..., pracuje w tym PKS-ie itd.

Trzeba w tym miejscu również stwierdzić, że sami autorzy wspomnianego podręcznika są niekonsekwentni. I tak: na str. 109 (wiersz 5 od góry i następne) podano, że „odmianę skrótowców oznacza się w następujący sposób: do PZPR-u, LZS-em, w PKS-ie, w POM-ie, w PGR-rze, do MSZ-tu, w MZS-cie do PAN-u, w PAN-ie itp.”. A zatem autorzy siłą rzeczy przyjęli rodzaj nie wg zasadniczego członu nazwy instytucji, czyli „rzeczownika będącego... podstawą...” skrótowca, a więc wg sformułowanej przez nich zasady (str. 109 wiersz 13 od góry i następne), ale wg rodzaju właściwego dla rzeczowników odpowiadających fonetycznie wymienionym wyżej skór-

1 Nawiasem mówiąc, autorzy sugerują, jakoby była inna możliwość wykorzystania skrótowców, tj. poza zdaniem, co nie wydaje się trafne.

NA TEMAT POPRAWNEJ POLSZCZYZNY RAZ JESZCZE

167

towcom. Nie mówi się bowiem do tej PZPR-u, lecz do tego PZPR-u, nie w tej PKS-ie, lecz w tym PKS-ie, nie w tej PAN-ie, tylko w tym PAN-ie, nie do tej PAN-u, lecz do tego PAN-u itd. Ta sama zresztą zasada dotyczy skrótowców powstałych z początkowych cząstek wyrazów, jak Polfa, Pafawag czy Arged, w odniesieniu do których autorzy podręcznika nie mają wątpliwości, że odmieniają się one analogicznie do rzeczowników zwykłych o podobnych zakończeniach, mimo że podstawowe człony pełnych nazw są niejednokrotnie innego rodzaju. Np.: Pafawag (Państwowa Fabryka Wagonów) odmienia się jak rodzaj męski, mimo że rzeczownik będący podstawą skrótowca jest rodzaju żeńskiego.

Na marginesie należy zaznaczyć, że na odwrocie strony tytułowej książki, o której mowa wyżej, powołano się m.in. na pismo Ministerstwa Oświaty z dnia 14.8.1959 r. Nr PM2-2282/59, które zatwierdziło ten podręcznik do użytku szkolnego, gdy tymczasem zasada dotycząca rodzaju skrótowców (str. 109, wiesze 13—19) została wprowadzona po tym terminie, bowiem wydanie czternaste podręcznika z 1959 r. nie zawiera wspomnianej zasady.

Inne zagadnienie: chodzi mianowicie o to, jakimi literami (wielkimi czy małymi) powinny być pisane niektóre skrótowce w znaczeniu nazw pospolitych, jak np. powiatowa rada narodowa, gminna spółdzielnia, państwowe gospodarstwo rolne itp., które to nazwy powinny być pisane małymi literami. Autorzy podręcznika traktują skrótowce stanowiące nazwy określonych instytucji w znaczeniu imienia własnego, jak np. ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), PAN (Polska Akademia Nauk), TWP (Towarzystwo Wiedzy Powszechnej) na równi ze skrótowcami w znaczeniu nazw pospolitych (przykłady jw.), które są pisane wielkimi literami jedynie w znaczeniu imienia własnego, jak: Powiatowa Rada Narodowa w Kołobrzegu, Państwowe Gospodarstwo Rolne w Żninie, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Słupsku, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Trzciance itp. (Por.: str. 108 § 129 lit. a podręcznika).

Wprawdzie na str. 109 (wiersz 20—23 od góry) podaje się, że „jeśli skrótowiec występuje w znaczeniu nazwy pospolitej, powinno się go pisać małymi literami, np.: Pracował w jakimś pegeerze. Widziałem to w kilku elzetesach”. Nie rozwiązuje to jednak sprawy. Bowiem na ogół nie pisze się skrótowców powstałych z początkowych liter wyrazów (inicjałów) tak jak się wymawia, tj. w sposób podany wyżej. Wszyscy na ogół (zarówno w wydawnictwach książkowych, jak w prasie) piszą tego typu skrótowce używając inicjałów i wówczas nie jest rozstrzygnięta sprawa, jakimi literami należy pisać. Chodzi oczywiście o skrótowce w znaczeniu nazw pospolitych, jak np.: wszystkie prezydia wojewódzkich rad narodowych (jak należy pisać? PWRN, PWRN-y, pwrn, pwrn-y, pewuereny), niektóre gminne spółdzielnie (GS, GS-y, gs, gs-y, geesy).

Wypada nadmienić, że w praktyce wydawniczej, prasie, pismach

168

К. WIERZBICKI

urzędowych są stosowane różne formy, najczęściej jednak skrótowce tego typu są pisane dużymi literami, bez liter dodatkowych określających ich rodzaj i liczbę (np. PWRN, GS), a prawie w ogóle nie bywają zapisywane wg wymowy (np. pewueren, gees).

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na niektóre rażące błędy językowe popełniane często przez osoby reprezentujące wysokie stanowiska w administracji i nauce, nierzadko z tytułami naukowymi. Co gorsza — często błędy te są rozpowszechniane przez środki masowego przekazu. I tak np. często słyszy się w koncercie życzeń nadawanym przez Polskie Radio niewłaściwe użycie tytułów w odniesieniu do kobiet, np. pani magistrowi Iksińskiej dużo pomyślności życzy..., dla pani profesora Izdebskiej..., pani dyrektorowi YZ... itd., gdy tymczasem tego typu tytuły w odniesieniu do kobiet w takim układzie (tj. w zestawieniu z nazwiskiem) są nieodmienne.

Niejednokrotnie w takich imprezach jak „Zgaduj-Zgadula” czy „Podwieczorek przy mikrofonie”, nie mówiąc już o różnego rodzaju wywiadach czy sprawozdaniach nadawanych przez radio, powtarza się błąd popełniany przez mężczyzn, którzy widocznie z chęci przynależenia do płci pięknej, niewłaściwie wymawiają niektóre czasowniki dokonane czasu przeszłego w 1-szej i 2-giej osobie liczby pojedynczej, jak: wziąłem (zamiast — wziąłem), zacząłem (zamiast — zacząłem), dotknąłeś (zamiast — dotknąłeś), wybrnąłeś (zamiast — wybrnąłeś), przyszłem, poszłeś, (zamiast — przyszedłem, poszedłeś).

I wreszcie — dość powszechnie popełniany jest błąd polegający na używaniu zaimka ta w narzędniku (odpowiadającego na pytanie: kim? czym?) zamiast w bierniku (odpowiadającego na pytanie: kogo? co?) w odniesieniu do rzeczowników rodzaju żeńskiego, np.: widziałem tą panią (zamiast— tą panią), zbadaliśmy tą sprawą (zamiast — tą sprawą), postanawiam obejrzeć tą sztuką (zamiast — tę sztukę) itd.

Przytoczone przykłady popełnianych błędów językowych nie wyczerpują oczywiście wszystkich przypadków nieprzestrzegania zasad poprawnej polszczyzny; ograniczyłem się do najbardziej rażących i najczęściej powtarzanych. O innych — może przy innej okazji.

Zygmunt Brocki

„COMA-5”?

W numerze 22 z 1969 r. tygodnika „Polityka” jest rubryka Żarty na bok, a w niej następująca notatka:

W Warszawie koncertował szczeciński zespół kawiarniano-rozrywkowy „Coma-5”, ponoć dobry i wart obejrzenia. Ale dlaczego „Coma-5”! Nie ma tego „coma” ani w WEP, ani u Doroszewskiego ani nawet w Słowniku Wyrazów Obcych [...]. Lepiej nam się wiodło przy „koma” — może to być przecinek, albo jakaś aberacja optyczna, ale czy z greki, czy z niemieckiego, zawsze będzie „koma” a nie „coma”. Ratunek przyniósł Mały Larousse:

Coma: Głęboki sen, depresja fizyczna na pograniczu śmierci, jako następstwo choroby lub ciężkich ran; coma jest często wstępem do agonii.

Program zespołu nosi tytuł: „Chłop żywemu nie przepuści”.

Tytuł zaś cytowanej notatki brzmi: Valse funebre.

Oczywiście, gdyby redakcja „Polityki” zajrzała do jakiegokolwiek słownika z językiem łacińskim, to by się dowiedziała — że coma to «włos na głowie, grzywa» (por. też comans «owłosiony», comatus «długowłosy»). A więc nazwa „Coma” chyba dobrze by pasowała do zespołu, jeśli jest to zespół bigbitowy (i jeśli już koniecznie ma być nazwa łacińska, a nie polska).

Ale pewne jest też, że nie to mieli na myśli twórcy nazwy zespołu „Coma-5”. Wszak znajomość łaciny, choćby elementarna, jest równa zeru wśród długowłosych (i innych z ich generacji), a i słowników na pewno nie biorą oni do rąk. Na pewno w tym wypadku idzie o wyraz koma «przecinek», już u Lindego będący hasłem odsyłaczowym, odsyłającym do hasła przecinek, gdzie czytamy:

PRZECINEK, nowe nazwisko jednego ze znamion pisarskich, **comma** [kursywa

Lindego]; jest pospolicie przedziałem części mniejszych mowy
(Linde powołuje się tutaj na „Gramatykę” O. Kopczyńskiego).

Przecinek było wówczas „nowym nazwiskiem”; np. jeszcze w tomie II Nouveau grand dictionnaire de M. L’abbe Danet françois, latin et polonais, wydanym w Warszawie w 1745 r., ks. Dymitr Kola, który do tego pierwotnie dwujęzycznego słownika dodał polszczyznę, użył terminu котка. W haśle virgule tego słownika czytały:

[...] Incisum. [...] КОМКА która się tak pisze (,) krótkie wytchnienie w mowie, nazwana z Grecka koma, z łacińskiego ucinek, albo przecięcie sensu.

Nie idzie mi tutaj o kreślenie historii wyrazu pol. koma «przecinek»

170

Z. BROCKI

i przecinek, chcę tylko wskazać, że 1) już w I wydaniu (1937 r.) słownika ortoepicznego Szobera wyraz koma «przecinek» oznaczony jest wykrzyknikiem, a więc uznany jest on za barbaryzm, wyraz którego należy się wystrzegać, i tak samo podaje Słońskiego Słownik polskich błędów językowych z 1947 r., 2) w Słowniku języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego (t. III, 1961 r.) koma «przecinek» uznany jest za wyraz przestarzały, co powtarza Słownik wyrazów obcych W. Kopalińskiego z 1967 r.

Ta koma używana bywa dzisiaj zamiast przecinka przy wymawianiu liczb dziesiętnych. Na przykład liczbę 3,25 zamiast wymówić: trzy i dwadzieścia pięć setnych lub krócej: trzy przecinek dwadzieścia pięć niektórzy wymawiają: trzy koma dwadzieścia pięć.

Kto tak mówi? Otóż ci, którzy się też popisują i innymi obcymi wtrętami. Na przykład zamiast „było około dwustu osób” mówią: „było cirka [lub cyrka] dwieście osób”, a piszą: „było circa [lub w skrócie: ca albo ca.] 200 osób”; zamiast „większość uczestników” piszą: „gros uczestników”, co jedni wymawiają jako gro, inni jako gros (tak!); zamiast: „w kinie było pełno” (domyślnie: ludzi, widzów) mówią: „w kinie było ful (ludzi)” (< ang. full «pełny, napełniony, zapełniony»).

Wracając do komy: często się ten wyraz słyszy w radiu. Niekiedy nasi spikerzy używają tego słówka zupełnie bezmyślnie; np. w dziennikach radiowych 2 czerwca 1969 r. słyszeliśmy: dziewięćdziesiąt pięć koma trzydzieści dziewięć setnych procenta (itp.). Tymczasem skoro się wymawia: setnych (dziesiątych, tysięcznych itd.) to wówczas nie potrzeba używać słowa przecinek (= koma).

Wyraz koma w piśmie chyba nie występuje (zwróćmy uwagę, że cyt. Słownik pod redakcją prof. Doroszewskiego wyrazu tego nie ilustruje cytatami), spotykany jest tylko w języku mówionym. Członkowie zespołu muzycznego, o którym mowa w cytowanej na początku notatce „Polityki”, urzeczeni, jak — niestety — jeszcze sporo Polaków, obcym brzmieniem słyszanego tu i tam słówka (znaczącego «przecinek»), użyli go jako nazwę. A ponieważ się takim hołdującym cudzoziemszczyźnie, a ogólnie niedouczonym, wydaje, że każde [k] słyszane w wyrazie obcym należy pisać literą c, nazwę zespołu przyjęli w postaci „Coma-5” (piątka oznacza tu chyba, że zespół liczy pięciu członków), gdy powinno być — jeśli już koniecznie nazwa ma być obca — „Koma-5”.

Bardzo dobrze się stało, że „Polityka” wykpiła ten zawstydzający językowy wybryk.

Przypiski:

Notatkę z „Polityki” i jej tytuł przepisałem dokładnie, tj. z błędami: brak znaku zapytania, wielkie W i O w tytule słownika, myślnik zamiast dwukropka itd.; w tytule notatki powinno być: funèbre. Niezbyt elegancki fragment wykropkowałem. — Zwróćmy uwagę, że „Polityka” szukając informacji o wyrazie najpierw sięgnęła po encyklopedię, dopiero potem po: słownik (por. mój artykulik Jeszcze na temat nieumiejętności posługi-

COMA-5”?

171

wania się słownikami, „Por. J.” 1966, s. 75). — Jeśli idzie o znaczenie wymienionego przez „Politykę” wyrazu koma: Słownik warszawski notuje (t. II, 1902 r.): 1. «przecinek, znak pisarski», 2. astr. «warkocz komety», 3. fiz. «drobna różnica muzyczna wysokości dwóch tonów, którym odpowiadające liczby drgań są w stosunku 80 : 81» (podaje też postać deminut. kотkа). Słownik warszawski notuje również homonim koma (= nowołac. coma) med. «senność chorobliwa». W Słowniku wyrazów obcych PIW-u od wyd. I z 1954 r. jest tylko koma «śpiączka, chorobliwy stan głębokiego snu»; w Słowniku pod redakcją prof. Doroszewskiego: I koma 1. «przecinek», 2. fiz. «wada soczewki polegająca na odwzorowaniu punktu przez wiązki światła padające skośnie do osi soczewki w postaci figury podobnej do przecinka» (por. Encyklopedyczny słownik techniczny pod red. S. Czerniego, Warszawa 1967, s. v. koma), II koma «śpiączka...».

Określenie ks. Koli (Kola, nie Cola!) „z łacińskiego ucinek” jest oczywiście niefortunne. Termin ucinek jest kalką wyrazu łacińskiego (łac. incisum «odcinek». U Lindego ucinek to «odcinek, okrawek»).

Wyraz gros z [s] w wygłosie oczywiście znaczy u nas «dwanaście tuzinów» (używa się tego terminu przede wszystkim w handlu ołówkami). Jak sprawdziłem, na błędną wymowę gros «większość» z [s] nie ma wpływu istnienie w polszczyźnie terminu gros «144 sztuki»: osoby wymawiające ten pierwszy wyraz z [s] nie znały terminu handlowego gros. A więc mamy tutaj do czynienia ze zwykłym nieuctwem (choć indagowani przeze mnie to osoby z patentami...). Snobowanie się na wyrazy obce zwykle właśnie z nieuctwem chodzi w parze.

Wprawdzie wyraz koma funkcjonował też — jak podaje Słownik warszawski (zob. wyżej) — jako termin muzyczny, najprawdopodobniej jednak nie to miano na myśli tworząc nazwę wymawianą jako [Koma], pisaną „Coma-5”. W słownikach na pewno nie szukano, a komą ze znaczeniem «przecinek» słyszy się jednak dość często. Na przykład użyto tej komy nawet w tytule słuchowiska radiowego: „Jeden koma trzy”, o czym wspomniał — cytując szereg natrętnych germanizmów w dzisiejszej polszczyźnie — prof. E. Słuszkiewicz w artykule Trzymać (zaciskać) (mocno) kciuki za kogoś, „Eos” Vol. 53: 1963, fasc. 1, s. 116.

30 X 1969, w audycji radiowej programu III, członkowie zespołu bigbitowego „Klan” z Płocka mówili, że otrzymują dużo listów od wielbicieli. Wyjaśnili przy tym, że w nazwie swego zespołu używają litery K a nie C, tymczasem otrzymują listy adresowane: Zespół „Clan” lub: „Clam”. — Nie dodali, że ang. clam oznacza pewnego «mięczaka», przenośnie zaś wyraz ten znaczy «milczek», a więc „Clam” nie może być nazwą zespołu uprawiającego muzykę charakteryzującą się głównie mocnym i głośnym wybijaniem rytmu. Inna sprawa, że to „Clam”, wymawiane [kłam], jest po prostu przekręceniem wyrazu klan, przekręcenie to może zaś świadczyć, że wielbiciele bigbitowców z Płocka wyrazu klan — nie znają (nieznany wyraz łatwo przekręcić)...

Z MOJEGO NOTATNIKA

MEDYTACJE NAD.... ROZKŁADEM JAZDY

Podczas jednej z wycieczek urlopowych uciekł mi sprzed nosa pociąg, którym miałem wrócić do miejscowości będącej „bazą wypadową”. Na następny trzeba było czekać parę godzin na małej stacyjce, na której jedyną możliwą do zdobycia lekturą był... rozkład jazdy. Przypomniałem sobie garść uwag Edwarda Szmańdy na temat poprawności nazw stacji kolejowych 1 i zacząłem wertować zawarty w rozkładzie „Alfabetyczny spis stacji i przystanków”. Oto wyniki tej nieoczekiwanie interesującej lektury.

Ogólna liczba zamieszczonych w spisie nazw stacji i przystanków wynosi przeszło 12 000. Są to przeważnie nazwy równobrzmiące z nazwami miejscowości, w których obrębie lub sąsiedztwie znajdują się stacje. Nie wszystkie jednak, ponieważ — po pierwsze — niektóre stacje obsługują dwie miejscowości (jest takich wypadków przeszło pięćdziesiąt), po drugie — często w jednej miejscowości są dwie lub kilka, niekiedy nawet kilkanaście lub więcej stacji kolejowych (w Warszawie aż 57!), których nazwy wtedy muszą być zróżnicowane.

W pierwszym wypadku kolej zwykle radzi sobie w ten sposób, że nadaje stacji nazwę złożoną z nazw obu miejscowości, przy czym najczęściej stosuje porządek alfabetyczny (np. **Bogoniowice-Ciężkowice).** Regułą jest przy tym pomijanie niezbędnego w takich nazwach dwu- lub więcej członowych łącznika (por. S. Jodłowski i W. Taszycki- „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji (...)”. Wyd. XVI, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, „Ossolineum”, s. 102 [119]). Taką swoistą ortografię stosują autorzy rozkładu jazdy z żelazną konsekwencją w całej książce. Piszą więc: **Bielsko Biała, Czechowice Dziedzice, Kalwaria Lanckorona, Olpuch Wdzydze** itd.

W drugim wypadku zróżnicowania nazw dokonuje się dodając do nazwy zasadniczej przymiotnik lub rzeczownik, uzupełniający ją nazwą dzielnicy, którą stacja obsługuje (np. **Warszawa-Powiśle),** ulicy przy której jest przystanek (np. **Łódź-Niciarniana),** przedmieścia (np. **Bielsko-Biała-Lipnik),** osiedla (np. **Szczecin-Dąbie- Osiedle),** ważniejszego obiektu (np. **Chełm-Cementownia, Gdańsk-Stocznia),** charakteru i rangi dworca (np. **Kraków Główny),** głównego kierunku (np. **Łódź Kaliska, Wrocław Świebodzki),** położenia geograficznego (np. **Opole Wschodnie, Toruń Północny)** 1 2.

Jak dotąd — wszystko w porządku. Jeżeli się jednak bliżej przyjrzeć dwuczłonowym i trójczłonowym nazwom stacji, dostrzega się wśród nich grupę wywołujących zastrzeżenia. Jest to część nazw, w których drugi człon określa położenie

1 Zob. Edward Szmańda: Jązyk jako przejaw kultury społecznej. W pracy zbiorowej: ,,Język polski. Poprawność — piękno — ochrona”. Bydgoszcz 1969, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, s. 144—145.

2 Stosuję, z drobnymi uzupełnieniami, klasyfikację Szmańdy. W przykładach nazw złożonych z członów rzeczownikowych podaję poprawną pisownię z łącznikiem, którego w ,,Spisie” nigdzie nie ma między członami takich nazw.

Z MOJEGO NOTATNIKA

173

geograficzne stacji. Naliczyłem takich nazw 30. Spośród nich w 18 drugi człon ma — zgodnie ze zwyczajem językowym — formę przydawki przymiotnej: **Biały Zdrój Północny, Opole Zachodnie, Podkowa Leśna Wschodnia, Czachówek Południowy** itp. W pozostałych 12 człon uzupełniający ma niepoprawną formę przydawki rzeczoczownej: **Bydgoszcz-Wschód, Ełk-Szyba-Zachód, Stalowa Wola-Południe** itp. Rzecz charakterystyczna, że spośród tych 12 nazw wszystkie z wyjątkiem **Stalowa Wola-Południe** odnoszą się do stacji położonych na zachód od granicy Niemiec sprzed I wojny światowej. Potwierdzałoby to tezę Szmańdy, że owe nazwy utworzono na wzór odpowiednich nazw niemieckich (**Berlin-Ost, Köln-Nord, Leipzig-Süd** itp.). Trzeba jednak zaznaczyć, iż nazwy tego typu występują nie tylko w Niemczech, lecz także w innych krajach, np. we Francji (**Paris-Nord** itp.).

Szmańda uważa za nazwy niepoprawne językowo, będące kalką niemieckich, także takie, których drugim członem jest rzeczownik **Miasto,** np. **Bądzin-Miasto, Chorzów-Miasto, Kłodzko-Miasto, Pleszew-Miasto** itp. i twierdzi, że „właściwym określnikiem w takich okolicznościach byłby (...) człon uzupełniający (...) w postaci nazwy dzielnicy miasta, tj. chyba przeważnie: **Śródmieście** (por. **Warszawa-Śródmieście)”.** Wydaje mi się, że ma tylko częściowo rację, ponieważ stacje, w których nazwie jest człon **Miasto,** nie zawsze leżą w pobliżu śródmieścia. **Miasto** w takich nazwach jest przeważnie umownym, chyba dopuszczalnym, określnikiem informującym, że ta stacja znajduje się bliżej miasta niż dworzec główny, nieraz odległy od niego o parę kilometrów. Podobnie ma się sprawa z określnikiem **Wieś** **(Czekanów** i **Czekanów-Wieś, Szaflary** i **Szaflary-Wieś** itp.). Tylko więc w części takich nazw można by z powodzeniem zastąpić określnik **Miasto** wyrazem **Śródmieście.**

Wydają mi się też niepoprawne częste W rozkładzie jazdy nazwy typu: **Biała koło Piszu, Luboń koło Poznania, Płociczno koło Suwałk** itp. Niestety, nazwy tego typu — wbrew opinii językoznawców (por. Doroszewskiego „O kulturę słowa” t. I, s. 113) zostały uznane przez władze administracyjne za obowiązujące, co znalazło odbicie m.in. w urzędowym „Spisie miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (Warszawa 1968, WKiŁ). Są to wyraźne germanizmy (**koło** to kalka niemieckiego **bei).** Jeszcze jaskrawszy germanizm jest widoczny w nazwie stacji: **Zagórze przy Skawcach.**

Inne usterki językowe, które dostrzegłem wertując nazwy stacji, wynikają przeważnie z ich skrótowości, w zasadzie koniecznej, niekiedy jednak za daleko posuniętej. Mam na myśli głównie nazwy typu: **Częstochowa-Aniołów, Gdańsk-Okrężna, Milanówek-Graniczna** itp., z których trudno się domyślić, czy chodzi o ulicę, czy o dzielnicę lub osiedle pod taką nazwą, lub nawet o inną miejscowość. Wydaje mi się, że najlepszym wyjściem byłoby w wypadkach, gdy drugi człon jest nazwą ulicy, poprzedzać go skrótem **ul., al.** itp. (w rozkładzie jazdy jest tylko jedna taka nazwa, niestety, z błędem ortograficznym: **Turek, Al. 3 Maja).** Błąd ortograficzny zauważyłem też w nazwie **Jaworzno Szyb Sobieski,** w której nie tylko brak łącznika między pierwszym a drugim jej członem, lecz także ujęcia w cudzysłowy wyrazu **„Sobieski”.**

Pewne trudności nasuwa odmiana niektórych wieloczłonowych nazw stacji. Są to właśnie niepoprawne słowotwórczo nazwy typu: **Bydgoszcz-Wschód, Ełk-Szyba-Zachód, Stalowa Wola-Południe.** Najczęściej są one pozostawiane w formie mianownika (**proszę o bilet do Bydgoszcz -W schód, wysiadam w Ełk-Szyba-Zachód)** albo też odmienia się tylko ich pierwszy człon czy też pierwsze dwa człony (**wsiadłem w Bydgoszczy-Wschód, jadę do Stalowej Woli - Południe).** Niektórzy pasażerowie radzą sobie w ten sposób, że uzupełniają wymienione nazwy słowem **stacja, dworzec** (**najbliżej mi do stacji Bydgoszcz- Wschód, najwygodniej będzie wysiąść na dworcu Stalowa Wola-Południe).**

174

W. KOCHAŃSKI

Również te wahania fleksyjne wskazują, że nazwy tego typu są w naszym odczuciu językowym niezgodne z normą poprawnościową. Tym bardziej należałoby dążyć do ich zmiany na poprawne, zgodne z utartym zwyczajem językowym. Sądzę, że mogłoby wystąpić z odpowiednim wnioskiem do Ministerstwa Komunikacji Towarzystwo Kultury Języka.

Witold Kochański

**RECENZJE**

Mieczysław Karaś: **Toponimia Wysp Elafickich na Adriatyku.** Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, „Prace Onomastyczne” 10, Wrocław 1968, s. 142.

Monografia prezentuje zasób nazw geograficznych niewielkiego archipelagu, położonego na pn.-zachód od Dubrownika. Po wstępie (s. 5—20) podaje autor przegląd materiału (s. 21—67), przedstawia charakterystykę nazewniczego zbioru (s. 68—89), dzieli się uwagami o budowie i znaczeniu nazw (s. 90—98), w zakończeniu zaś snuje wnioski ogólniejszej natury. Zamyka rozprawę résumé w języku francuskim (s. 112— 115) oraz indeks omówionych wyrazów (s. 117—142).

1. Praca wiąże się blisko ze znanym i powszechnie cenionym, pionierskim dziełem P. Skoka: „Slavenstvo i romanstvo na jadranskim otocima”, I—II, Zagreb 1950. Tego wszakże interesowały nazwy toponimiczne na całym Adriatyku, a w szczególności nazwy pochodzenia grecko-romańskiego. Musiało to samo przez się prowadzić do znacznej selekcji materiału. Karaś zatem nakreślił sobie nieco inny cel. Przez terenowe zacieśnienie badań zmierzał do ustalenia wyczerpującego zapasu nazewnictwa, w tym przede wszystkim czysto słowiańskiego, przy czym zdecydował się eksponować nie tyle problematykę historyczną, ile opisową. Kiedy więc Skok ograniczył się do danych czerpanych z map oraz do tego, co nadesłali mu w odpowiedzi na kwestionariusz przygodni ludzie, i cały wysiłek skupił na zgromadzeniu materiału historycznego, Karaś badając rzecz w terenie przy udziale dobranych informatorów dążył do wydobycia elementów pominiętych przez poprzednika. Mianowicie odnotował w miarę możności skrupulatnie wszelkie rodzaje akcentów i formy gramatyczne nazw łącznie z przymiotnikami, określił terenową dyslokację nazw, ogarnął obok nazw wysp całe bogactwo nazw przybrzeżnych i lądowych, a to w konsekwencji pozwoliło mu ustalić stan rzeczywisty z wyeliminowaniem trafiających się u Skoka nazw papierowych. Poza tym podjął się korektury proponowanych przez tegoż etymologii opierając się na materiale gwarowym. Niemniej razem z Karasiem wypada mi sumarycznie stwierdzić, iż wyjaśnienia Skoka są „w ogólnym zarysie znakomite i słuszne” (s. 12) i że „praca Skoka jest w dalszym ciągu dziełem podstawowym, i co ważniejsze, niezastąpionym” (s. 102). Z nowych w tym względzie propozycji Karasia w pełni przekonująca wydała mi się ta, która odrzuca wywód nazwy **Sùtiona** «określenie nabrzeża» z **slъtinьna** (sc. **uvala)** «mokradło, moczar» z założeniem, jakoby **-u-** wywodziło się z -ḷ-, a -on- poprzez dysymilacyjne **-ln- z -nn-.** W istocie o wiele mniej skomplikowane jest wyprowadzenie nazwy z **Sanctus Johannes —** gwar. **Suti Jona//Sveti Jona,** zwłaszcza że w miejscowości istniała kaplica sv. Jona (s. 17, 38).
2. W uzyskanym przez Karasia zasobie materiałowym na 882 obiektów geograficznych znalazło się 905 nazw, z czego widać, iż nazw powtarzających się i obocznych jest 23. W liczbie 905 nazw mieszczą się 384 nazwy przybrzeżne (przylądki, zatoki), 504 nazwy śródlądowe (pola, doliny, zagrody itp.), 17 nazw innych. Mało jest nazw wsi, bo tylko 4 (por. tabelę na s. 69). Okoliczności, iż jeden obiekt ma więcej niż jedną nazwę, towarzyszy częściej zjawisko, że jedna nazwa obsługuje więcej niż jeden obiekt. Zwykle nazwa oznaczająca więcej obiektów występuje na różnych

176

RECENZJE

wyspach (s. 72—73). Duża liczba nazw przybrzeżnych i śródlądowych może być miarą charakteru użytkowości wysp, wykorzystywanych przez człowieka do połowów ryb, uprawy roli i ogrodnictwa.

Spośród notowanych oboczności fonetycznych zainteresuje polskiego czytelnika przejście **-mn-** w **-ml-,** por. **Dûmlino — Dûmnino** od **dumna, donna** «zakonnica» (s. 65, 71), z uwagi chociażby na takie paralele mazowieckie, jak: **Cetlino ^ Czetnino, Leksyn Niekszyno**1, w których dysymilacja nastąpiła na odległość: **n** — **n** w **l** — **n.**

**Z** zaobserwowanych przez Karasia wahań morfologicznych na podkreślenie zasługuje pojawianie się obok nazwy bezprzyimkowej nazwy z przyimkiem, np. **Köža//Ná Kožu//Pod Kožu//Zá Kožu** (s. 71—72), szczególnie zaś występowanie obok wyrażeń przyimkowych postaci z nie zmienioną formą fleksyjną, ale bez przyimka, np. **Krsta//Od Kŕsta : krst** «krzyż» (s. 71, 78). Skok ostatnie zjawisko tłumaczył wpływem obcym, romańskim, natomiast Karaś dopatrzył się w nim słusznie raczej działania derywacji fleksyjnej, o której już kiedyś pisałem2. Dodatkowy dowód prawdziwości interpretacji widziałbym w dwóch podanych przez niego faktach: z jednej strony w nieodmienności (tymczasowej) takiego dopełniacza użytego w funkcji mianownika, z drugiej strony w skostnieniu całego wyrażenia przyimkowego i uformowaniu z niego nowego mianownika, por.: **Žigalo, sá Žigala** «wybrzeże, brzeg» **z Igala** (s. 33, 79).

Charakteryzując zasób nazewniczy, sporo miejsca przeznaczył Karaś problemowi nazw opartych bezpośrednio na apelatywach, tj. bez słowotwórczej mocji (s. 80—89). W sumie naliczył 199 takich wyrazów pospolitych. Apelatywa te tworzą — jego zdaniem — co najmniej dwie warstwy. Są to albo terminy geograficzne, albo wyrazy z różnych innych zakresów treściowych. Pierwsze, ogółem biorąc, przeważają i dlatego wymagają pieczołowitego zbierania i gromadzenia, dotychczas niewystarczająco realizowanego3. Wśród wyrazów warstwy drugiej znajdują się określenia związane z działalnością kulturalną człowieka, określenia flory bądź fauny oraz grupa wyrazów o niewidocznym na pierwszy rzut oka wspólnym elemencie. Ostatnie to takie na przykład, jak: **biskup, gaće** «kalesony», **prôva** «dziób, przód łodzi», tr**peza** «stół». Karaś za Skokiem słusznie uznał je za toponimiczne metafory lub za nazwy żartobliwe, których źródła nie zawsze udaje się wyśledzić. W owej warstwie drugiej dość liczną gromadę stanowią wyrazy nawiązujące do obiektów kościelnych 4, rzadsze od tych są nazwy dotyczące flory i fauny, niewątpliwy margines stanowią nazwy pochodzenia metaforycznego.

**Z** omawianego problemu autor nie bez wahań wykluczył sprawę udziału w nazewnictwie wyrazów zapożyczonych (s. 89). Uznał w tym miejscu po prostu, iż jest to zadanie etymologii, a nie onomastyki. Ze stanowiska tego jednak się wycofał w zakończeniu rozprawy (s. 103). Widocznie dostrzegł, że utrzymując taki pogląd pozbawiłby onomastykę takiej ważnej roli, jaką jest odsłanianie historii terenów, których jedyną historyczną dokumentację stanowią właśnie toponimy. Szczególnie widoczne to jest w odniesieniu do toponimii Wysp Elafickich, w której skupiają się zarówno nazwy greckie, jak romańskie, włoskie, a nawet ilirskie (s. 101—104).

Poruszany w pracy problem nazw opartych bezpośrednio na apelatywach zdaje się na pierwszy rzut oka niewiele wnosić nowego do nieraz już roztrząsanego sto-

1 Por.: K. Zierhoffer: ,.Nazwy miejscowe północnego Mazowsza”, Wrocław 1957, s. 146, 276.

2 P. Smoczyński: O derywacji fleksyjnej w słowiańskiej onomastyce (Zarys problematyki), I Międzynarodowa Slawistyczna Konferencja Onomastyczna, Księga referatów, Wrocław 1961, s. 147—10.

3 Przy okazji mógł autor stwierdzić, że praca J. Schütza: „Die geographische Terminologie des Serbokroatischen”, Berlin 1957, pozostawia wiele do życzenia. Niemała ilość terminów nie znalazła potwierdzenie w niej, a wnosić można iż badania przeprowadzone na szerszym terenie pozwoliłyby wykryć jeszcze więcej luk.

4 O tej dla polskiego nazewnictwa raczej niezwykłej kategorii semantycznej będzie jeszcze mowa niżej.

RECENZJE

177

sunku **nomen appellativum — nomen proprium.** W istocie ważne jednak jest potwierdzenie wyrażonego już przekonania5, iż w badaniach nazewniczych konieczne jest uwzględnianie nie tylko zjawiska **onomatyzacji** wyrazów pospolitych, ale też zjawiska **apelatywizacji** nazw własnych (s. 80—81, 104—105). Autor drugiego zjawiska nie miał prawdopodobnie okazji egzemplifikować materiałem elafickim, niemniej warto zacytować jego następujące, ważne dla metodologii słowa: „Owo wzajemne uzupełnianie się zasobów zachodzi stale, niemal na naszych oczach, licznych przykładów dostarczają nam także materiały historyczne. Spostrzeżenie to odnosi się nie tylko do języków słowiańskich, jest to zjawisko o charakterze powszechnym (panchronicznym)”. (105). Dla ilustracji pozwalamy sobie wymienić z innych języków parę własnych przykładów: ros. i wsch.-pol. **antónovka** «rodzaj wczesnych jabłek»: **Antonovo** «nazwa wsi»; czes. lud. **anton (zelený anton)** «wóz do przewożenia aresztowanych»: **Anton** «przezwisko praskiego kata»; ros. **archárovec** «oszust, łobuz, szczwany lis»: **Archarov** «moskiewski ober- policmajster i gubernator w końcu XVIII w.»; czes. **babel** «zamieszanie, nieład»: hebr. **Babel = Babylon,** cf. **wieża babilońska;** ros., poi. i.i. **batyst**: fr. **Batiste de Chambrai** «nazwisko francuskiego majstra z XVIII w., pierwszego producenta tego rodzaju tkaniny»; czes. **brambor** «ziemniak»: **Brambor,** nm. **Brandenburg;** ros. **karakul : Karakuł** «nazwa oazy w Bucharze, skąd wywodzi się ta rasa owiec» 6.

1. W kwestii znaczenia i formy toponimików Wysp Elafickich zgodnie z oczekiwaniem niewiele dało się autorowi stwierdzić specyficzności.

Z punktu widzenia semantycznego przeważającą część materiału stanowią nazwy topograficzne, określające poziom, wielkość i ukształtowanie terenu. Struktura ich w zasadzie nie odbiega od struktury wyrazów pospolitych. Formantów funkcjonujących wyłącznie w zakresie nazw nie dało się stwierdzić. Wszystkie one mają w zastosowaniu do toponimii zdecydowanie wtórny charakter. W funkcji ogólnotoponimicznej występują: **-ica,** np. **Zágorica** «pôle», cf. **дога,** formant najczęściej pojawia się w funkcji deminutywnej ; **-ič,** np. **Dàdi**č «pôle», cf. **dada** «dziadek», formant tworzy w zasadzie deminutywa i nazwy patronimiczne osobowe.

Formanty **-ica, -ina** służą też do tworzenia rzeczowników odprzymiotnikowych z pierwotnych zestawień, np. **Lukovica Lukova Strana.** Mają one także postaci rozszerzone: **-evica, -ovica,- -evina.** Rzecz chociażby dlatego zasługuje na uwagę, że w naszym języku służą temu formanty **-ka,** rzadziej **-ec.** Co się tyczy nazw złożonych, to brak zupełnie złożeń właściwych oraz zrostów.

Drugą liczną grupę semantyczną tworzą nazwy kulturalne. W ich obrębie do swoistej klasy zaliczyć wypada nazwy powstałe od kościołów, kaplic i klasztorów. Podstawę ich stanowią imiona świętych, pod których wezwaniem owe instytucje powstawały, lub nazwy reguł zakonnych, np.: **Svêtï Antun, Svêtâ Katàrïna, Bjêli Frâtri.** Pod względem formalnym warto uprzytomnić fakt, że człon **Svet-** może być pominięty, np. **Svêtï Jèrolim//Jèrolim** «Hieronim» lub też odpowiada mu człon **Sut-, Su-,** np.: **Supetar ^ Sanctus Petrus, Sustjepan** ^ **Sanctus Stephanus, Sûtivan//Svêtï Ivan** íž **Sanctus Johannes, Sutùlija//Ilija//sv. Ili'ja** «wzgórze» ^ **Sanctus Helias.** Cząstki **Sut-, Su-** są śladem przedsłowiańskiego substrátu romańskiego, w których **-u-** jest rezultatem synchronicznej samogłoski nosowej tylnej z obcego **-an-** przed spółgłoską, przy czym występowanie bądź brak -i- pierwotnego zależy od samogłoskowego lub spółgłoskowego nagłosu drugiego członu zestawienia. Nazwy o podłożu religijnym pochodzą z różnych warstw chronologicznych. Skok za romańskie uznał te, które

s Por.: P. Smoczyński: Nomina appellativa i propria we wzajemnym oddziaływaniu słowotwórczym, „Biuletyn PTJ” XXI, 1962, s. 61—82; tegoż: „Słowiańskie imiona pospolite i własne z podstawowym -ch- w części sufiksalnej”, Łódź 1963, s. 1—111.

e Por.: I. M. Sanskij, V. V. Ivanov, T. V. Sanskaja: Kratkij etimologičeskij slovar russkogo jazyka, Moskva 1961; J. Holub — S. Lyer: Stručný etymologický slovník jazyka českého, Praha 1967.

4 Poradnik językowy nr 3/70

178

RECENZJE

mają właśnie ową nagłosową cząstkę **Sut-, Su-,** na co przedstawił też dowody filologiczne, opierając się na bardzo starej dokumentacji historycznej, np.: **Supetar** «wysepka» nasiedlona ok. 1050 r. (s. I 56). Dziwi zatem, dlaczego Karaś w jednym miejscu mówi o całej klasie tych nazw jako chronologicznie późnej (s. 94), w drugim zaś miejscu nazwy z **Sut-//Su-** uważa za „sięgające jeszcze epoki przedsłowiańskiej”, a tylko te w połączeniu z **Sveti** uważa za nowsze, słowiańskiego pochodzenia (s. 100). Nazwy kulturalne o podłożu religijnym — moim zdaniem — zasługują jeszcze na uwagę z innego, tj. porównawczo-geograficznego punktu widzenia. Są one bowiem znamienne dla południowej i wschodniej Słowiańszczyzny, natomiast znacznie mniej np. dla Polski, gdzie mają zresztą stosunkowo późną dokumentację. Za W. Taszyc- kim7 można w tym względzie wymienić nazwy: Ś**więtomarza Świętamarza** = **Święta Maria** (Długosz), **Skała** albo **Kamień Panny Maryi** (Długosz), **Raj Panny Maryi** «dziś Kartuzy», **Święta Anna** (XVII w.), Wola **św. Doroty** (r. 1662), **Święta Katarzyna, Góry św. Małgorzaty** (XVI w.), **Święta Rozalia, Święty Jan, Świętojańska Kuźnica, Święty Materna** — dziś **Materna//Maternia, Świętopietrze** «od kaplicy pod wezwaniem św. Piotra i Pawła», **Święty Swirad** (Długosz), **Święty Wojciech, Łany św. Wojciecha** (Długosz), **Świętego Ducha Probostwo, Wszechświęte ^ Wsześwięte** «kościół pod wezwaniem wszystkich świętych» (Długosz). Do nazw kulturalnych włączył Karaś za Taszyckim7 8 tak samo nazwy pamiątkowe, np. **Halihoǯa** «przylądek»: im. **Alihodža** «korsarz, którego pokonali Wenecjanie i Šipanianie» (s. 25). Ponadto wskazał, że do tych wchodzić mogą niektóre nazwy z formantem **-ov-** czy **-in-,** np. **Kârlovo** «domy» — była tu kaplica **sv. Karla,** obecnie ruiny (s. 59); **Dikovo** «pomnik postawiony Czechowi, który się tu utopił»: n.os. **Dik** (s. 61). Jako przykłady paralelné warto przytoczyć takie polskie nazwy, jak: **Żyrardów** (r. 1933): **Filip Girard** «francuski wynalazca machin przędzalniczych», **Hallerowo** (r. 1918—1939): gen. **Józef Haller** i utworzone po II wojnie światowej nazwy: **Dzierżoniów : Jan Dzierżoń** «badacz życia pszczół»; **Mrągowo: Krzysztof Celestyn Mrąga-Mrongowiusz** «obrońca praw języka polskiego na Pomorzu, Mazurach i Warmii»; **Kętrzyn : Wojciech Kętrzyński** «historyk» 9.

Dużą grupę stanowią także nazwy dzierżawcze z podstawowym **-ov-//-ev-** oraz **-in-** w części sufiksalnej (s. 95—97). W formach jednoczłonowych tych nazw formant ma rodzaj nijaki: **-ovo, -ino,** w formach złożonych zaś rodzaj męski i żeński, np.: **Mjekov Tór** «pochyłość, domy mieszkalne»: n.os. **Mïhovil** — był tam klasztor św. Mihovila (s. 55); **Rèmetina špilja** «pieczara, wzgórze na brzegu»: **remeta** «pustelnik, eremita» (s. 39). Nierzadką grupę tworzą nazwy w formie genetiwu, np.: **D'imovića** «zatoka»: n.os. **Dimović** (s. 27); **Kušetića** «przysiółek»: n.os. **Kušetić** (s. 48), **Pàlunka** «grupa domów»: n.os. **Palunko** (s. 48). Są wypadki, że takie nazwy wymieniają się z nazwami sufiksalnymi, a ponieważ wszystkie one tworzone są w zasadzie od imion, więc ich dzierżawczy charakter wydaje się bezsporny, por.: **Kaláfatoviča** indecl**MKalàfatovicevo** «przysiółek» — cf.wł. **calafata** «budowniczy okrętu» (s. 47); **Pàlünka** «ts. co **wyżej»/IPàlunkovo** «domy»: n.os. **Palunko.** Nie wolno pominąć jednak faktu, że formanty **-ov-, -in-** mogą mieć funkcję wyłącznie strukturalno-toponimiczną, tzn. bez jakiegokolwiek ładunku semantycznego, np. **Kalá Boska** «pole»// //**Bóškovo** «równina, dom»: n.os. **Božko, Božidar** (s. 60, 50).

Co do innych grup semantycznych (s. 97—98), brak właściwie nazw deminutynych, zupełnie nie ma dla określeń miejscowości patronimicznych nazw na **-ici,** wyjątkowe są przykłady nazw rodowych, np. **špánjevići** «zagroda»: n.os. **španj,** por.

7 W. Taszycki: Pierwiastek chrześcijański w polskich nazwach miejscowych (1937), w: „Rozprawy i studia polonistyczne”, I Onomastyka, Wrocław 1958, s. 269—287.

s Por.: W. Taszycki. Polskie pamiątkowe nazwy miejscowe (1981), w: „Rozprawy 1 studia polonistyczne”, IV Onomastyka i historia języka polskiego, Wrocław 1968, s. 176—183.

\* Ibidem.

RECENZJE

179

**Španija** «Hiszpania» (s. 49) oraz nazw służebnych, np. **Göveǯari** «przysiółek»: **govedar** «pastuch» (s. 45). Swoistość tę tłumaczy autor nie bez słuszności faktem, iż w badanym terenie liczne są obiekty małe, niewiele jest wsi i osiedli.

1. W zakończeniu rozprawy (s. 99—111) autor podsumowuje i uściśla wnioski poprzednie i dopełnia pracę omówieniem chronologicznego (stratygraficznego) uwarstwienia nazw elafickich oraz problemem „systemu” w toponimii.

Co do historycznego podłoża materiału językowego, to wyróżnić w nim można poniższe następstwo warstw: a) nazwy greckie, b) nazwy grecko-łacińskie, c) nazwy romańskie obok słowiańskich, d) nazwy słowiańskie obok włoskich, e) nazwy słowiańskie. Nazwy greckie określają wyspy wielkie, nazwy grecko-łacińskie obejmują nazwy wysepek oraz z rzadka mikrotoponimię, nazwy romańskie obficie występują w nazwach przybrzeżnych, nazwy słowiańskie dotyczą wszelkiego rodzaju nazw geograficznych, zwłaszcza obiektów mniejszych i nie zamieszkałych (wysepki, pola, pagórki).

W kwestii, o ile na przykładzie Wysp Elafickich mówić można o istnieniu systemu toponimicznego, Karaś wypowiada pogląd, iż wprawdzie nie ma podstawy przyjmować w tym zakresie systemu samodzielnego i niezależnego, ale istnieją przesłanki dla powstawania w płaszczyźnie synchronicznej systemów częściowych. One właśnie — jego zdaniem — stanowią podstawę pewnego uporządkowania nazewniczego, które z kolei umożliwia orientowanie się i poruszanie w terenie. Na dowód przytacza następujący szereg zauważonych przez siebie opozycji:

1. nazwy wysp (**archipelag)** : nazwy lądowe (**Dubrownik**),
2. nazwy wysp zamieszkanych : nazwy wysp nie zamieszkanych,
3. nazwy przybrzeżne : nazwy śródlądowe,
4. nazwy pól : nazwy obiektów zamieszkanych,
5. nazwy historyczne : nazwy potoczne,
6. nazwy słowotwórczo motywowane : nazwy słowotwórczo nie motywowane.

Zagadnienie wysunięte przez autora jest — według mojej znajomości literatury —

nowe, tym samym i trudne do jednoznacznej oceny. Wymagać ono będzie zapewne szerszej weryfikacji, by mogło się stać użytecznym i sprawnym narzędziem metodologicznym. Próba autora w każdym razie wydaje się zachęcająca dla dalszych w tym kierunku poszukiwań.

1. Zamykając omówienie rozprawy M. Karasia, bardziej być może wyczerpujące niż normalnie się zdarza, pragnę wyjaśnić, iż jedynie w takim sposobie widziałem możność należytego jej zaprezentowania czytelnikowi. Frapuje w niej bowiem sam temat przez niezwykłość u nas przedmiotu badań i przez możność przeprowadzenia porównań i paralel ogólniejszej i szczegółowszej natury, jak też ambicja autora, by ująć go według metodologicznych wymagań najnowszej onomastyki i lingwistyki. Wprawdzie zakres terytorialny badań jest wąski, podjęte problemy często nie są rozwiązywane do końca, stanowisko autora bywa w nich chwiejne i niepewne, kompozycja całości nie celuje klasyczną zwartością, niemniej nie sposób nie uwzględnić trudności, przed jakimi wypadło autorowi stanąć. Na dobrą sprawę zagadnienie wymagałoby opracowania całości Wysp Adriatyku, dotarcia dó nowych źródeł historycznych, możności korzystania z dużego, dotąd nie istniejącego słownika gwarowego tych ziem, okrzepnięcia stale rozwijającej się teorii onomastycznej. Doceniając zatem w pełni wkład Karasia do dzieła Skoka i uznając wartość bodźców hojnie rozsianych po całej rozprawie, przypomnę jego własne, skromne, lecz prawdziwe słowa: „Szło mi... nie tyle o ostateczne rozwiązania, ile o nowe postawienie problematyki, o jej ukazanie” (s. 111). Właśnie jako taka monografia zasługuje na gorące polecenie każdemu badaczowi onomaście.

***Paweł Smoczyński***

4\*

180

RECENZJE

Marian Kucała: **Rozwój iteratiwów dokonanych w języku polskim.**Wrocław — Warszawa — Kraków 1966. Z.N. im. Ossolińskich. Wydaw-
nictwo PAN, ss. 179 (PAN — Oddział w Krakowie. Prace Komisji Języko-
znawstwa nr 8).

Praca Kucały jest jedyną monografią w aspektologii słowiańskiej, która zajmuje się iteratiwami i ich rozwojem. W zestawieniu z pracą Dostála **г,** jak również z syntetycznym ujęciem rozwoju iteratiwów dokonanych w języku rosyjskim, czemu Kucała poświęca jeden rozdział swojej pracy, daje nie tylko pełną orientację o rozwoju iteratiwów w języku polskim, lecz także wypełnia poważną lukę, jaka zarysowała się w tej dziedzinie w aspektologii języków słowiańskich.

Do najbardziej pozytywnych osiągnięć pracy należy: a) wykazanie, że iteratywność czasowników dokonanych wiąże się wyraźnie z opozycjami aspektowymi, b) wprowadzenie odróżnienia czasowników iteratywnych kontekstowych (homonimicznych), np. **rzucać, przepisywać,** które w zależności od kontekstu nabierają znaczenia wielokrotnego, od takich, które w każdym kontekście są iteratywne, np. **pisywać, poprzepisywać** 1 2.

Niestety, autor powyższe rozgraniczenie wprowadza tylko dla iteratiwów niedokonanych, a za iteratiwa dokonane uważa wszystkie czasowniki, które powstały drogą prefiksacji od formalnych iteratiwów niedokonanych, co w kilku wypadkach prowadzi do wyraźnego uproszczenia zagadnienia.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w dwu czynnikach: w aktualnym stanie badań nad aspektem i rodzajami czynności oraz w zbyt „konsekwentnie” stosowanym przez autora kryterium formalnym przy klasyfikacji materiału.

Zgadzam się wprawdzie z autorem, że oparcie się na kryterium semantycznym może prowadzić do dowolnego podziału materiału językowego. Ale jeżeli ustalimy, że określonemu wykładnikowi formalnemu odpowiada określona funkcja, to jednak trzeba sprawdzić, czy **zawsze** dany wykładnik formalny pełni tę samą funkcję i czy nie spełnia jej również **inny** wykładnik formalny. A sprawa się komplikuje jeszcze bardziej, jeżeli nie można się oprzeć na budowie formalnej izolowanego wyrazu, a należy uwzględnić szereg związków i opozycji, w jakie wchodzi dana forma na płaszczyźnie syntagmatycznej i paradygmatycznej. Wprawdzie autor uwzględnia dodatkowe czynniki wykraczające poza formę izolowanego wyrazu, ale nie zawsze kontroluje, czy mamy do czynienia z tą samą funkcją semantyczną.

Mimo tych uchybień wywołanych w znacznej części aktualnym stanem badań nad aspektem, praca daje pełny obraz rozwoju iteratiwów w języku polskim, a zasady przyjęte w teoretycznej części pracy pozwalają na włączenie do czasowników iteratywnych części czasowników, które nie mają znaczenia wielokrotnego. W jednym wypadku zachodziła obawa, że z iteratiwów zostanie wyłączona cała grupa czasowników typu **porobić, pomyć,** które semantycznie są identyczne z omawianymi przez autora iteratiwami dokonanymi, chociaż różnią się od nich formalnie; jednak autor ich nie pomija i śledzi również ich rozwój historyczny.

Wyodrębnione przez autora iteratiwa niedokonane można **de facto** określić jako iteratiwa morfologiczne3. Są to: 1. a) (rzucić :) rzucać b) (wyrzucić :) wyrzucać 2. a) (pisać :) pisywać b) (iść :) chodzić 4.

1 A. Dostál: ,,Studie o vidovém systému v staroslověnštině”, Praha 1954.

2 Za iteratiwa niedokonane uważa autor tylko takie czasowniki, które wchodzą z innymi dokonanymi lub niedokonanymi w opozycje sufiksalne, dlatego też za takie nie uważa robić, mówić, które wprawdzie też mogą być użyte iteratywnie, ale nie są derywatami i mogą co najwyżej stanowić podstawę do derywacji sufiksalnej (np. mawiać).

3 Wprawdzie z takimi poglądami spotykamy się wcześniej, ale w tej pracy zostały one udokumentowane na rozległym materiale.

4 Por. przyp. 2.

RECENZJE

181

Jak widać, w tym uproszczonym przez nas schemacie zastosowane są dalsze kryteria, a mianowicie: czy iteratiwum morfologiczne wchodzi w opozycje z czasownikiem dokonanym (1 a, b) czy z czasownikiem niedokonanym (2 a, b). Podział wśród tych ostatnich uwarunkowany jest tym, czy ulegają perfektywizacji (2 b), czy nie ulegają (2 a)5. Od powyższego schematu uzależniony jest również podział iteratiwów dokonanych na jednoprzedrostkowe (**porzucali** wszystko) tworzone od typu 1 a i 2 b oraz dwuprzedrostkowe tworzone od typu 1 b (**powyrzucali**).

Autor opierając się na starszej koncepcji Koschmiedera i na koncepcji Bogusławskiego (s. 23—24) tłumaczy niemożliwość perfektywizacji iteratiwów typu **pisywać, postawać** i możliwość perfektywizacji typu **wypisywać.** Mimo że końcowe wnioski są słuszne, to jednak samo uzasadnienie budzi zastrzeżenia. Niemożliwość perfektywizacji wspomnianych czasowników M. Kucała upatruje w tym, że nie mogą one występować w aktualnej teraźniejszości, tzn. że na pytanie o to, co ktoś robi w danej chwili, nie można odpowiedzieć **pisuje** 6, ale można np: **wypisuje kartki, zrywam makówki.** A te mają swoje odpowiedniki dokonane — **powypisywałem kartki, pozrywałem** (**wszystkie**) **makówki.**

Ale w przytoczonych tu przykładach nie chodzi o dystrybutywne użycie **sensu stricto,** które autor definiuje w następujący sposób: „Istotą znaczenia dystrybutywnego jest bowiem nie wielość podmiotów czy przedmiotów, ale wielość czynności i to nierównoczesnych...” (s. 26). Jednak ta ścisła definicja dystrybutywności, która przeciwstawia się niesprecyzowanym ujęciom tego zagadnienia w szeregu prac aspektologicznych, wskazuje wyraźnie na to, że tak pojmowana dystrybutywność nie może być aktualna. A zatem odpowiedniki dokonane przytoczonych tu użyć czasowników są: **wypisałem, zerwałem.** Czyli o możliwości i braku możliwości perfektywizacji iteratiwów nie decyduje aktualność — nieaktualność, ale konkretność akcji — niekonkretność akcji. Por. Co **robisz teraz?** — **Teraz odpoczywam, ale w ogóle buduję dom** (i **zbuduję dom**) 7.

Autor słusznie podkreśla w swojej pracy, że przedrostki zawsze perfektywizują, a pozorne odstępstwa od tej zasady są wywołane homonimią form, które wchodzą w różne opozycje. Odróżnia trzy funkcje przedrostków: 1) wyłącznie perfektywizującą, np. **na-pisać,** 2) perfektywizująco-leksykalną, np. **prze-pisać,** 3) leksykalną, np. **do-kupić.** Ta ostatnia funkcja nie pozostaje w sprzeczności z ogólną zasadą, ponieważ nowy czasownik jest również dokonany.

Jednak to samo zagadnienie rozpatrywane z uwzględnieniem stosunku treści i podstawy do treści derywatu — co w uproszczeniu możemy przedstawić jako stosunek formantu (F) do tematu (T) — rzuca nowe światło na charakter poszczególnych formacji8.

Nas w tym wypadku interesuje p. 2, a mianowicie określenie, w jakim stosunku pozostaje F do T, tzn. czy F determinuje (> T, czy T > F 9.

s Nie uwzględniono tu dalszych podziałów, które wprowadza autor, ważnych ze względu na to, że rozwój iteratiwów przebiega nierównomiernie w poszczególnych grupach.

« Perfektywizacji nie ulegają również czasowniki typu postawać, których nie umieściliśmy w tym uproszczonym schemacie.

’ Zastosowanie tego kryterium ma ograniczony zasięg, dotyczy w zasadzie form teraźniejszych i zaciera różnice między niedokonanymi „nieaktualnymi” i dokonanymi, które też nie występują w aktualnym czasie teraźniejszym. Por. „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”

7, 1967, s. 62—71.

\* Chodzi tu o znaną metodę zapoczątkowaną przez W. Doroszewskiego w badaniach formacji słowotwórczych.

 Pod uwagę można brać tylko takie formacje, w których znaczenie tematu przynajmniej częściowo pokrywa się Ze znaczeniem podstawy, a nie formacje zleksykalizowane, jak np. móc — pomóc.

182

RECENZJE

1. a) **na-robić zabawek** «robić dużo zabawek», b) **narobić się** «robić dużo»10; w obydwu wypadkach F>T (F „zastępuje” adverbium);
2. **z-nosić ubranie** «zniszczyć noszeniem», tu T > F.

Zacznijmy od p. 2, tu nie chodzi o perfektywizację treści czasownika wyrażonego w temacie, a o perfektywną treść czasownika, który „zastępuje” formant, tak że **znosić ubranie** nie można uznać za iteratiwum dokonane czasownika **nosić.** Dotyczy to takich przykładów cytowanych przez autora, jak np. **rozchodzić buty** [rozszerzyć, uczynić odpowiednie chodzeniem]11 s. 17, **chodzić szaty** [doniszczyć], dochodzić do końca semestru [dotrwać] — s. 67. **Odchodzić co,** chodzeniem nagrodzić Kn, **Rozchodzić nogę umilkłą, zdrętwiałą** Kn [przywrócić chodzeniem do pierwotnego stanu] — s. 67. Moim zdaniem, tego rodzaju czasowniki należy wyłączyć z inwentarza iteratiwów dokonanych, a tym bardziej poniższe: **nie dochodzony, nie dochodzący** abortivum «о płodzie nie donoszony, poroniony» — s. 66, **Pochodzono, wytarta popełzła szata** Kn, **Sokoła unosić mówią myśliwi nauczyć łowić** Chmiel 1, 88 — s. 67, gdzie już same wyjaśnienia wskazują na to, że chodzi o pełną leksykalizację, która nie ma nic wspólnego ze znaczeniem czasownika podstawowego, a w tym wypadku również z jego iteratywnością. W czasownikach tworzonych według schematu la i konkretnie z przedrostkiem **na-** chodzi o znaczenie kumulatywne i jeżeli nawet dystrybutywność silniej występuje przy **narzucać** (dużo kamieni) niż przy **narobić** (dużo zabawek), to jest to zagadnienie drugorzędowe wobec podstawowego znaczenia tego typu czasowników. To samo, ale w jeszcze silniejszym stopniu, odnosi się do czasowników typu **narobić się, pochodzić sobie,** gdzie na pierwszy plan wysuwa się stan podmiotu wywołany odpowiednią „ilością akcji”, a w **pobiegać, pochodzić** podobnie jak w **posiedzieć, postać** chodzi o ograniczenie przebiegu akcji. Wprawdzie wszystkie omówione tu czasowniki można by określić jako dokonane iteratiwa morfologiczne ze względu na podstawę, od jakiej zostały utworzone, ale nie można im jednak przyporządkować wspólnej treści z podstawą.

Natomiast iteratiwami dokonanymi **sensu stricto** są takie czasowniki cytowane przez autora, jak **powieszali, posądzali, porzucali** itp., które wchodzą w opozycje z **powiesili, posadzili, porzucili.** Moim zdaniem— do iteratywnych dokonanych można zaliczyć czasowniki typu **porobić, pomyć,** które pozostają w opozycji do **zrobić, umyć.** Mimo że — jak wykazuje autor — ten typ jest chronologicznie późniejszy i oparty na dystrybutywnej funkcji przedrostka **po-,** to jednak chodzi tu o tę samą opozycję dokonany nieiteratywny : dokonany iteratywny, a różnica czysto techniczna w pierwszym wypadku dotyczy odmiennych sufiksów plus prefiks, a w drugim odmiennych prefiksów. Zresztą jest to jedyna możliwość tworzenia iteratiwów dokonanych od czasowników dokonanych z tzw. „pustym przedrostkiem” 12.

Uwagi powyższe dotyczyły ściślejszego wyodrębnienia iteratiwów dokonanych głównie z synchronicznego punktu widzenia, ponieważ w materiale występującym w zabytkach mogą zachodzić w poszczególnych wypadkach wahania.

Co do samego rozwoju iteratiwów dokonanych, to Kucała jasno wykazał, że wywodzą się one przede wszystkim od tych iteratiwów niedokonanych, które wchodziły w opozycje z prostymi dokonanymi z sufiksami **-ną~, -i-,** wyrażającymi akcje jednorazowe; na ich tle wyraźnie zaznaczała się wielokrotność niedokonanych

10 Tu rozróżnienie podpunktu a od b związane jest z podziałem na dwa zasadnicze typy dokonanych, zob. przyp. 7.

11 W nawiasie kwadratowym znaczenia podane przez recenzenta.

12 Por. „PorJ” z. 5 z r. 1970,, gdzie wymieniam ponad 250 par prefiksalnych (pisać — napisać) tożsamych leksykalnie, od wszystkich oponentów niedokonanych można tworzyć (niekiedy tylko doraźnie) tego typu dystrybutiwa; wyjątek, jeżeli odpowiednik dokonany ma prefiks po-, wtedy możliwa dwojaka interpretacja, ponadto SJPDor dostarcza masę przykładów tego typu.

RECENZJE

183

z sufiksem **-a-,** co prowadzi również do powstania nowych opozycji typu **kop-a-ć : kop-ną-ć.** Są to więc najpierw opozycje typu: 1. **rzucić** — **rzucać** — **porzucać** (wszystko), potem 2. **wyrzucić** — **wyrzucać** — **powyrzucać,** a następnie 3. (**myśleć**—) **wymyśleć** — **wymyślać** — **powymyślać 13.**

Widzimy więc, że opozycje przedstawione w p. 2 i 3 są identyczne, ale Kucała wykazał, że opozycje typu 2 są wcześniejsze, świadczy o tym ich stopniowe pojawianie się, a zwłaszcza ich procentowe występowanie w tekstach (por. zestawienia na s. 128 i 134), co jeszcze bardziej przemawia za koncepcją autora, jeżeli uświadomimy sobie, że czasowniki tego typu stanowią tylko nieliczną grupę wśród pozostałych.

Do pracy jest dodane francuskie i rosyjskie résumé.

***Cezar Piernikarski***

**R.** Štefanova, **W. Łaciak: U*čebnik poljskega jezika, Ljubljana* 1969, s. 292.**

Książka jest pomyślana głównie jako podręcznik uniwersytecki dla studentów polonistyki, ale mogą z niej korzystać także ci, którzy chcą się nauczyć języka polskiego bez pomocy nauczyciela, ponieważ opracowana jest w formie samouczka podzielonego na jednostki lekcyjne. Autorzy zastosowali tu tzw. metodę kontrastywną polegającą na uwydatnianiu różnic i podobieństw, jakie zachodzą między językiem słoweńskim i polskim.

Książka składa się z trzech części. Po krótkim wstępie następuje rozdział poświęcony elementarnym zagadnieniom fonetyki języka polskiego (s. 5—34). W rozdziale tym omówiono zwięźle zasady polskiej pisowni, zasób polskich głosek, różnice między głoskami polskimi a słoweńskimi i akcent. Rozdział składa się z podrozdziałów. Po każdym z nich umieszczono ćwiczenia, których zadaniem jest utrwalenie materiału. Do ćwiczeń dołączono słowniczek polsko-słoweński, który umożliwia naukę osobom nie mającym bezpośredniego kontaktu z lektorem.

Rozdział drugi zatytułowany **Lekcje** (s. 35—210) obejmuje 32 jednostki lekcyjne ułożone bardzo starannie i pod względem metodycznym poprawnie. Każdej jednostce lekcyjnej odpowiada czytanka. Wszystkie czytanki wiążą się ze sobą tematycznie — na ich treść składa się opis wycieczki dwóch rodzin słoweńskich do Polski. Czytanki są ciekawe i zawierają sporo informacji dotyczących kultury, zabytków, gospodarki i innych dziedzin życia w Polsce. Każdą czytankę zamyka słowniczek polsko-słoweński.

Część gramatyczna rozdziału zapoznaje czytelnika z podstawowymi wiadomościami z zakresu słowotwórstwa, fleksji i składni, niezbędnymi do praktycznego opanowania języka polskiego. Materiał jest ułożony przejrzyście i zawiera szereg rozmaitych ćwiczeń.

Trzecią część podręcznika stanowi słownik polsko-słoweński (s. 211—292). Rzecz niezmiernie potrzebna, gdyż do tej pory jeszcze się nie ukazał ani słownik polsko-słoweński, ani słoweńsko-polski. W ośrodku lublańskim trwają prace przygotowawcze nad takimi słownikami, ale do ich ukończenia jeszcze daleko. Mogą z niego korzystać nie tylko Słoweńcy uczący się języka polskiego, lecz także Polacy, którzy brak takiego słownika odczuwają.

13 Co — jak słusznie określa autor — stanowi granicę derywacji aspektowej w języku polskim, ale nie dotyczy to niektórych gwar polskich, zob. artykuł M. Szymczaka: Czasowniki «dopodosypovyvat» w gwarze Domaniewka, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 5, 1963; s. 153—159.

184

RECENZJE

Książka R. Štefanovej i W. Łaciaka jest pierwszym tego typu podręcznikiem napisanym i wydanym w Słowenii. Napisana jest ze znajomością rzeczy i na pewno swoje zadanie spełni. Jej część gramatyczną stanowią elementarne wiadomości z zakresu gramatyki opisowej języka polskiego, oparte na istniejących opracowaniach i w związku z tym nie nasuwające dyskusyjnych uwag o charakterze ogólnym. Niemniej jednak tu i ówdzie wkradły się pewne błędy i niedopatrzenia, które należałoby poprawić lub uzupełnić.

Błędnie określono stopień zbliżenia narządów mowy i miejsce artykulacji **i** — jako półotwartą palatalną ustną (s. 13). Spółgłoskę tę zazwyczaj określa się jako środkowojęzykową szczelinową dźwięczną miękką (por. np. W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, Warszawa 1963, s. 71).

Pewne uwagi krytyczne nasuwają się w związku z partiami części gramatycznej podręcznika, które dotyczą imiesłowów. Niezbyt dokładnie opisano sposób tworzenia imiesłowu współczesnego czynnego przymiotnikowego i przysłówkowego (s. 100). Autorzy podają, że imiesłowy tego typu tworzy się od tematu trzeciej osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego za pomocą sufiksów: **-cy, -ca, -ce** (liczba pojedyncza), **-cy, -ce** (liczba mnoga), a imiesłowy przysłówkowe za pomocą **-c,** na dowód czego przytaczają poniższe przykłady:

***umieją-су, -ca, -ce umieją-c***

***niosą-су, -ca, -ce niosą-c* itd.**

Jak z przytoczonych przykładów wynika, autorzy mieli tu na myśli nie temat, lecz formę trzeciej osoby liczby mnogiej.

Imiesłowy przymiotnikowe bierne z sufiksem **-ny, -ony** i **-ty** umieszczono w podrozdziale zatytułowanym **Imiesłów uprzedni bierny** (s. 121). W języku polskim imiesłowy przymiotnikowe dzielą się na czynne i bierne, a przysłówkowe na współczesne i uprzednie. Nie ma więc potrzeby stosować innego podziału.

Korekta podręcznika ogólnie biorąc jest staranna. Tu i ówdzie widoczne są nieliczne pomyłki i przeoczenia: s. 10 w słowniku ma być: **winszować,** s. 23 w. 38 ma być: **Poznanj,** s. 33 w. 2 ma być: **list,** s. 73 w słowniku ma być: **podróżujący,** s. 81 w. 27 ma być: **321,520 km kwadratowych,** s. 85 w. 11 ma być: **itd.,** s. 102 w. 29 ma być: **opowiem,** s. 121 w. 22 ma być: **noszeni,** s. 141 w. 2 ma być: **dzień,** s. 143, w. 6 ma być: **ukazał,** s. 156, 166, 170, 188, 212 zamiast **Jadran** winno być **Adriatyk,** s. 160 w. 31 ma być: **oczyma,** s. 174 w. 26 ma być: **njegova.**

Uwagi powyższe jednak w niczym nie umniejszają wartości tego podręcznika, którego opublikowanie należy powitać z dużym uznaniem.

***Emil Tokarz***

SUPER-ARCY-TAJNOŚĆ

„Życie Warszawy” publikuje w numerze 268 z 1969 r. wyjątki z wydanego w Stanach Zjednoczonych „Dziennika ambasadora”. Autorem jest b. ambasador U.S.A. w Indiach John Kenneth Galbraith. W „opracowanym” przez p. Annę Piasecką wspomnieniu pt. „Żona prezydenta” znajdujemy taką oto zapowiedź projektowanej przez Biały Dom wizyty p. Jacqueline Kennedy:

„Będziemy mieli prywatną, nieoficjalną wizytę pani Kennedy i jej siostry Lee Radziwiłł; wizyta ma się zacząć ok. 20 listopada. Wczoraj przez kanały wojskowe przyszło pismo **ściśle tajne, do wyłącznej wiadomości, zniszczyć przed przeczytaniem”.**

Trzeba przyznać, że wypełnienie tego polecenia mogło nawet najwytrawniejszemu dyplomacie sprawić niejaki kłopot!

AUTOR! AUTOR!

Z zamieszczonej w „Życiu Warszawy” (nr 273 z 1969 r.) notatki o sfingowanym napadzie rabunkowym dowiadujemy się, że „największą sensację tego napadu stanowi fakt, iż jego **autorkami** były dwie kobiety”.

Za to dość sensacyjne sformułowanie brawa należą się **sprawcy notatki.**

KULISY ANATOMII

Z notatki w „Kulisach” (nr 40 z 1969 r.) dowiadujemy się o zasadach narodowego japońskiego sportu, zwanego „sumo”.

„Zapaśnicy stoją wewnątrz koła. Zwycięzcą jest ten, kto przeciwnika zmusi do wyjścia z koła lub też powali go wewnątrz koła, przy czym wystarczy jeśli przeciwnik jakąkolwiek częścią ciała, **prócz stopy nóg,** dotknie ziemi”.

Oczywiście **stopą rąk** można dotykać do woli.

ZDRADLIWY ŻYWIOŁ

„Express Wieczorny” nr 234 z 1969 r.: „W tym roku na warszawskich **akwenach wodnych** mieliśmy 9 utonięć — powiedział nam prezes St. Zarządu WOPR Franciszek Bleja”.

Nie jesteśmy pewni, czy są to **ipsissima verba** prezesa WOPR, czy też tak sformułował podaną przezeń informację sprawozdawca „Expressu”.

Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: to, że ta **woda w akwenach** (a takie ładne słówko!) okazała się niebezpieczna nie tylko dla kąpiących się, lecz również dla autora notatki.

**Ob. *Serwator***

Y

**POŁÓW PEREŁEK**

CO PISZĄ О

JĘZYKU?

Dzienniki bydgoskie z końca listopada i początku grudnia ubiegłego roku zamieściły informacje o konferencji prasowej poświęconej bydgoskiemu kołu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. W „Dzienniku Wieczornym” z 29.XI.69 r. w notatce zatytułowanej **12 lat istnienia bydgoskiego koło TMJP** wiadomość o samej konferencji rozszerzona została uwagami o historii Towarzystwa a także o działalności koła, którego prezesem jest mgr Edward Szmańda. Notatka przynosi również zapowiedź, że w przyszłym roku odbędzie się konferencja naukowa na temat terminologii technicznej. Szczegółowiej o tym, przez kogo w czasie tej sesji będą reprezentowane nauki techniczne i językoznawstwo (m.in. przez profesorów: Mariana Mazura, Adama Troskalańskiego, Stanisława Urbańczyka), pisze „Gazeta Pomorska” (nr 285 z 1.XII.1969 r. — O **poprawność języka polskiego);** dowiadujemy się z niej ponadto o planowanych odczytach dotyczących polskiej terminologii naukowej, zawodowej, języka współczesnych pisarzy polskich i innych zagadnień. Tym samym sprawom, tzn. dotychczasowej i przyszłej działalności bydgoskiego koła TMJP „Ilustrowany Kurier Polski” nr 285 z 1969 r. poświęcił notatkę **Poprawnie po polsku,** w której specjalnie podkreślone zostały duże zasługi tego oddziału w prowadzeniu poradnictwa językowego i w akcji poprawnego nadawania nazw ulicom, szkołom i różnym obiektom topograficznym.

\*

O Towarzystwie Kultury Języka z okazji nie tyle jubileuszu, co walnego zjazdu, który odbył się 13 grudnia 1969 r. w Olsztynie, mogliśmy przeczytać w numerze 296 „Głosu Olsztyńskiego” oraz w numerze 300 „Życia Warszawy”. Gazeta olsztyńska w informacji **Walny zjazd Towarzystwa Kultury Języka Polskiego** zawiadamia

o rozpoczęciu obrad owego zjazdu i o mającym go poprzedzić odczycie prezesa Zarządu Głównego TKJ, prof, dra Doroszewskiego pt.: „Zadania językoznawstwa w Polsce Ludowej”. Do tego odczytu (właściwsze, tzn. ściślejsze byłoby określenie **wykład)** nawiązał dwukrotnie Ibis w opublikowanym w „Życiu Warszawy” sprawozdaniu pt.: **TKJ** — **czyli ... praca nad językiem,** pisząc najpierw o ogromnym zainteresowaniu, jakie wzbudziły słowa Prelegenta, stwierdzając, że dawno nie widział „tak skupionego audytorium, jak to, które słuchało w Olsztynie odczytu prof, dra Witolda Doroszewskiego (...)”, następnie zaś przypominając założenia i cele Towarzystwa nie ograniczającego się w pracy do walki z błędami, ale zgodnie ze stanowiskiem profesora Doroszewskiego, że od wypleniania zła ważniejsze może być krzewienie dobra — pojmującego swoje zadania szerzej i ogólniej. Towarzystwo Kultury Języka współpracuje ze szkołami, bibliotekami, wydawnictwami, radiem

i telewizją; czyni to — jak podkreśla Ibis — społecznie, bezinteresownie. Czy działacze TKJ to może idealiści wzniośli i ofiarni pokroju Judyma czy Siłaczki — zastanawia się Ibis, by zaraz zaprzeczyć: „Skądże! Wielu wytrawnych praktyków, profesorowie uniwersytetu, naukowcy, nauczyciele, działacze, słowem ludzie, którym sprawy poprawnej polszczyzny albo mówiąc ściślej — kultury języka leżą na sercu. Zresztą słowo **serce** to też za mało. Tu potrzeba wiedzy i doświadczenia”. (To „skądże” jest najpewniej wykluczeniem modelu społecznika z utworów Żeromskiego, nie ma się odnosić do idei, bo idei tu nie brak).

CO PISZĄ О JĘZYKU?

187

W postscriptum Ibis przedstawił zatwierdzony na zjeździe skład Zarządu Głównego: prezesem, jak dawniej, jest prof, dr W. Doroszewski, zastępcami prezesa są prof, dr Stieber i mgr Ogrodziński, sekretarzem dr Zdaniukiewicz (nazwisko sekretarza podano w „Życiu Warszawy” błędnie).

\*

Obok różnych instytucji językoznawczych i kontynuujących swoją działalność towarzystw „d/s kultury języka” powstają nowe placówki. Oto z wywiadu Andrzeja Wróblewskiego z profesorem Witoldem Doroszewskim (**Obserwatorium językowe. Prof, dr Witold Doroszewski rozmawia z „Życiem",** „Życie Warszawy” nr 309 z 1969 r.) dowiadujemy się o stworzeniu Obserwatorium Leksykalnego, którego zadaniem będzie badanie zmian zachodzących w języku polskim. Żeby obserwowanie tych zmian stało się możliwe, należy przede wszystkim spisać wszystkie hasła ze wszystkich polskich słowników, także gwarowych, co pozwoli na prześledzenie losów wyrazów, tzn. na sprawdzenie, kiedy dany wyraz występował, kiedy znikł, kiedy powrócił do słownictwa (tak jak to było np. z wyrazem **wczasy,** będącym w użyciu w XV w., później zapomnianym i wprowadzonym w wieku XX w trochę zmodyfikowanym znaczeniu). Zapytany o dzieje języka polskiego w ostatnim 25-leciu profesor Doroszewski nie udzielił dokładnej odpowiedzi, jako że nie jest to możliwe bez uprzedniego ich (to znaczy tych dziejów) zbadania, zaznaczył natomiast, że nie powinno się izolować zjawisk językowych od realnych stosunków społecznych, lecz przeciwnie, należy je właśnie rozważać na tle życia w społeczeństwie. Przykładem tego, jak zmiany w języku mogą zależeć od zmian socjalnych, jest choćby sprawa żeńskich form nazwisk (np. pani **Werner** rzadko występuje dziś jako pani **Wernerowa** czy panna **Wernerówna,** aby nie ujawniać przez postać nazwiska — swego stanu cywilnego, i według słów Profesora „przestaje to być wyłącznie konfliktem gramatycznym, a staje się refleksem procesów społecznych. Przyrostki **-owa, -ówna** sygnalizują bowiem zależność kobiety od mężczyzny”).

Ukoronowaniem pracy Obserwatorium byłby „Thesaurus języka polskiego” obejmujący „całe bogactwo historyczne języka polskiego, bogactwo geograficzne i regionalne”. Cel to bardzo odległy. A. Wróblewski w zakończeniu tego bardzo spójnego i rzeczowego wywiadu wyraził przekonanie, że zapowiedź pracy nad „Thesaurusem” (obecnie nawet nie zapowiedź, ale fakt, bo Obserwatorium już działa) to doniosłe wydarzenie w dziejach leksykografii polskiej, na co prof. Doroszewski odpowiedział anegdotą, niemal przypowieścią o starym Kurpie, który słysząc wyrzekania na dokuczliwe, niepotrzebne nikomu muchy odparł filozoficznie: „ A my — czy potrzebni?”. Wymowa tej historii sprowadza się do uświadomienia sobie sensu własnego istnienia, w tym własnej pracy, także pracy naukowej: egzystencja i praca są potrzebne o tyle, o ile służą innym ludziom. Czyli miernikiem wartości jest tutaj pożyteczność, a językoznawca, zwłaszcza leksykograf, wykonuje pracę bardzo w społeczeństwie potrzebną.

\*

Nawet tak banalne, mało odkrywcze twierdzenie, jak to, że język się zmienia, staje się do przyjęcia (a może być i kształcące), jeśli ukażemy je w świetle nowych przykładów. Mam w tej chwili na myśli neologizmy — zarówno te zaaprobowane przez językoznawców, jak i jeszcze nie uznane, ale istniejące. Do oficjalnie przyjętych należy np. **żubroń.** Czytelnicy „Przekroju” pamiętają na pewno marcowe (chodzi o numer z 25 marca) **Wariacje na temat potomka żubra**; wśród mnóstwa proponowanych przez ludzi nazw mieszańca żubra i krowy albo buhaja i żubrzycy przeważały najprzedziwniejsze krzyżówki słowotwórcze (por. co na ten temat Z. Brocki: **Mgłym, żukr, buż i inne „krzypotwy”,** „Por. Jęz.” nr 8 z 1969 r.). Owo sztuczne tworzenie i lansowanie nowego wyrazu to właśnie akcja „Przekroju”, który

188

M. F.

oto w numerze 1285 (z 23.XI.69) triumfalnie obwieszcza: To **stworzenie już się nazywa. Witamy żubronia. Żubroń,** jak podaje „Przekrój”, zwyciężył nie dlatego, że głosowało za nim najwięcej osób (tylko 9,5% biorących udział w plebiscycie), ale dlatego, że była to propozycja najudatniejsza. Profesor Doroszewski zaakceptował ją, oświadczając, że: **„Zubroń** jest nazwą niezłą i może wystarczyć jako nazwa ogólna jak fr. **mule**; zróżnicowanie takiego typu jak fr. **mulet** (osioł + klacz) i **bardot** (koń + oślica) nie jest chyba potrzebne”. Nazwa ta odpowiada też — wg relacji dra Jana Raczyńskiego — pracownikom Zakładu Badania Ssaków PANu w Białowieży.

Swoją szczęśliwie zakończoną akcję „Przekrój” podsumował stosownym do sytuacji cytatem z Norwida (wyłowionym, jak się przyznaje, z „Wśród słów, wrażeń i myśli”):

„Ponad wszystkie wasze uroki Ty, Poezjo, i ty, wymowo!

Jeden — wiecznie będzie wysoki:

Odpowiednie dać rzeczy — słowo!”

\*

Daremnie by dowodzić, że najprostsza droga od **żubronia** wiedzie do **spodnium.** Desygnaty istotnie w niczym siebie nie przypominają i poza wątłą nicią łączącą ich nazwy, taką mianowicie, że obie są od paru miesięcy przedmiotem rozmów i dyskusji, wszystko je dzieli. **Spodnium** można by raczej porównać z takimi niezbyt fortunnymi propozycjami neologizmów, jak te, o których w 8 zeszycie „Poradnika Językowego” pisał Z. Brocki. Co to jest **spodnium**? Wyjaśnię, jakkolwiek myślę, że nie znalazłaby się warszawianka — przynajmniej w młodszym i średnim pokoleniu, nie znająca tego wyrazu (piszę o kobietach, bo panowie wykazują tu zadziwiające nienadążanie za nowościami mody i języka—pewien redaktor bardzo poczytnego periodyka zapytany przeze mnie o własną opinię na temat **spodnium** oświadczył: „pierwsze słyszę”). **Spodnium** to nazwa damskiego albo dziewczęcego ubrania, rodzaj kostiumu, w którym spódnicę zastąpiły spodnie; garniturek ów (sportowy, wizytowy, karnawałowy) nosi się na każdą porę i z nazwą tej całości mogliśmy spotkać się już co najmniej rok temu. Osób używających tego wyrazu jest wiele, mało natomiast byłoby jego obrońców czy entuzjastów. W nrze 35 katowickiej „Panoramy” (z 31.VIII.69 r.) w rubryczce **Różne** znajdziemy niewielką wzmiankę o **spodnium** nazwanym tu „kolejnym dziwolągiem językowym”. Obszernie na ten temat wypowiedział się Z. Bosacki, autor stałej rubryki **Mowa o mowie** w „Gazecie Poznańskiej” z 22—23.XI. 69 r. Ocena neologizmu zawarta jest w samym tytule: **Monstrum do panoptikum.** A trzeba przyznać, że tytuł to wyjątkowo zręcznie i trafnie dobrany, bo z jednej strony — wyraźnie odsyłający nowe słowo jako potworka, straszydło do panoptikum ł, z drugiej zaś stawiający **spodnium** w rzędzie łacińskich neutrów na **-um.** Z. Bosacki utrzymuje, że określenie **spodnium** należy do rzeczowników rodzaju nijakiego, chociaż utworzone zostało na wzór **kostium** (r. męski), a dziwadłem jest dlatego, że składa się z polskiego rdzenia i „niby-przyrostka, będącego kikutem wyrazu pochodzenia romańskiego” (-um w **kostium, spodnium** nie jest czysto łacińskie, ponieważ **kostium** pochodzi z fr. **costume** «rodzaj ubrania», a to z wł. **costume** «obyczaj» wywodzącego się z łac. **consuetude** «przyzwyczajenie». Z. Bosackiego **spodnium** razi, odczuwa je (jednak nie **go)** tak jak np. **rozmowum** na określenie czegoś pośredniego między swobodną rozmową a kolokwium, co więcej, kojarzy mu się ono ze zdaniem gwarowym: „Mum ładnum koszulum — spodnium”. To ostatnie skojarzenie Bosackiego — nie nazbyt przejrzyste — jest znamienne dla niego jako dla Wielkopolanina, ale oczywiście nie jest powszechne. Istotniejsza od tego rodzaju oceny wyrazu jest sprawa

1 Panopticum (panoptikum): „wystawa, muzeum osobliwości (np. anormalnych okazów anatomicznych); gabinet figur woskowych» — por. Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych Władysława Kopalińskiego, wyd. III, PW. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1968, s. 551.

CO PISZĄ О JĘZYKU?

189

jego odmiany (powiedziałabym: **unormowania** odmiany). W katowickim „Dzienniku Zachodnim”, nr 283 z 1969 r. w rubryce **Pod włos** (odcinek **Tere-fere)** Niejaki X wspomina o niebezpieczeństwie płynącym z nieprzestrzegania właściwej fleksji rzeczowników i wkrótce spodziewa się usłyszeć takie zdanie: „Artystka wystąpiła na podiumie w spodniumie z okazji gremiumu”. Zdanie to zaiste wynaturzone, zastanówmy się jednak, czy wyrażenia **w spodniumie** nie da się obronić albo przynajmniej złagodzić oburzenia jego krytyka. Za odmianą męską przemawia poza skojarzeniem z **kostiumem** panujący typ odmiany w liczbie mnogiej, przyjęta jest mianowicie forma **spodniumy,** nie **spodnia** (tak jak muzea, **monstra** itd.). Gdybyśmy zachowali w 1. mnogiej odmianę wg wzorca **muzeum,** uzyskalibyśmy w mianowniku formę **spodnia,** a w miejscowniku formę **spodniach** (np. **wszystkie panie wystąpiły w spodniach),** co może być dwojako interpretowane. Postać **w spodniumach,** jedyna zresztą, z jaką się dotąd spotkałam, ma tę zaletę, że przynajmniej jest jednoznaczna. Najprostszym więc sposobem wprowadzenia ładu w odmianie tego ekstrawaganckiego wyrazu byłoby przyjęcie wzorca **kostium,** i trzymanie się go w obu liczbach, choć może to sprzyjać rozpowszechnianiu się analogicznej — błędnej — odmiany takich wyrazów jak **podium, gremium, akwarium** itp.

\*

Nie tylko nowe zdobycze polszczyzny budzą zastrzeżenia — mogą je także wywołać tradycyjne zwyczaje językowe. Grzecznościowe formy, w jakich zwracamy się do swoich rozmówców, wydają się niektórym po wniknięciu w ich treść wręcz karykaturą logiczną, co zresztą wymagałoby wnikliwego omówienia. Typy form używanych w konwersacji przedstawił w „Odgłosach” (nr 48 z 69 r., rubryka **Lewym okiem),** w artykule pt.: **Daj pan spokój** autor podpisujący się pseud. Ćwiek. Najstarszą formą zakładającą równość rozmówców była forma **ty.** Zwroty **ty, wy, pan** stały się, jak pisze Ćwiek, nawet terenem rozgrywki politycznej szwedzkich stronnictw i odkąd rządy objęła Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza (uznająca „tykanie się” za formę obowiązującą w partii) wszyscy dziennikarze na konferencjach prasowych zaczęli zwracać się do premiera Olofa Palme w ten sposób: „słuchaj, Olof, powiedz nam, Olof”, a nawet jeden z liberalnych dzienników zamieścił tytuł: „Ty, Oleś, zrób coś fajnego”. Ćwiek uważa, że dla Szwecji taka reforma jest zbawcza, upraszcza bowiem niesłychanie skomplikowany ceremoniał tytułowania się. Ceremoniał obowiązujący w zwracaniu się do siebie w Polsce feudalnej był też na pewno kłopotliwy, przeciwny mu był np. Adam Czartoryski, który w liście do Lindego opowiadał się za wygodnym i uniwersalnym **wy.** Mniej więcej w tym czasie, tzn. na początku XIX w. zaczęła się rozpowszechniać forma **pan,** którą to formę niektórzy uznali za bezsensowną przy zwracaniu się do osób równej, a tym bardziej niższej kondycji. Za wynaturzenie i nielogiczność Ćwiek uważa łączenie wyrazu **pan** z 2. osobą l.poj. czasownika, np. tytułowe **daj pan spokój** czy powszechne w kłótniach **pan jesteś dureń** itp., choć co prawda połączenia tego typu sięgają końca XVIII w., mają więc dość długą tradycję.

\*

W „Trybunie Ludu” (nr 342 z 10.XII.69 r.) zwraca uwagę artykuł utrzymany w formie listu Ojca, zatytułowany: **Weź te ksionżke do renki,** a dotyczący, jak nietrudno się domyślić, kształtu fonetycznego naszego języka, dokładniej zaś — wymowy nosówek. Autorem tego listu prawdziwie wstrząsnęły ćwiczenia gramatyczne utrwalone w zeszycie jego córki. Młodzież, zgodnie z instrukcjami polonistki i podręcznika, wymawia: **ide po książkę, śpiesz sie;** autor artykułu upatruje w tym źródło wiecznych i tak, a teraz zwiększonych, trudności w opanowaniu zasad ortografii. Podręcznik, który przecież jest dla uczniów autorytetem (podręcznik dla kl. VIII), zaleca wymowę **ojcoski** zam. **ojcowski, zmók** zam. **zmókł** itd. Jest to

190

M. F.

rzeczywiście wymowa potoczna, nie błędna, choć może się spotkać z zarzutem pewnej niedbałości, niestaranności. W alarmie tego korespondenta jest jednak dużo racji, bo sankcjonując tę ułatwioną wymowę zwalniamy jednocześnie od wysiłku artykulacyjnego w takich wyrazach jak **nikt** (**nik**), **trzeba (czeba)** i wielu innych.

\*

Cudzoziemcy uczący się polskiego stale i z samozaparciem powtarzają, że nie jest to wcale język trudny. Tego samego zdania jest Witold Dembowski, dyrektor łódzkiego Studium Języka Polskiego dla cudzoziemców, co dzień mogący obserwować zmagania swych podopiecznych z trudnościami polskiej gramatyki i ich postępy. Andrzej Jonas, autor lekkiego i bardzo zabawnego artykułu **...ty nosisz kalosisz...** („Sztandar Młodych” nr 289 z 1969 r.) rzeczowe uwagi o strukturze samego Studium i metodach nauczania poprzedził paroma anegdotkami (np. o Hawajce urzeczonej melodyjnością takich jakoby typowo polskich zdań, jak Mali **na polu hulali i pili kakao** albo o Afrykańczyku samouku, który zwrot **nosić kalosze** odmieniał jak następuje: ja **nosze kalosze, ty nosisz kalosisz** itd.). Studium działa od 1958 r. i kształci dziś 300 studentów z 40 krajów. Prawdziwym problemem jest dostosowanie materiału i metod uczenia do nie tylko zdolności i zainteresowań przyszłych studentów polskich uczelni, ale także do bardzo różnego poziomu ich wiedzy ze wszystkich dziedzin.

\*

Skoro mowa o doskonaleniu polszczyzny cudzoziemców, przypomnijmy, że w numerze 71 „Chłopskiej Drogi” (z 3.IX.69 r.) zamieszczono drobną wzmiankę o zjeździe slawistów z całego świata na kurs języka polskiego do Warszawy **(Zjazd slawistów w Polsce).** W sierpniu i we wrześniu 150 slawistów wzięło udział w seminariach i wykładach na UW i UJ; obok tych zajęć praktyczną szkołą języka był oczywiście sam kilkutygodniowy pobyt w Polsce.

***M.F.***

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O odmianie imion i nazwisk

Ob. Edward Radziszewski z Białegostoku sformułował pewną notatkę w sposób następujący: „Działka nr 80 ob. Mielech Stanisława”. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zakwestionowano ten wpis dowodząc, że wynika z niego, jakoby działka ‘była własnością kobiety. Zakwestionowanie formy wpisu jest uzasadnione, motywy natomiast tego zakwestionowania polegają na nieporozumieniu. W całej sprawie tkwi zresztą parę nieporozumień. Myślę, że właściciel działki jest dla swojej rodziny i swoich znajomych Stanisławem Mielechem, a nie Mielechem Stanisławem. To znaczy, wiadomo, że dzieci tego obywatela, jeżeli je ma, nie mówią do niego Stanisławie Mielechu, ale nazywają go ojcem, czy tatusiem, chodzi tylko o to, że w zwykłych stosunkach prywatnych, w rozmowach, listach imię jest, a przynajmniej powinno być, wymieniane przed nazwiskiem. Taka jest u nas tradycja i nie należy z nią zrywać. Umieszczanie nazwiska przed imieniem tłumaczy się w urzędowych spisach — uczniów w szkole, płatników w urzędzie skarbowym, ale poza ten zakres nie powinno wychodzić. Gdy się wymienia, choćby to było w piśmie urzędowym, tego, kto jest właścicielem działki, to najprościej napisać — i tym odruchem trzeba się było pokierować: „działka obywatela Stanisława Mielecha”. Umieszczenie nazwiska przed imieniem świadczy o tym, że piszący zbyt łatwo i niepotrzebnie ulega sugestii urzędowego nastroju i co za tym idzie, stylu. Trudniej wyjaśnić, czym się tłumaczy pozostawienie nazwiska Mielech w formie mianownika bezpośrednio po użytej w dopełniaczu formie obywatela. To należy zakwestionować jako zwykły błąd gramatyczny. Gdyby właścicielką działki była kobieta i gdyby autor dokumentu napisał „działka obywatelki Stanisławy Mielech”, błędu by nie popełnił, bo jeżeli nie oznaczamy w formie nazwiska kobiety jej stanu cywilnego, nie dodajemy do nazwiska przyrostka -owa albo -ówna, z których każdy właśnie o stanie cywilnym informuje, to w przypadkach zależnych musimy pozostawić to nazwisko bez odmiany. Ale imię oczywiście odmieniamy, toteż gdy czytamy niepoprawnie wystylizowany napis: „działka — nie wiemy, czy skrót ob. należy czytać obywatela czy obywatelki — Mielech Stanisława”, nie możemy zrozumieć, jakoby właścicielką działki była kobieta imieniem Stanisława, bo jej działka byłaby działką Stanisławy. Gdy się zastanawiamy nad takimi sprawami, to widzimy wyraźnie po pierwsze to, że zagadnienia, które powstają w związku z formami

192

W. D.

gramatycznymi, mają treść praktyczną, po drugie to, że dla orientacji w zakresie tych zagadnień należy się opierać przede wszystkim na zwykłym zdrowym rozsądku, który jest właściwy większości ludzi i którego należy bronić przed wszelkim manierowaniem się, między innymi przed manierowaniem się naukowym czy urzędowym. Zmanierowanie naukowe polega na mówieniu stylem zawiłym, udziwnionym, to znaczy mającym zadziwiać profana, o rzeczach prostych. Przyrostek -owa informuje nas o tym, że kobieta, z której nazwiskiem ten przyrostek łączymy, jest mężatką, a -ówna — o tym, że jest tak zwanego wolnego stanu; to rozumie każdy, na zrozumieniu zaś społecznej funkcji wymienionych przyrostków opieramy nasze ustosunkowanie do kwestii form nazwisk żeńskich i ich odmiany. To jest bardzo proste. Wspinanie się na koturny naukowe nie przynosi żadnego pożytku teorii, pod względem społecznym zaś jest szkodliwe, bo wznosi sztuczne przegrody między ludźmi i utrudnia współdziałanie teorii z praktyką.

Opady deszczowe

Ob. Tadeusz Zieliński z Łodzi prosi o wyjaśnienie, czy w komunikatach meteorologicznych wyraz opad (odnoszący się do deszczu) powinien być używany w liczbie pojedynczej — co według korespondenta słyszy się najczęściej — czy też raczej w liczbie mnogiej. — Nie jestem pewien, czy istotnie komunikaty mówią częściej o opadzie niż o opadach. Wyraz opad jest zasadniczo nazwą czynności wielokrotnej opadania czy jednokrotnej opadnięcia. W książce Stanisława Sokołowskiego (zmarłego w r. 1939) „Hodowla lasu” czytamy np.: „Pora cięcia w lasach odroślowych przypada na czas ich spoczynku wegetacyjnego, tj. od opadu liści w jesieni aż do ich rozwoju na wiosnę”. Czas opadu liści to «czas, w którym liście opadają», czy też w zacytowanym zdaniu «czas, w którym liście już opadły», bo chodzi tu o termin początkowy spoczynku wegetacyjnego drzew. W naszym Słowniku Języka Polskiego hasło opad w znaczeniu drugim, meteorologicznym opatrzone jest uwagą „częściej w liczbie mnogiej” i objaśnione w sposób następujący: «woda w postaci ciekłej lub stałej spadająca na powierzchnię ziemi (deszcz, śnieg, grad) lub wytwarzająca się na niej jako osad wskutek kondensacji pary wodnej (rosa, szron, gołoledź, szadź)». Definicja pochodzi od specjalisty meteorologa. Wyraz opad jest w niej zinterpretowany nie jako nazwa czynności opadania, ale jako nazwa tego, co opada — w postaci deszczu, śniegu, gradu, lub jest wynikiem skraplania się pary, jak rosa, lub zamarzania skroplonej pary, jak szron. Takie nazwy czynności jak bieganie, czytanie, krzątanina, to znaczy utworzone za pomocą określonych przyrostków od tematów czasownikowych, zasadniczo nie bywają używane w liczbie mnogiej — tak samo jak rzeczowniki odprzymiotnikowe typu białość czy śmiałość. Takie rzeczowniki natomiast jak bieg, ruch, występ, wzlot mogą mieć

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

193

liczbę mnogą i w tej liczbie albo zachowują znaczenie czynności, na przykład ruchy rąk, występy sceniczne, wzloty wyobraźni, albo też nabierają znaczenia bardziej konkretnego niż ma forma liczby pojedynczej, np. bieg to ogólna nazwa czynności, biegi to różne rodzaje zawodów sportowych, w języku łowieckim — nogi zwierząt. Opad to wyraz pod względem budowy słowotwórczej taki jak występ, to znaczy jest to rzeczownik składający się z przedrostka i rdzenia czasownikowego, nadaje się on do używania w liczbie mnogiej i myślę, że w komunikatach dotyczących pogody lepiej mówić ogólnie o opadach deszczowych niż o opadzie deszczowym.

Lecimy samolotem

Korespondentki podpisujące się zdrobniałymi imionami Awa, Danusia i Bogusia oraz ich kolega Ryszard z Wrocławia (we Wrocławiu zaś z instytucji, której nazwa tchnie nastrojem raczej sztywnym niż pieszczotliwym — to dobrze, że wśród mających kontakty z tą instytucją są osoby o zainteresowaniach językowych) otóż wymienione osoby proszą o wyjaśnienie, jak powinno się mówić poprawnie: „lecimy samolotem” czy „jedziemy samolotem”. — Czasownik jechać znaczy «przenosić się z miejsca na miejsce za pomocą płatnych środków lokomocji albo odpowiedniego sprzętu sportowego; odbywać podróż, udawać się w jakimś kierunku». Można jechać pociągiem, samochodem, windą, konno. Określenie czynności jechania może się odnosić nie tylko do osoby korzystającej z pewnego środka lokomocji, ale i do tego środka: nie tylko pasażer jedzie autobusem, ale i sam autobus jedzie. Tak samo mówimy: jedzie pociąg, jedzie samochód, jedzie wóz („wozy jadą drogą” u Mickiewicza). Ale

o samolocie mówimy tylko leci; określenie jechania łączymy tylko z pojazdami posuwającymi się po ziemi, do których może się także odnosić

i określenie lecieć, dość wieloznaczne. Słyszy się często o pociągu, że już leci, w niektórych okolicach lecieć jest czasownikiem oznaczającym najrozmaitsze formy ruchu, obok którego inne czasowniki prawie nie są używane. Lecieć samolotem jest związkiem frazeologicznym utrwalonym; w komunikatach nadawanych przez załogę samolotu dla pasażerów słyszy się: „lecimy na wysokości tej a tej”: lecimy to znaczy: samolot i my w samolocie. Jedziemy nigdy by się w takim związku nie powiedziało. Już Fredro w „Dożywociu” użył czasownika lecieć o osobie mającej odbyć podróż powietrzną: „Wariat jakiś nowy dziś kark skręcić chce widocznie, bo balonem w górę leci”.

Cytat — cytata

Ob. Drabik z Olsztyna pisze, że w nadawanej przez Radio rozmowie ze mną dnia 23 sierpnia (nie w Radiowym Poradniku Językowym) użyłem

5 Poradnik językowy nr 3/70

194

W. D.

formy cytata, która korespondentowi wydała się dziwna, bo dotychczas spotykał się tylko z formą ten cytat. — Formy ten cytat i ta cytata tym się od siebie różnią pod względem historycznym, że pierwsza z nich — ten cytat — została przez nas przejęta z języka niemieckiego, w którym odpowiedni wyraz brzmi das Zitat, wywodzi się zaś z łacińskiego imiesłowu biernego citatum znaczącego «to co jest zacytowane». Forma cytata jest łacińską liczbą mnogą tego właśnie imiesłowu biernego. Wśród innych łacińskich form liczby mnogiej, które stały się u nas liczbą pojedynczą można wymienić takie jak opera — liczba mnoga od opus, rzeczownika rodzaju nijakiego, czym się też tłumaczy łączenie z tym rzeczownikiem określeń w rodzaju nijakim, np. opus piąte, rudera — pierwotnie «gruzy», jeszcze w XIX wieku wyraz ten miał znaczenie liczby mnogiej, np. u Słowackiego „przy drodze (,..)widać rudera tureckiej fontanny”, u Michała Balińskiego zmarłego w r. 1864: „dom (...) pogorzał i teraz same już tylko rudera sterczą”; folia w znaczeniu bardzo cienkiej blachy to liczba mnoga łacińskiego rzeczownika folium znaczącego «liść». Wreszcie w znaczeniu liczby pojedynczej utrwalił się wyraz errata będący historycznie formą łacińskiej liczby mnogiej od erratum «błąd». W tej serii form mieści się i cytata zacytowana w naszym Słowniku z dwumiesięcznika „Język Polski” z roku 1928. Ale przytoczyłem te przykłady nie po to, żeby tej formy bronić i obstawać za jej używaniem. Gdyby mnie kto spytał, którą formę uważam za bardziej godną polecenia, opowiedziałbym się za tym cytatem, której to formy zasadniczo używam jako stopniowo utrwalającej się w języku. Jeżeli przypadkowo powiedziałem cytata, to był refleks dawnych wahań, objaw przygodnego wynurzenia się w pamięci formy powoli ulegającej zapomnieniu. Takie reminiscencje mogą sięgać bardzo dawnych czasów. Przed wojną, a więc lat temu trzydzieści kilka, mieszkałem w Warszawie na Czerniakowie. Do dziś mi się zdarza, że gdy chcę powiedzieć: tam, gdzie mieszkam, mówię: na Czerniakowie, chociaż od roku 1947 bez przerwy mieszkam na Sewerynowie. Ciekawe, w jaki sposób ożywa w którejś komórce mózgowej skojarzenie wyrazu z sytuacją od tak dawna nieaktualną i co się z tym skojarzeniem dzieje, gdzie się ono podziewa wtedy, kiedy się nie ujawnia i tylko tkwi podświadomie w pamięci.

Konsekwencji — konsekwencyj

Ob. Wiktor Mieszkowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Trzaskach w powiecie żuromińskim, czytając „Naukę o literaturze” prof. Juliana Krzyżanowskiego stwierdza, że w tekście tej książki występują obok siebie jako formy dopełniacza liczby mnogiej albo formy o końcówkach identycznych z końcówką dopełniacza liczby pojedynczej, np. definicji na stronie 202, albo też formy z końcówką -yj, np. konsekwencyj na str. 199. Korespondent pyta, która z dwóch końcówek jest zgodna

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

195

z regułą ortograficzną. — Reguła jest taka: forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników typu lekcja czy historia jest zasadniczo taka sama jak forma dopełniacza liczby pojedynczej. Gdyby jednak z treści zdania nie było wyraźnie widać, czy chodzi o liczbę pojedynczą czy mnogą, albo gdyby komuś szczególnie zależało na podkreśleniu znaczenia liczby mnogiej w formie dopełniacza, to dopuszczalna jest końcówka -yj. Można więc napisać w obwieszczeniu szkolnym — cytowałem kiedyś ten przykład — „w dniu tym a tym lekcyj nie będzie”, bo takie obwieszczenie jednoznacznie informuje o tym, że lekcyj w ogóle nie będzie, a nie o tym, że nie będzie tylko którejś lekcji. Konieczności napisania lekcyj z końcówką -yj właściwie i w tym wypadku nie ma, bo zdanie „lekcji nie będzie” bez wzmianki o tym, której lekcji ma nie być, należy rozumieć jako odnoszące się do wszystkich lekcji. Ale na przykład forma konsekwencji może wymagać w jakimś zdaniu uwydatnienia tego, czy się ma na myśli liczbę pojedynczą czy mnogą. Na to ewentualne uzasadnienie treściowe należy więc zwrócić uwagę, gdy w jakimś tekście formy dopełniacza liczby mnogiej omawianych rzeczowników pisane są niejednakowo.

Dziś, dzisiaj

Ob. Maria Korczyńska ze Szczakowej prosi o wyjaśnienie, czy jest jakakolwiek reguła dotycząca tego, kiedy należy używać słowa dziś a kiedy słowa dzisiaj. — Takiej reguły nie ma. Obydwa wyrazy mają to samo znaczenie i te same odcienie znaczenia. Różnice w używaniu tych słów mogą się tłumaczyć względami rytmicznymi czy metrycznymi, jak np. u Mickiewicza: „Dziś piękność twą w całej ozdobie...”. Norwid obu form wyrazowych używa w tym samym zdaniu (o mało przejrzystej treści): „nie dzisiaj więc jest nasze (...) ale wczoraj i onegdaj, a dziś warunkowe bardzo”. W niektórych związkach wyrazowych występuje tylko forma dziś: po dziś dzień, do dziś dnia, jak dziś pamiętam, nie dziś, to jutro. Tak samo tylko dziś w przyśpiewce „hop, dziś, dziś”, a nie „hop dzisiaj, dzisiaj”, ale to wiemy bez reguły, zresztą to homonimiczny wykrzyknik co innego znaczący.

Odmiana nazwiska Pocenty

Korespondentka podpisująca się: „Barbara Pocenta” zamieszkała w Białymstoku prosi o wyjaśnienie, jaką formę jej nazwiska należy uważać za poprawną i jak się to nazwisko powinno odmieniać. Wszyscy mężczyźni w rodzinie korespondentki mają w nazwisku końcówkę -y, odmieniają zaś nazwisko według wzoru przymiotnikowego, a więc Pocenty, Pocentego, Pocentemu. Zgodnie z tym nazwisko korespondentki ma w mianowniku

196

W. D.

formę Pocenta, ale dalszy ciąg odmiany w tym wzorze się nie utrzymuje, bo w przypadkach zależnych stosowana jest odmiana rzeczownikowa: Pocenta, Pocencie. Korespondentka pyta, czy ma prawo odmieniać swoje nazwisko według wzoru przymiotnikowego, a więc Barbara Pocenta, Barbary Pocentej, Barbarze Pocentej.

Gdy się zobaczy formę Pocenta, to trudno się domyślić, że ma to być żeński odpowiednik formy męskiej Pocenty; taka odpowiedniość form może się zdarzać wtedy, gdy nazwisko jest przymiotnikiem, np. jeżeli mąż nazywa się Bury albo Cudny, to jego żona, zgodnie z przepisami administracyjnymi, może się nazywać Bura albo Cudna. Według mnie nie jest to przepis słuszny, bo między zwykłym przymiotnikiem a przymiotnikową formą nazwiska zachodzi zasadnicza różnica: bury niedźwiedź jest istotnie bury, forma zaś Bury jako nazwisko nie ma żadnego związku z jakąkolwiek cechą nosiciela tego nazwiska, nie ma znaczenia realnego, jest tylko konwencjonalną etykietą społeczną, toteż najprościej traktować takie etykiety jako wyrazy nieodmienne uznając, że forma Bury może się odnosić i do mężczyzny, i do kobiety. Urzędowe przepisy administracyjne dopuszczają możliwość takiej nieodmienności w wypadkach, gdy nazwisko w formie męskiej ma formę przymiotnika, ale w istocie przymiotnikiem nie jest, jak np. nazwisko Hajdziony; ma ono takie zakończenie, jak formy zielony, czerwony (albo imiesłowy bierne typu zgubiony), ale przymiotnikiem nie jest, bo Hajdziony nic po polsku nie znaczy; wobec tego żona obywatela Hajdziony ma formę nazwiska taką samą jak jej mąż i niezależnie od tego, czy mówimy o mężu czy o żonie, najprościej nie odmieniać nazwiska według przypadków. To samo dotyczyłoby i nazwiska Pocentynie ma w języku polskim takiego przymiotnika, toteż nie ma racji, dla której można by było dorabiać do niego formę żeńską Pocenta, niezależnie od tego, czy miałoby się ją odmieniać według typu odmiany rzeczownikowej: Pocenta, Pocenty czy przymiotnikowej: Pocenta, Pocentej, jak chciałaby korespondentka. Znajomi ojca korespondentki odmieniają jego nazwisko według typu przymiotnikowego: Pocentego, Pocentemu, ale w rodzaju żeńskim zmieniają typ odmiany na rzeczownikowy i mówią: Barbary Pocenty. O ile odmiana w rodzaju męskim: Pocenty, Pocentego w rodzaju żeńskim: Pocenta, Pocentej jest nie uzasadniona, ale przynajmniej konsekwentna, o tyle odmiana w rodzaju męskim: Pocenty, Pocentego, w rodzaju zaś żeńskim Pocenta, Pocenty jest i nie uzasadniona, i niekonsekwentna. Jakiż byłby wniosek praktyczny? Możliwość pierwsza: odmieniać w rodzaju męskim Pocenty, Pocentego, o Pocentym, a więc według typu przymiotnikowego — tak jak by się układały formy odmiany, gdyby nazwisko brzmiało nie Pocenty, ale Pocięty, czyli gdyby miało formę zwykłego odmiennego imiesłowu. W rodzaju żeńskim najprościej by było nazwiska nie odmieniać (bo jeżeli np. mąż nazywa się Musiał, to żona nie musi się nazywać Musiała) i mówić Barbara Pocenty, Barbarze Pocenty, z Barbarą Pocenty — tak jak w wypadku omówionego

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

197

przed chwilą nazwiska Hajdziony. Możliwość druga: rozciągnąć nieodmienność nazwiska i na rodzaj męski, a więc mówić obywatelowi Pocenty, z obywatelem Pocenty. Ta możliwość jest raczej tylko teoretyczna, takie formy odczuwałoby się jako rażące, wymieniam je dlatego, że zasadniczo nieodmienianie nazwiska jest często jedynym sposobem unikania kłopotów. Widoczne to jest np. w sprawie nienadawania form żeńskich nazwiskom oraz męskim tytułom i nazwom wykonawców zawodów, która to sprawa wywołuje w niektórych osobach odruchy oburzenia. Weźmy taki przykład. W piśmie codziennym pod nagłówkiem „Delegaci na piąty zjazd Partii” wśród kilku fotografii mężczyzn umieszczona jest fotografia kobiety z podpisem: „Zofia Kostrzewa, pierwszy maszynista filtrów w Hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim”. Forma delegaci, gramatycznie męskoosobowa, może się odnosić i do mężczyzn, i do kobiet. Rozstrzygają względy nie anatomiczne, ale społeczne, toteż jest rzeczą naturalną, że nagłówek Delegaci obejmuje nie tylko mężczyzn, ale i znajdującą się wśród nich kobietę. Ta kobieta ma nazwisko Kostrzewa. Nie dowiadujemy się z tej formy nazwiska, czy jego nosicielka jest mężatką czy panną, ale też nie wiemy o stanie cywilnym żadnego z mężczyzn, których fotografie widzimy obok fotografii kobiety, bo formy nazwisk męskich nigdy o tym nie informują i deklarowania stanu cywilnego nikt się od mężczyzn nie domaga. Niektórzy, protestując przeciw nieużywaniu przez kobiety form nazwisk zakończonych na -wa lub -ina, dowodzą, że dziś z tymi przyrostkami nikt nie łączy pojęcia przynależności do męża: każdy rozumie, że pani inżynierowa nie jest własnością inżyniera, a wobec tego w takim tytułowaniu kobiety nie ma nic, co by jej mogło uwłaczać. „Uwłaczać” byłoby oczywiście określeniem za mocnym, ale pozostaje faktem, że nosicielka tytułu inżynierowa świeci odbitym blaskiem swego męża. Gdyby tytuł inżynier przysługiwał żonie, a mąż by go nie miał, wypadałoby dla symetrii nazywać go panem inżynierowym, a w ten sposób mężczyzn nigdy nie tytułujemy. Zofia Kostrzewa jest delegatem nie ze względu na swój stan cywilny, ale ze względu na swoją działalność, i dzięki temu możemy się nie martwić o to, czy należy ją nazwać Kostrzewiną czy Kostrzewową — czy może Kostrzewianką. Wreszcie kogoś może razić, że kobieta została nazwana pierwszym maszynistą; ta forma jednak również się tłumaczy. Gdybyśmy się dowiedzieli, że Zofia Kostrzewa jest pierwszą maszynistką, tobyśmy rozumieli, że się wyróżniła wśród kobiet, tymczasem zaś kobieta, o której mowa, pełni funkcję w pewnym zakresie nadrzędną w stosunku ńie tylko do kobiet, ale i do mężczyzn. We wszystkich omówionych wypadkach o kształtowaniu się form językowych rozstrzygają czynniki społeczne i wystarczy sobie to uświadomić, żeby nie popadać w nastrój katastrofizmu i nie załamywać rąk nad objawami rzekomo grożącej językowi polskiemu, ruiny. Trzeba się dobrze orientować w tym, co się dzieje, żeby móc wykonywać pożyteczną pracę — a na tym każdemu chyba zależy.

198

W. D.

Autokonsumpcyjny, fragmentacja, odłogować

Ob. Jan Kulig z Warszawy zastanawia się nad tym, czy wyrazy, które wymienia w dalszym ciągu swego listu, zasługują na określenie „nowotworów”. Za chwilę przejdę do omówienia tych wyrazów, ale najpierw uwaga w związku z terminem nowotwór. Termin ten znaczy «nowo utworzony wyraz». Brückner napisał kiedyś, że „Język zawsze stał nowotworami, każdego słowa ktoś kiedyś po raz pierwszy użył”. W określeniu nowotwór nie ma pozytywnej oceny, co mogłoby wynikać ze słów korespondenta, który się waha co do tego, czy pewne wyrazy zasługują na to, by je uznać za nowotwory. Nowotwór może być udany albo nieudany, a może być i tak, że nowotwór nieudany utrwala się w języku, co się już prawie stało na przykład z wyrazem specyfika używanym przez różnych autorów zamiast formy specyficzność, która jest właściwym rzeczownikowym odpowiednikiem przymiotnika specyficzny. Wyraz autokonsumpcyjny wymieniony w liście korespondenta jest nowotworem raczej nieudanym; przymiotnik ten ma znaczyć «nietowarowy, przeznaczony na własne spożycie, tak zwany naturalny». Formę tę można określić jako nieudaną dlatego przede wszystkim, że nie tłumaczy się ona żadną wyraźną potrzebą. Przymiotnik autokonsumpcyjny, w części pierwszej auto- grecki, w części tematycznej łaciński, w części sufiksalnej (przyrostkowej) — polski, ze względu na swoją budowę powinien byłby znaczyć «spożywający, zużywający sam siebie» — a to nie jest to samo co «przeznaczony na własne spożycie», bo w tym określeniu własne odnosi się do kogoś robiącego użytek z pewnej rzeczy, która sama siebie spożywa. Po co wymyślać obcy termin niejasny w treści, wymagający komentarzy, jeżeli nic do tego nie zmusza? Zamiast fragmentacji gospodarstw lepsze jest niewątpliwie rozdrobnienie, korespondent pisze, że terminu fragmentacja użył ktoś po to, żeby wyrazu rozdrobnienie nie powtarzać zbyt często; nie jest to racja wystarczająca. Używanie dwóch określeń o tej samej treści grozi wprowadzeniem zamieszania; lepiej z umiarem używać jednego określenia lepszego. Wyraz fragmentacja umieściliśmy w naszym Słowniku z kwalifikatorem rzadko używany; z jednym przykładem zaczerpniętym z „Polskiego Tygodnika Lekarskiego”.

Zamiast odłogować lepiej leżeć odłogiem. Skłonność do tworzenia nowych wyrazów, do wciskania w jeden wyraz treści układającej się w zwyczaju językowym w bardziej rozbudowanej konstrukcji nie zawsze świadczy o tym, że ktoś chce naprawdę przynosić pożytek językowi.

Korespondent prosi w końcu swego listu o ocenę stylistyczną następującego zdania: „Wyrażam zdanie, iż praca nie nadaje się na podstawę do ubiegania się przez jej autora o wyróżnienie”. — Pięknie wystylizowane to zdanie nie jest. Bez żadnego uszczerbku dla treści można by było tę samą myśl wyrazić krócej, a tym samym lepiej. Krótsza stylizacja

OBJAŚNIENIA WYKAZÓW I ZWROTÓW

199

byłaby taka: „Praca według mego zdania nie zasługuje na wyróżnienie”. Nie warto cofać się do stadiów wcześniejszych i zastanawiać się nad tym, czy autor pracy może się ubiegać o jej wyróżnienie. Ubiegać się może, ale decyzja ma dotyczyć samej pracy, a nie zabiegów autora.

W. D.

PRZEGLĄD

HUMANISTYCZNY

Dwumiesięcznik

Omawia

problematykę literatury polskiej na szerokim tle zjawisk kultury innych narodów, podkreśla wagę badań komparatystycznych w życiu społecznym.

Publikuje

prace oryginalne i materiały przekładowe z literatury zagranicznej w zakresie historii literatury polskiej i obcej, estetyki, historii kultury i sztuki itp.

Skupia

przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych i jest przeznaczony dla pracowników nauki, studentów, nauczycieli i szerokich kręgów miłośników humanistyki.

Prenumarata roczna *150* zł

Redakcja:

Warszawa, Nowy Świat 49 tel. 26-22-91, w. 362

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE KWARTALNIK

Prenumerata roczna 80 zł. — Redakcja: Warszawa, ul. Grójecka 17, pok. 109, tel. 22-40-28.

Jedyny popularnonaukowy periodyk poświęcony zagadnieniom współczesnego średniowiecznego i starożytnego Wschodu. Obok artykułów oraz informacji dotyczących aktualnego życia politycznego i kulturalnego narodów Wschodu, formowania się narodowych języków i kształtowania narodowych kultur ogłasza najnowsze wyniki badań nad dziejami literatury, sztuki i kultury materialnej narodów Wschodu. Zamieszcza również przekłady wybitnych dzieł dawnych i dzisiejszych literatur narodów Wschodu, drukuje reprodukcje cenniejszych dzieł sztuki wschodniej oraz zabytków orientalnych znajdujących się w Polsce.

Cena z! G.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:
I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE

CZASOPISMA

Por. Jęz. z. 3 (278) s. 129—200; Warszawa 1970
Indeks 37140